

Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Nr 2 (119) luty 2007

ISSN 1507-8426

Moda na patriotyzm

STRÖER
out of home media

8517420

Akcja pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Łączy nas patriotyzm jutra

Kazimiera Kamińska
86 lat torturowana w więzieniu przez UB, bopnita Polski.

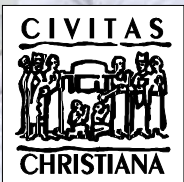
Magda Giza
16 lat, troszczy się o zabytki w swojej dzielnicy, odkrywa Polskę.

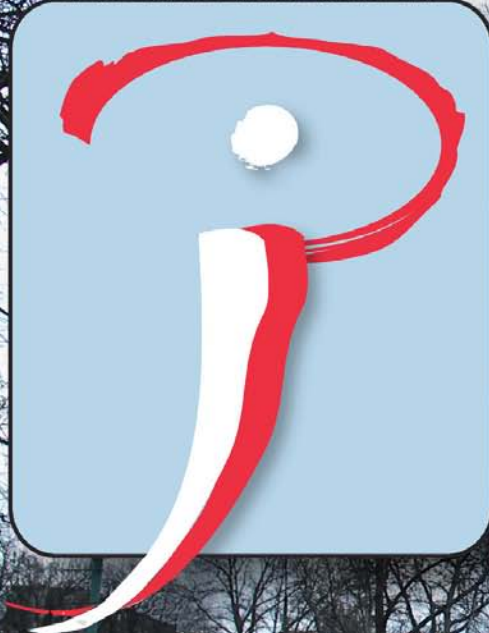
www.PatriotyzmJutra.pl

NARODOWE CENTRUM KULTURY

Polityka historyczna

Lustracja w państwie i Kościele





Znają się tylko z billboardu

Billboardy, które można zobaczyć na ulicach największych polskich miast są próbą połączenia historii z teraźniejszością. Na jednych dwie męskie twarze: majora Janusza Brochwicza-Lewińskiego, żołnierza AK, obrońcy pałacyku Michła w Powstaniu Warszawskim, i Filipa Wołoskiego, 19-latka, mistrza olimpiady

Magda Giza jest młoda i nie uważa się za nadzwyczajną patriotkę. Twierdzi, że prawdziwą patriotką jest pani Kazimiera – ona wie, co to znaczy cierpieć za Ojczyznę

informatycznej w Meksyku w 2006 roku. Na drugim billboardzie twarze dwóch kobiet: Kazimierzy Kamińskiej, działaczki Zrzeszenia „Wolność i Niezależność”, i 16-letniej Magdaleny Gizy.

Magda jest jedną z wielu gimnazjalistek z warszawskiej Pragi. Wspólnie ze znajomymi opiekuje się zabytkowymi kapliczkami. Mówi, że trzeba o nie dbać, bo one są naszym dziedzictwem. Naszą historią. Bo przecież niektóre z nich powstawały podczas rzezi Pragi.

Magda jest jeszcze młoda i nie potrafi dokładnie określić, czym dla niej jest patriotyzm. Mówi, że za mało wie, za mało przeszła i doświadczyła. Inaczej jest w przypadku Pani Kamińskiej, z którą znają się tylko z billboardu. Kazimiera Jakoweńko (panieńskie Kamińska) za działalność w WiN (Wolność i Niezawisłość) została aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa w 1945 roku. Gdy po ośmiu

miesiącach okrutnych przesłuchań była bliska śmierci, została zwolniona. Była tak maltretowana, że nie mogła już stanąć na własnych nogach. Przy 175 cm wzrostu ważyłam tylko 32 kg. - Lekarz więzienny oznajmił, że nie widzi szans na moje przeżycie. Dlatego 26 sierpnia 1946 roku zdecydowano mnie wypuścić. Przyjechał mój ojciec, a oni powiedzieli mu „zabieraj to ścierwo”. Tata wyniósł mnie na rękach – wspomina pani Kazimiera.

Dzisiaj pani Jakoweńko jest na rencie rodzinnej, bo po wyjściu z więzienia była niezdolna do pracy. Przebywa pod stałą opieką lekarską. - Często brakuje mi pieniędzy na lekarstwa, ale cieszę się, że doczekałam dzisiejszych czasów – podkreśla.

Zarówno pani Kazimiera jak i młodziutka Magda uważają, że Polska to ich miejsce na ziemi. Magda powtarza, że nie chce stąd wyjeżdżać. Tu zna ludzi, tu się wychowała. Podkreśla, że ma dwie ręce i wszystko zależy od niej. ■

Artur Stelmasiak



Fot. Artur Stelmasiak

Między pięknem kontemplacji a obowiązkami wobec wspólnoty

Związki między pamięcią i życiem publicznym są oczywiste. Człowiek, który to odrzuca niewiele będzie miał do szukania w tym i nie tylko w tym numerze „Naszego Głosu”.

Pamięć o przeszłości mówi nam zdumiewająco wiele o naturze życia zbiorowego. Świadomość tego nie obca była już starożytnym Grekom, co potwierdza mit o narodzinach Muz w trakcie spotkania Zeusa i bogini pamięci Mnemozyne. W tej starej opowieści bliska jest nam przestroga przed utratą pamięci zbiorowości, skutków której nie trudno doszukać się w życiu zbiorowym Polaków, poddanym dyktatowi kultury amnezji.

Nie chodzi tylko o nieumiejętność szukania w pamięci śladów spotkania z Bogiem, lecz również o odwracanie skutków amnezji w życiu publicznym, przypominanie znaczenia dnia wczorajszego, ale i wcześniej. Dlatego stawiamy pytania: czy wspólnota niezdolna pamiętać dnia wczorajszego, zapominająca o swoich zdrajcach i bohaterach, świadectwach chwały i hańby, potrafi uświadomić sobie i przezwyciężyć trudności związane ze znalezieniem tego, co nas łączy? Czy zdolna jest sprostać wymogom sprawiedliwości i solidarności? Wątpimy, czy niepamięć przeszłości pozwoli na znalezienie i podjęcie wspólnych celów.

Św. Augustyn uczył, że rzeczywistość społeczna z natury swej jest niedokończona i niedoskonała. Spojrzenie zaś z perspektywy spraw ostatecznych skłaniać nas powinno do ciągłego wysiłku naprawy państwa ziemskiego. Musimy tu mieć świadomość, jak zwodnicze są próby ostatecznych rozwiązań niedoskonałości tego świata. Pamiętać o tym powinny nie tylko ofiary i kaci – żyjące jeszcze przecież – tych pożałowania godnych prób.

Teologia podsuwa nam bodaj najlepsze rozwiązanie – przekonanie o zasadniczej niedoskonałości świata jako nieusuwalnym skutku grzechu pierworodnego. To pociąga za sobą konieczność rozróżnienia celów doczesnych i wiecznych. I gdzieś tu szukać należy zabezpieczeń przed polityczną i społeczną pychą. Dlatego przyjąć trzeba, że istnieje stałe napięcie między pragnieniem samotności a obowiązkami wobec wspólnoty, lojalnością i obcością wobec świata, pięknem kontemplacji i trudem politycznej praktyki. I nie zapominajmy, że to też jest europejskie dziedzictwo, którego zachowanie jest warunkiem jakże delikatnej równowagi w naszym świecie. Chroni przed pychą rozumu, obojętnością na sprawy wspólnoty i bezmyślnym aktywizmem.

Pozostaje ufać, że sprawy, o których piszemy, do myślenia na ten temat skłaniać mogą.

Zdzisław Koryś

Spis treści

Wydarzenia str. 2

Temat numeru: Polityka historyczna

Jaka polityka historyczna str. 4

Moda na patriotyzm str. 7

Polska, ale jaka...?

Wolność okupiona cierpieniem str. 10

Duch wyszedł z szaf str.13

Kościół odważnie mierzy się z prawdą str.16

Wiara i życie

A to jest zwycięzca! str. 18

Szansa na sukces str.20

Wspólnota z Piaskowej Góry str. 22

Jestem w porządku? str.25

Kultura

Świadek: Ryszard Kapuściński str. 26

Poezja prowadząca ludzi do Boga str. 28

Historia

I tak rozumieć trzeba Jałtę str. 32

Warto czytać str. 34

Przegląd prasy

Grzech musi być nazwany str. 35

Premedytacje

Ile razy mam przebaczyć? str. 36

Wektory

Państwo prawa i zapominalscy politycy str. 37

Pytanie do duszpasterza

Jak zwiększyć odporność na życie? str. 38

Civitas Christiana

32. płocka jesień z poezją str. 39

XVII Konkurs Amatorskiej Rzeźby Sakralnej str. 40

Przywracanie pamięci str. 41

Kronika str. 42

POLSKA

Radek Sikorski podał się do dymisji



Na stanowisku szefa MON zastąpił go Aleksander Szczygło. Jest to prawnik, zaufany prezydenta, który zna się z nim 18 lat. Ma wysłać naszych żołnierzy do Afganistanu i będzie negocjował z USA umieszczenie w Polsce elementów tarczy antyrakietowej.

Według rzecznika rządu, Sikorski odszedł, bo premier źle oceniał pracę MON. Otoczenie Sikorskiego uważa, że powodem był konflikt Sikorskiego z Antonim Macierewiczem, szefem Kontrwywiadu Wojskowego.

Trwają rozmowy o tarczy antyrakietowej

Amerykanie pertraktują z Polakami i Czechami na temat budowy systemu antyrakietowego w Europie. Chcą, by za cztery lata w Polsce stało 10 wyrzutni rakiet przechwytyjących, a w Czechach powstał specjalny radar. Tarcza ma chronić USA i Europę przed atakiem „państw bandyckich”. USA nie ukrywają, że jest to odpowiedź na program zbrojeniowy Iranu.

W sprawie budowy tarczy wypowiedział się podczas tegorocznej konferencji na Kremlu Putin. Powtórzył znane od dawna zastrzeżenia Moskwy, której zdaniem tarcza nie jest skierowana przeciwko krajom bandyckim, lecz m.in. przeciw Rosji.

Ocieplenie na linii Warszawa – Berlin

Szefowie dyplomacji Polski i Niemiec przygotowują wspólną deklarację polityczną w sprawie roszczeń Powiernictwa Pruskiego. Jak wiadomo, Powiernictwo Pruskie złożyło 22 pozwy przeciwko Polsce w Trybunale w Strasburgu, domagając się zwrotu mienia. Kanclerz Angela Merkel zapewniła, że rząd niemiecki nie popiera tych roszczeń. Również szef niemieckiej dyplomacji zdecydowanie potwierdził, że Powiernictwo nie może liczyć na wsparcie rządu Niemiec.



Rekompensaty dla Żydów

Przywódcy najważniejszych organizacji żydowskich na świecie, wchodzących w skład Komitetu ds. Restytucji Mienia po raz pierwszy zwołali swe doroczne spotkanie w Polsce. Do Warszawy przybędą pod koniec lutego, by negocjować wysokość rekompensaty za majątek utracony w czasie II wojny światowej.

Projekt ustawy, który znajduje się w Sejmie przewiduje rekompensatę w wysokości 15 proc., ale organizacje żydowskie twierdzą, że rząd polski gotów jest podwyższyć rekompensatę do 20 proc., czyli tyle ile otrzymali Żabuzanie.

Jak Stasi działała w Polsce

Hanna Labrenz-Weiss z niemieckiego Instytutu Gaucka, zajmującego się badaniem działalności komunistycznych tajnych służb ujawniła, że w Polsce działało ponad 500 agentów NRD-owskiej służby bezpieczeństwa Stasi. Po wyborze Karola Wojtyły na papieża w 1978 r. Stasi uznała Polskę za teren operacyjny, czyli wrogie terytorium. Działała niezależnie od Służby Bezpieczeństwa, niejednokrotnie nie informując ją o swoich tajnych operacjach.

Agenci Stasi próbowali wpływać głównie na działalność związku „Solidarność”, a po wprowadzeniu stanu wojennego znaleźli się nawet wśród kurierów „Solidarności” jeżdżących na Zachód.

Rekord padł w Wielkopolsce

Według serwisu samorządowego PAP wiadomo już, ilu samorządowców w terminie nie złożyło swojego oświadczenia majątkowego, czy też informacji o działalności gospodarczej prowadzonej przez małżonka. Z danych zebranych od wszystkich wojewodów wynika, iż łącznie obowiązku nie dopełniło 130 szefów gmin. Jest wśród nich 7 prezydentów miast (w tym m.st. Warszawy), 51 burmistrzów i 72 wójtów. Rekord padł w Wielkopolsce, gdzie aż 30 przedstawicieli gminnych władz zagrożonych jest utratą mandatu.

KOŚCIÓŁ

Nowe Komisje Historyczne

Już w 35 polskich diecezjach działają Kościelne Komisje Historyczne. Ich zadaniem jest zbadanie archiwów IPN na temat działań służb bezpieczeństwa PRL wobec księży w latach 1944 - 1989 i ewentualnej współpracy duchownych z tymi służbami. Powołanie tych komisji planowane jest w kolejnych ośmiu diecezjach. Niektóre Komisje na marzec zapowiadają upublicznienie swoich prac. O konieczności powołania tych komisji zdecydowali biskupi podczas posiedzenia Rady Stałej Episkopatu Polski 12 stycznia br. Między 12 a 30 stycznia powstało 25 nowych komisji. Niektóre diecezje powołały zupełnie nowe gremia, inne wydelegowały swoich przedstawicieli do już istniejących komisji, które rozszerzono np. na całą metropolię.

Kraków: niebawem raport o inwigilacji Kościoła

„Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury” - pod takim tytułem w połowie lutego ukaże się publikacja zespołu badawczego historyków Instytutu Pamięci Narodowej i Papieskiej Akademii Teologicznej na temat inwigilacji Kościoła krakowskiego przez służby bezpieczeństwa PRL. Pierwszy tom studiów i materiałów

zostanie zaprezentowany 15 lutego w Krakowie podczas sesji „Czy Kościołowi potrzebna jest lustracja”.

Papież potępia przemoc w świecie futbolu

Papież stanowczo potępia „wszelki gest przemocy, który plami świat piłki nożnej”. Za pośrednictwem sekretarza stanu kardynała Tarcisio Bertone Benedykt XVI wystosował na ręce arcybiskupa Katanii na Sycylii, Salvatore Gristiny, telegram po śmierci inspektora policji Filippo Racietego, zabitego podczas starć towarzyszących spotkaniu piłkarskiemu w tym mieście 2 lutego. Wyrażając współczucie dla wdowy i dzieci ofiary, Benedykt XVI wezwał świat futbolu do większej determinacji w poszanowaniu praworządności, sprzyjania „duchowi lojalności, solidarności i zdrowego współzawodnictwa”. Papież modli się za duszę „wiernego sługi państwa” i prosi Boga o pociechę dla jego najbliższych, kolegów „i tych, których dotknęła ta dramatyczna żałoba”.

List Benedykta XVI do katolików chińskich – na Wielkanoc?



List Benedykta XVI do katolików chińskich powinien być gotowy na Wielkanoc. Poinformowała o tym watykańska agencja AsiaNews, powołując się na wypowiedź biskupa Hongkongu kard. Josepha Zen Ze-kijuna dla diecezjalnego tygodnika „Kung Kao Po”. Według agencji, list Papieża ma liczyć 20 stron.

Jego zdaniem, „można ostrożnie rozmawiać z władzami chińskimi, ale w sprawie wolności religijnej Watykan powinien zachować jasne stanowisko”. „Nie jest to żądanie, które byłoby nie do przyjęcia” - dodał kardynał. Wskazał jednocześnie na „wietnamski” wzorzec nominacji biskupich, gdy rząd w Hanoi i Watykan wspólnie ustalają kandydatów.

Decyzję o napisaniu listu do katolików chińskich Benedykt XVI podjął po zwołanej przez siebie w dniach 19 i 20 stycznia specjalnej naradzie na temat sytuacji w tym kraju.

Kard. Giacomo Biffi wygłosi rekolekcje wielkopostne w Watykanie

Na życzenie Benedykta XVI rekolekcje wielkopostne w Watykanie głosić będzie w tym roku kardynał Giacomo Biffi, emerytowany arcybiskup Bolonii - ujawniła włoska agencja ANSA. Rekolekcje rozpoczną się w niedzielę 25 lutego, a zakończą w sobotę 3 marca.

Od czasu przejścia na emeryturę kardynał zabierający wcześniej bardzo często głos w sprawach publicznych, prowadzi niemal pustelnicze życie i nie udziela żadnych wywiadów.

Watykan: „Nasz czas jest teraz” – instytuty świeckie 60 lat po zatwierdzeniu

W Watykanie zakończyło się dwudniowe sympozjum z okazji 60-lecia zatwierdzenia instytutów świeckich

konstytucją apostolską „Provida Mater Ecclesia”. Uczestniczyło w nim ponad 400 świeckich konsekrowanych ze 116 instytutów i 26 krajów. Na specjalnej audiencji przyjął ich po raz pierwszy w czasie swojego pontyfikatu papież Benedykt XVI i wskazał instytutom świeckim różne płaszczyzny zaangażowania. Ma nim być - jak się wyraził - „cała ludzkość zarówno w wymiarze cywilnym, jak i chrześcijańskim, w świecie, gdzie aktualizują się relacje w poszukiwaniu dobra wspólnego, w dialogu z wszystkimi”. Papież podkreślił, że „świeccy konsekrowani mają dawać świadectwo antropologii chrześcijańskiej, która jest aktualną propozycją dla zdeorientowanego społeczeństwa”.

ŚWIAT 60 pytań do Putina

Na doroczną konferencję prasową prezydenta Rosji, Władimira Putina, do Okrągłej Sali Kremla przybyło 1300 dziennikarzy rosyjskich i zagranicznych. Oczekiwano, że Putin ujawni nazwisko „carewicza”, czyli namaszczonego przez Kreml swego następcę w wyborach 2008 r. Tak się jednak nie stało.

Putin dużo mówił natomiast o gospodarce, jej rekordach, osiągnięciach i bezprecedensowych sukcesach. Zagroził, że Rosja może zabiegać o utworzenie gazowego OPEC, który mógłby narzucać światu ceny gazu (pomysł poparł już Iran).

Niestety, nie padło pytanie na temat kwestii embargo na polskie mięso i rozmów z UE. Natomiast dostało się Estończykom za plany burzenia pomników Armii Czerwonej oraz przenoszenia mogił żołnierzy radzieckich na wspólny cmentarz. Putin uznał to za ultranacjonalizm.

Hipokryzja Brukseli



W Brukseli toczą się obecnie prace nad aktem prawnym w sprawie karania nazizmu i ksenofobii. Polska chce, by dodano do tego aktu dodatkowy zapis o zakazie używania sformułowania „polskie obozy koncentracyjne”. Sformułowanie takie pojawia się do dziś w światowych mediach, co jest krzywdzące dla Polski, gdyż sugeruje, że to Polacy byli odpowiedzialni za obozy Auschwitz - Birkenau, Majdanek, Bełżec i inne. W Brukseli mówi się, iż są nikłe szanse na unijny zakaz używania stwierdzenia „polskie obozy koncentracyjne”, jak ma to miejsce w sprawie kłamstwa oświęcimskiego.

TRZEBA OTWORZYĆ NOWE MUZEA, TRZEBA INWESTOWAĆ W BADANIA HISTORYCZNE, PROMOCJĘ POLSKIEGO DZIEDZICTWA ZA GRANICĄ, MUSIMY MIEĆ SWÓJ GŁOS W DYSKUSJI O HISTORII

Jaka polityka historyczna

Z Robertem Kostro, dyrektorem Muzeum Historii Polski, rozmawia Remigiusz Malinowski

Co to jest polityka historyczna?

To jest nowa nazwa starego zjawiska. Każda władza interesowała się historią czy też upamiętnieniem ważnych wydarzeń. W starożytności budowano łuki triumfalne w średniowieczu fundowano kościoły, klasztory czy kaplice, jak na przykład kaplica Karola Wielkiego w Akwizgranie, czy kaplica Zygmuntowska na Wawelu. Jest dużo przykładów, które są świadectwem utrwalania, czy to wielkich ludzi, czy to wielkich czynów. W nowszych czasach pojęcie polityki historycznej stało się pojęciem szerszym. Choćby takie proste działania, jak nazewnictwo miejskich ulic czy stawianie pomników jest elementem polityki historycznej; w ten sposób kultywuje się pamięć o wielkich postaciach i wydarzeniach historycznych. Współcześnie państwa demokratyczne realizują swoją politykę historyczną w różny sposób: poprzez finansowanie badań naukowych, edukację historyczną, programy popularyzatorskie, promowanie własne. Oczywiście nie można tutaj zapomnieć o tworze-

niu muzeów i miejsc pamięci, to przecież też działania właściwe dla polityki historycznej.

mi ekonomicznymi. Próbowaliśmy „doganiać Europę”. W tamtym okresie sprawy historyczne odeszły nie-



Robert Kostro – dyrektor Muzeum Historii Polski

Fot. Remigiusz Malinowski

Jak wygląda polityka historyczna w Polsce?

Wydaje się, że na początku lat 90. nastąpił pewien zachwyt nowoczesnością, skądinąd zrozumiała fascynacja reformami i problema-

jako w cień. Państwo przestało się interesować historią. Dostyc szybko, bo już w połowie lat 90. pojawiły się pierwsze głosy publicystów, w tym Marka Cichockiego i Tomasza Merty, które mówiły coraz głośniejszym głosem o tym, że w takich wydarzeniach, jak np. historia „Solidarności”, Polacy przestają mieć głos przez to, że nie inwestują w upamiętnienie swoich dokonań historycznych. W kontekście obalenia komunizmu mówiło się w całej Europie przede wszystkim o zburzeniu muru berlińskiego a nie o „Solidarności”. W kontekście II wojny światowej mówi się głównie o holokauście i o tzw. „wypędzeniu” Niemców, a ulega zatarciu świadomość cierpienia Polaków czy innych narodów, które w tej wojnie były ofiarami hitlerowskich Niemiec. Polska z obozu aliantów

Robert Kostro (ur. 12 stycznia 1967) – historyk, publicysta. Absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, latach 80. Uczestnik Ruchu Młodej Polski. W latach 1991–1994 redaktor i publicysta „Polityki Polskiej”, „Debaty” i „Tele Magazynu”, szef wydawnictwa „Ararat”. Działał w Koalicji Konserwatywnej, której przewodniczył Kazimierz Michał Ujazdowski, z którym redagował „Kwartalnik Konserwatywny”. W 1997 został mianowany dyrektorem Departamentu Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Po objęciu przez Kazimierza M. Ujazdowskiego urzędu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego został mianowany szefem jego Gabinetu Politycznego. Był również komisarzem generalnym festiwalu Europalia 2001 Polska. W 2001 został wicedyrektorem Instytutu Adama Mickiewicza. Doradzał w sprawach polityki zagranicznej i kulturalnej Grupie Unii na Rzecz Europy Narodów (UEN) w Parlamencie Europejskim, w skład, której weszli europosłowie Prawa i Sprawiedliwości. W 2006 został powołany na stanowisko dyrektora nowo tworzonego Muzeum Historii Polski.

Muzeum tak, ale nowoczesne

Według badania CBOS na dużej grupie Polaków tradycyjne muzea są miejscami, które nie budzą zainteresowania lub wręcz miejscami, które wydają się im nudne. Istnieje natomiast duża społeczna akceptacja dla wprowadzania do instytucji kultury rozwiązań nowatorskich. Atrakcyjność muzeum w największym stopniu podwyższa wystrój sal w formie scenografii z epoki, a także prezentowanie historii poprzez całą gamę środków multimedialnych. Innowacji oczekują przede wszystkim ludzie młodzi, ale również osoby w średnim wieku oraz osoby z wykształceniem średnim i wyższym. Możliwość dotykania eksponatów jest ważna przede wszystkim dla najmłodszych respondentów (18-24 lata).

w mentalności wielu ludzi Zachodu jest kojarzona z państwami „Osi”. Przeciętny student ze Stanów Zjednoczonych czy Francji zapytany, po której stronie walczyli Polacy w czasie II wojny światowej, miałby problem z prawidłową odpowiedzią. To właśnie z takich powodów wynikło pojęcie polityki historycznej, które głównie było lansowane przez prawicę, że państwo musi zająć się tym problemem. Trzeba otworzyć nowe muzea, trzeba inwestować w badania historyczne, promocję polskiego dziedzictwa za granicą, musimy mieć swój głos w dyskusji o historii.

Czy polityka historyczna prowadzona przez Polskę jest

Trzy czwarte Polaków odwiedzi Muzeum Historii Polski

Muzeum Historii Polski jest Polakom potrzebne. Opinię taką wyraża 81,3 proc. badanych, zaś chęć odwiedzenia tej instytucji deklaruje 75,4 proc. respondentów - wynika z sondażu przeprowadzonego przez Centrum Badania Opinii Społecznej w dniach 16-21 marca 2006 r. Z przeprowadzonej ankiety wynika, że choć nie odczuwamy potrzeby posiadania w kraju większej liczby muzeów tradycyjnych, to jednak nowoczesna forma przekazu proponowana przez Muzeum Historii Polski jest Polakom potrzebna. Zainteresowanie odwiedzeniem narracyjnego Muzeum Historii Polski jest prawie równie wysokie, co stopień poparcia dla projektu jego stworzenia.

dwutorowa, czyli na zewnątrz i do wewnątrz?

Rzeczywiście są dwa aspekty. Pierwszy to taki, żeby ludzie zdawali sobie sprawę z tego, kim są. Żeby wiedzieli, jakie są polskie tradycje historyczne, jakie ważne dokonania polityczne, społeczne, kulturowe, cywilizacyjne czy przeżycia martyrologiczne kształtowały nasz naród. Drugi aspekt, to sze-

Warszawskiego, które powstało za ledwie 3 lata temu. To wynika nie tylko z zaniedbań III Rzeczypospolitej, ale również z tego, że w PRL-u nie można było najpierw o Powstaniu w ogóle mówić, potem można było mówić, że byli „dobrzy powstańcy a źli dowódcy”, ale potrzeba było z górą 10 lat niepodległości, że można było to wydarzenie w sposób właściwy upamiętnić.



Konferencja prasowa zwołana z okazji powołania Muzeum Historii Polski

Fot. Remigiusz Malinowski

rzenie wiedzy o naszym kraju na zewnątrz. Jest on często dla nas nawet bardziej bolesny. Istnieje swoista konkurencja w przekazie historycznym na świecie i w tej konkurencji polski głos musi być słyszalny. W obu tych dziedzinach mieliśmy przez ostatnich kilkanaście lat zaniedbania. Czasami są to zaniedbania znacznie dłuższe jak chociażby Muzeum Powstania

Czy w międzynarodowej polityce historycznej jesteśmy w stanie konkurować z takimi państwami jak chociażby Niemcy, które często zupełnie inaczej interpretują fakty historyczne?

Na pewno jest nam trudniej, bo mamy mniej pieniędzy, jesteśmy mniejszym narodem, ale dużo zależy od nastawienia ze strony państwa i społeczeństwa. Naszą powinnością jest to, żebyśmy niezależnie od różnych interpretacji historii przez naszych sąsiadów zadbali, żeby nasz głos był słyszalny na arenie międzynarodowej. Do tego rzeczywiście są potrzebne fundusze, których w tej chwili jest niewiele, ale odkąd jesteśmy w Unii Europejskiej pojawiają się nowe możliwości finansowania w postaci funduszy europejskich, z których również można korzystać w ramach pielęgnowania dziedzictwa

i wzmocnienia infrastruktury kulturalnej i turystycznej.

Czy nie jesteśmy spóźnieni z naszą polityką historyczną na arenie międzynarodowej? Czy pewne kłamliwe stereotypy, w jakich próbuje się przedstawić Polskę, nie weszły na stałe do interpretacji historii np. XX w.?

Nic na tej ziemi, poza przeszłością, nie jest nieodwracalne. Na pewno będzie nam trudniej dzisiaj takie rzeczy robić niż w sytuacji gdyby państwo polskie prowadziło konsekwentną politykę od dziesięcioleci, a przynajmniej od przełomu 1989-91 roku, odkąd mamy niepodległość. Wiele zależy od tego, jakie mamy nastawienie i od tego, czy jesteśmy w stanie stworzyć dzisiaj jakieś ośrodki, które miałyby wpływ na formowanie tego typu projektów. Dobrym przykładem może być moja wizyta w Imperial War Museum w Londynie, gdzie pojawiły się szanse na wejście z polskimi programami edukacyjnymi, przeglądem polskich filmów. Jesteśmy już po

pierwszych rozmowach z Brytyjczykami i już niedługo ruszymy z takimi programami. To nie jest praca, która z dnia na dzień przynosi efekty, ale na pewno można i trzeba to robić. Innym przykładem jest współorganizowana przez Muzeum Historii Polski wizyta w Polsce grupy profesorów amerykańskich, autorów podręczników akademickich. Historycy amerykańscy rozmawiali z kolegami z Polski. W jednej z książek większy akapit był poświęcony czeskiej Aksamitnej Rewolucji niż „Solidarności”. Ta dysproporcja jest dla nas oczywista i pokazuje naszą słabość w lobbowaniu naszej historii. Pokazaliśmy im m.in. Muzeum Powstania Warszawskiego, krakowski Wawel i wiele innych miejsc. Efektem tej wizyty było to, że w wielu punktach podręczniki przez nich pisane zostaną zmienione.

Czy my Polacy jesteśmy wystarczająco wyedukowani historycznie?

Badania i sondaże opinii publicznej mówią zgodnie, że Polacy są

dumni ze swojej historii. Wydaje się jednak, że nasza świadomość historyczna jest dziurawa. Mamy dużo nieuporządkowanej wiedzy wynieszonej ze szkoły, z literatury czy filmów historycznych, tradycji rodzinnych. Natomiast, jeżeli badania dotyczą pewnych faktów czy postaci historycznych to tutaj niestety wychodzi duża słabość. Najbardziej brakuje nam świadomości osiągnięć cywilizacyjnych Polaków. Patrzymy na Polskę szlachecką przez pryzmat *liberum veto*, natomiast zapomina się o bezprecedensowym przypadku w Europie, że Rzeczpospolita była krajem, który zbudował bardzo ciekawą formułę ustrojową i przez kilkaset lat była jednym z najbardziej wolnych krajów Europy, ze starą tradycją parlamentarną. To właśnie tutaj masowo osiedlali się emigranci z całej Europy i nie tylko. To wychodzi na przykład w debacie dotyczącej stosunków polsko-żydowskich. Nie można patrzeć na historię naszych relacji tylko przez pryzmat Jedwabnego czy Kielc, niezależnie od tego jak je interpretujemy. Trzeba spojrzeć na nie w perspektywie kilkusetletniej historii. Polska przez kilkaset lat była miejscem imigracji Żydów, z gdzie znajdowali schronienie uciekinierzy z państw zachodniej Europy. Polska była gościnna i zapewniała godziwe warunki życia dla ludzi różnych religii i narodowości. Ta postawa otwartości była nie tylko w stosunku do Żydów, ale również do protestantów, bo to właśnie tutaj osiedlali się arianie. Inny fenomen naszej historii, już powojenny, to walka z komunizmem bez użycia przemocy, na czele której stał Kościół. Znaczenie charyzmatycznego Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego czy Jana Pawła II wynika nie tylko z ich roli przywódców Kościoła, ale z faktu, że byli oni równocześnie duchowymi przywódcami wielkiego i skutecznego ruchu sprzeciwu wyzwolenczego. To są rzeczy, których czasem my sami często nie doceniamy, a powinniśmy o tym pamiętać. ■

Tomasz Merta: Muzeum Historii Polski – początek podróży

Muzeum, o którym mowa, pozostaje dzisiaj jedynie idea. Jest to idea stworzenia takiego miejsca, które dawałoby szansę nowoczesnego i atrakcyjnego przybliżenia dziejów Polski, szansę zaprezentowania całościowej narracji historycznej. Potrzeba zbudowania takiej nowoczesnej instytucji muzealnej wydaje się dość oczywista. Potrzebna jest ona zarówno młodemu Polakom, jak i naszym zagranicznym gościom, wszystkim, którym chcemy wyjaśnić, kim jesteśmy i skąd przychodzimy.

Oczywiście, obecnie w Polsce istnieje wiele takich muzeów, które dają pewien wgląd w naszą przeszłość, miejsc narracji cząstkowych, takich jak Muzeum Niepodległości, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Historyczne m. st. Warszawy i wiele innych placówek. Brakuje jednak takiego muzeum, które spajałoby te części w całość, nadając im pewien sens – o tyle, o ile jest to możliwe w przypadku długich i skomplikowanych dziejów Polaków. Takie muzeum miałoby do zaoferowania coś więcej niż jedynie sugestywną syntezę dającą zwiedzającym szansę szybkiego wglądu w nasz sposób myślenia i przeżywania świata – mogłoby, kreśląc ogólną mapę historycznych i kulturowych dziejów Polski, stać się początkiem fascynującej podróży, zachęcając do dalszych studiów czy wizyt w innych placówkach, których pole zainteresowań jest węższe i z natury rzeczy może być bardziej szczegółowo przedstawione.

W wielu krajach taką funkcję pełnią muzea narodowe. W Polsce jednak Muzeum Narodowe jest galerią sztuki narodowej. Jedyne muzeum, które stara się realizować potrzebę przedstawienia syntezy naszych dziejów, jest Muzeum Wojska Polskiego. Z całym jednak szacunkiem dla tej zasłużonej placówki trzeba podkreślić, że perspektywa, jaką ona proponuje, jest niedoskonała i ograniczona – siłą rzeczy przedstawia polskie dzieje jako ciąg kolejnych zmagania wojennych. Nawet długie przecież okresy pokoju, jakich zażywała I Rzeczpospolita, zacierają się w tej narracji.

Artur Stelmasiak

Moda na patriotyzm

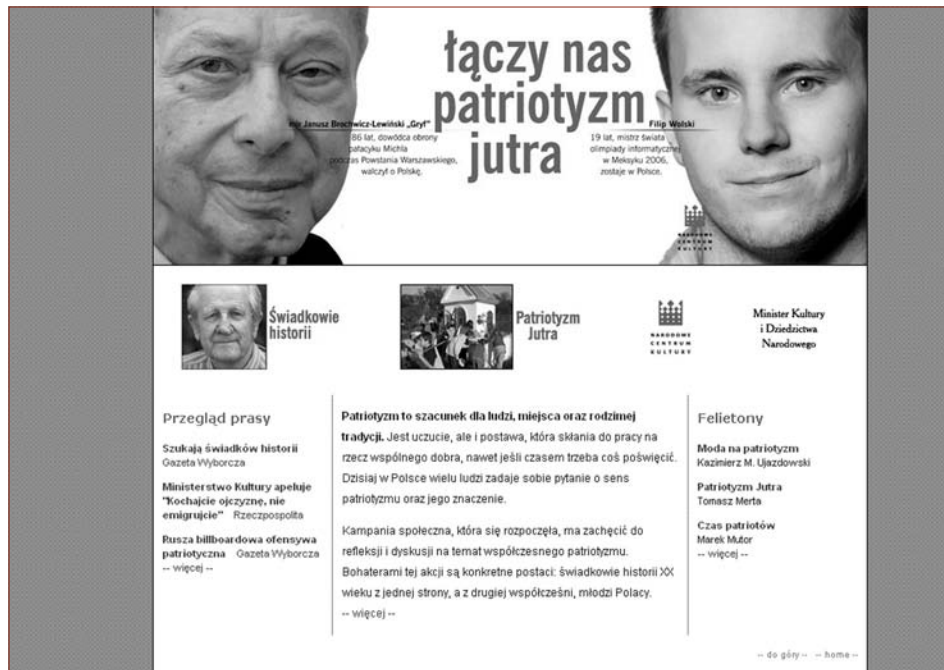
Patriotyzm jest cnotą, a pojęcie „cnoty” obecnie stało się zupełnie niemodne, a nawet wyśmiane. Podobnie jest też w przypadku „patriotyzmu” – przestarzały, nieopłacalny i bezużyteczny.

Sytuacja jest zła – alarmują naukowcy. Dlatego też temu trendowi trzeba się przeciwstawić. Trzeba umiejętnie opowiedzieć o patriotyzmie młodemu pokoleniu. Pokazać, że może być on atrakcyjny również i dziś. Trzeba stworzyć modę na patriotyzm.

go pojawia się pytanie, co zrobić, aby patriotyzm znów stał się modny? Aby nie był tylko przeżytkiem minionych epok, ale moralnym obowiązkiem, powodem do dumy. Bowiem współczesna młodzież, gdy czyta o ideałach i tragedii pokolenia Kolumbów, coraz częściej traktuje je jako kolejną, ode-

kultury i dziedzictwa narodowego. – Dlatego też opłaca się, by nasze dzieci były patriotami – dodaje minister.

Jednak, aby patriotyzm był przyswajany i wchłonięty przez nowe pokolenia Polaków, musi być inaczej niż przed laty promowany. Percepcja naszych dzieci w świecie mediów, gier komputerowych oraz internetu jest zupełnie inna niż poprzednich pokoleń. Dlatego tradycyjne formy „promocji” miłości do Ojczyzny są zawodne w kształtowaniu młodego pokolenia. Ministerstwo kultury i dziedzictwa narodowego doszło do wniosku, że patriotyzm musi być inaczej „opakowany”, tak by stał się atrakcyjny dla dzieci i młodzieży. Jednak zmiana w mówieniu o patriotyzmie nie może zmieniać jego pryncypiów, a jedynie formę wyrazu. – To ma być połączenie tradycji z nowoczesnością. Patriotyzm jutra – podkreśla Ujazdowski.



www.patriotyzmjutra.pl – to specjalny serwis Narodowego Centrum Kultury.

Polski patriotyzm przez wieki był skarbem i wielką narodową cnotą. Zawsze wtedy, gdy Ojczyzna była w opałach, wśród Polaków wzrastało poczucie więzi narodowej, miłości do kraju i do wolności. Niestety historia też pokazuje, że gdy Polska jest wolna od zagrożeń, patriotyzm staje się „towarem” deficytowym. – To dobre dla dziadków w zdartych mundurach, a nie dla nas młodych. My myślimy o przyszłości – pisze Tomek na jednym z forów internetowych. Takich głosów można znaleźć więcej. Dlate-

rwana od rzeczywistości, opowiastkę z dziedziny science fiction.

„Patriotyzm jutra”

Wiele osób zgadza się, że z tym złym trendem patriotycznej obojętności należy coś zrobić. – Miłość Ojczyzny to nie anachronizm, to postawa, która pozwala przetrwać jednostce, narodowi i państwu najtrudniejsze chwile. Miłość Ojczyzny to znak rozpoznawczy w każdej grupie społecznej na każdym kontynencie – uważa Kazimierz Michał Ujazdowski, minister

Wypromować historię

Historia naszej Ojczyzny stanowi znaczącą część historii Starego Kontynentu. – Jednym z poważnych błędów elit politycznych III Rzeczypospolitej było zaniedbanie działań promujących dzieje Polski na arenie międzynarodowej. Mamy w tym zakresie wiele do nadrobienia – stwierdza Ujazdowski.

Dlatego też jego zdaniem, państwo polskie musi prowadzić aktywną i ofensywną politykę historyczną. – Jestem przekonany, że idea wolności zajmuje centralne miejsce w dziejach polskiej wspólnoty politycznej i stanowi nasz największy wkład w dziedzictwo Starego Kontynentu – uważa minister. – Prezentując w nowoczesny, atrakcyjny sposób nasze dzieje od Rzeczypospolitej Obojga Narodów aż po XX-wieczne zmagania z totalitaryzmami, kształtujemy wizerunek Polaków jako pionierów praktycznego zastosowania idei, która dziś uchodzi za fundament jednoczącej się Europie – dodaje.



Fot. Artur Stelmasiak

Zaszczeplić ideę patriotyzmu – to cel jaki postawiło sobie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Polityka historyczna to nie tylko wielkie przedsięwzięcia, w których animatorem jest państwo. Świadomość dziejowa nie może być bowiem upowszechniana i podtrzymywana sztucznie. Dlatego, zdaniem ministra konieczne jest wsparcie dla programów instytucji i stowarzyszeń – zarówno publicznych, jak i niezależnych – dokumentujących i popularyzujących dzieje i kulturę Polski. Państwo powinno szczególnie sprzyjać programom edukacyjnym i

społecznym, realizowanym razem z organizacjami pozarządowymi, takimi jak harcerstwo, organizacje kombatanckie, młodzieżowe, studenckie czy inicjatywy parafialne.

Są już sukcesy

„Patriotyzm jutra” jest programem operacyjnym ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego. Na jego podstawie rząd udziela wsparcia finansowego organizacjom i instytucjom, które prowadzą w atrakcyjnych formach edukację patriotyczną. Dlatego wystarczy mieć dobry pomysł, który w nowoczesny sposób będzie promował wartości obywatelskie i patriotyczne. Wszystkie potrzebne formularze oraz przykładowe wnioski, jak również koncepcyjne propozycje programów, można znaleźć na stronach internetowych Narodowego Centrum Kultury www.nck.pl. Wytyczne zaprezentowane przez ministerstwo stanowią podstawowy mechanizm ubiegania się o środki finansowe na projekty kulturalne, realizowane przez instytucje samorządowe, Kościoły i związki wyznaniowe, szkoły i uczelnie artystyczne, organizacje pozarządowe, podmioty gospodarcze itp.

Deklaracja „Patriotyzm jutra”, podpisana wspólnie przez premiera, ministra edukacji oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego 11 listopada 2005 roku, była początkiem stworzenia ogólnopolskiego programu. W 2006 roku wpłynęły 1173 wnioski. Wspartych zostało 148 projektów na łączną sumę 6 mln złotych. – Kiedy nasz program powstawał, sami do końca nie wiedzieliśmy, czego możemy się spodziewać – podkreśla Marek Mutor, dyrektor Narodo-

wego Centrum Kultury. – Jednak już przy pierwszym naborze, kiedy spłynęło ponad 300 wniosków, wiedzieliśmy, że program nie trafił w próżnię. Nieraz słyszeliśmy od naszych partnerów, że wreszcie ktoś docenił ich pracę i dał możliwość uzyskania wsparcia dla projektów, które istniały wcześniej i były popularne, ale państwo ich nie zauważało. To powodowało, że wiele cennych inicjatyw obywatelskich nie mogło się rozwijać z prostej przyczyny. Braku pieniędzy – stwierdza Mutor.

Jakie pomysły

Narodowe Centrum Kultury utworzyło mapę inicjatyw, które wspiera w ramach programu. Część z nich już istniało wcześniej. Jednak obecnie mogą rozwinąć skrzydła dzięki dofinansowaniu. Jedną z nich jest głośna inicjatywa w Bydgoszczy, gdzie utworzono „Muzeum Wolności i Solidarności”. Według pomysłu założycieli, muzeum ma dokumentować odwieczne przywiązanie narodu polskiego do wolności oraz przypominać pionierską rolę Polski w pokojowym demontażu komunizmu w Europie. Twórcy tej inicjatywy chcą pokazać „dziejową sztafetę Polaków ku wolności”. Obecnie muzeum tworzą trzy przestrzenne ekspozycje: sztuki, historii i wystaw gościnnych IPN, a także czytelnia, biblioteka i archiwum.

Ministerialny program objął również wsparciem doskonale wszystkim znane „Video Studio Gdańsk”, które stworzyło w latach 80. Agencję Telewizyjną „Solidarność”. To właśnie oni kiedyś na 8 tysiącach kaset wideo zarejestrowali obraz rodzącej się polskiej demokracji.

Wśród zgłoszonych do Narodowego Centrum Kultury pomysłów znalazły się również propozycje młodzieżowe, które szczególnie leżą w orbicie zainteresowania ministerstwa. Tak więc stowarzyszenia harcerskie podjęło program „Pasja życia”, który jest skierowany nie tylko do dzieci i młodzieży będących harcerzami. Inicjatywa została powołana, aby w atrakcyjny sposób promować jak naj-

Kazimierz Michał Ujazdowski minister kultury i dziedzictwa narodowego

Mam poczucie, że „Patriotyzm jutra” doskonale się przyjął i nie stanowi ciała obcego w ramach naszej kultury i potrzeb społecznych. Nie tylko liczby są imponujące, ale i wysoka wartość merytoryczna inicjatyw.

W roku 2007 „Patriotyzm jutra” będzie kontynuowany. Zapraszam do korzystania z możliwości, jakie daje program. Do tej pory akcent położony był na aspekt historyczny i wspomnieniowy. Ja zachęcam do tego, aby „Patriotyzm jutra” w roku 2007 miał charakter obywatelski i był poddyktowany nie tylko pytaniem: „jaki był polski patriotyzm”, ale „jaki ma być polski patriotyzm”.



Fot. Artur Stelmasiak

Minister Kazimierz Michał Ujazdowski prezentuje program „Patriotyzm Jutra”

szerzej ideę harcerstwa. Również w ramach „Patriotyzmu Jutra” młodzież z Gdańska i Gdyni uczestniczyła w cyklu weekendowych warsztatów dydaktyczno-wychowawczych dla uzdolnionej informatycznie młodzieży. Program „Zostań w Polsce!” miał na celu nie tylko podnieść umiejętności młodych komputerowców, ale przede wszystkim przekonać ich, aby swój talent rozwijać i pożytkować w Polsce. Wsparciem objęta została również działalność Instytutu Regionalnego w Katowicach, który prowadzi Centrum Kreowania Liderów „Kuźnia”. Jest to pierwsza elitarna szkoła w tym regionie Polski o działalności publiczno-społecznej, gdzie kształcą się młodzi i kreatywni ludzie. Dotychczas Instytut Regionalny przeprowadził dziewięć edycji „Kuźni” i ma się czym pochwalić – wśród jego wychowanków są już posłowie, działacze samorządowi, czy dziennikarze.

Akcent na młode pokolenie był położony również podczas obchodów rocznicy poznańskiego Czerwca 56. Specjalnie dla nich powstał komiks pokazujący w nowoczesny sposób bolesne wydarzenia z naszej najnowszej historii. Poznański Czerwiec został opowiedziany językiem, który trafia do młodego pokolenia Polaków.

To tylko niektóre ze wspartych przez ministerstwo inicjatyw. W sumie była ich ponad setka. Tak

program „Patriotyzm Jutra” przeznaczony jest zarówno dla małych jak i dużych przedsięwzięć.

Międzypokoleniowe billboardy

Jedną z najgłośniejszych i najnowszych kampanii w ramach programu „Patriotyzm Jutra” są billboardy wiszące w największych polskich miastach. Wielkoformatowe plakaty pokazują ludzi, którzy są lub byli uczestnikami inicjatyw obywatelskich. Bohaterowie, których twarze zdobią nasze ulice to: Filip Wolski (lat 19) mistrz świata olimpiady informatycznej w Meksy-

ku, Magda Giza (lat 16) dbająca o kapliczki na warszawskiej Pradze, mjr Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf” – uczestnik powstania warszawskiego i obrońca Pałacyku Michła oraz Kazimiera Kamińska torturowana przez UB. – Ta akcja, to nasz sposób na wypromowanie patriotyzmu. Chcemy, żeby to słowo na nowo nabrało znaczenia. Żeby nie było słowem staroświeckim, ale nowoczesnym i modnym – twierdzi Marek Mutor. Młodzi, których twarze pojawiają się na plakatach, współpracowali już z NCK. Filip Wolski w ramach programu „Patriotyzm Jutra” prowadził warsztaty pod hasłem „Zostań w Polsce!”, a Magdalena Giza brała udział w akcji „Śladami historii”, dokumentując kapliczki na warszawskiej Pradze. – To jest sojusz dwóch pokoleń, sojusz bohaterów niepodległej Polski oraz kreatywnej części młodej generacji – uważa minister kultury.

Ale Ministerstwu Kultury nie chodzi tylko o promocję. Według urzędników, billboardy promujące patriotyzm mają dawać do myślenia młodym Polakom, którzy planują emigrację zarobkową. – Program ma być zachętą dla tych, którzy chcą być aktywni, a ich energia i autentyzm może być potem wzorem i przykładem dla rówieśników – przekonuje Ujazdowski. ■

Ks. prof. Henryk Skorowski, politolog, prorektor UKSW

Obecnie jesteśmy świadkami pewnego kryzysu patriotyzmu, a nawet jego negacji. Uważa się bowiem, że taka postawa jest przeżytkiem, odeszła już do historii. Należy zapytać też: czy dla współczesnego Polaka Ojczyzna jest dzisiaj wartością? Czy dla niego ta rzeczywistość ma wymiar aksjologiczny, czy też jest zupełnie bezużyteczna?

Uważam, że dziś powinno się młodemu człowiekowi pokazać Ojczyznę jako wspólnotę, którą charakteryzuje pewna solidarność, poczucie jedności. Jeżeli dziś z pojęcia, jakim jest Ojczyzna, potrafimy wydobyć określony system wartości, to dostrzegamy również, że trzeba się zaangażować na rzecz dobra tej Ojczyzny. I to jest właśnie patriotyzm. Polacy nie powinni poprzestawać na patriotyzmie historycznym i wyzwoleńczym. Dziś musimy budować patriotyzm jako zaangażowanie człowieka na rzecz Ojczyzny. Współczesną formą patriotyzmu jest aktywność ekonomiczna, gospodarcza czy nawet ochrona środowiska. Patriotyzm historyczny na przestrzeni dziejów bardzo dobrze spełnił swoją rolę. Jednak inną rolę miał kiedyś, gdy Polacy walczyli o niepodległość. Współczesny patriotyzm nie wymaga takich heroicznych wyzwań. Wymaga od nas obywatelskich postaw, takich jak: solidarność ze wspólnotą, troska o jakość wspólnotowego życia, uczciwa praca, troska o wychowanie przyszłych pokoleń.

Wolność okupiona cierpieniem

Z WIESŁAWEM CHRZANOWSKIM, marszałkiem Sejmu I kadencji,
profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, rozmawia Mariusz Marczuk

Panie Profesorze, prezydent Lech Kaczyński mówi o powstaniu IV Rzeczypospolitej. Którą RP obecnie mamy?

My w zasadzie nadajemy numerację zgodną z okresem przywracania niepodległości. W I RP mieliśmy potop szwedzki, ale i odsiecz wiedeńską, Konstytucję 3 Maja. II RP wiąże się z odzyskaniem niepodległości, zamachem majowym, Berezą Kartuską, jak i budową Gdyni, COP, itp. Powstanie III RP to kres PRL-u. Możemy zatem mówić, że od roku 1989 mamy III RP. Osobiście wolałbym przy tym pozostać, bo hasło IV RP jest tylko hasłem propagandowym, stworzonym na potrzeby kampanii prezydenckiej. We Francji obowiązuje inna zasada numeracji. Wiaże się ze zmianami Konstytucji, tj. ustroju. Dla mnie jednak nie jest to istotny problem.

Trud organizacyjny, migracyjny, nawet językowy, to zdaje się były niektóre elementy w budowaniu zjednoczonej, niepodległej Polski po I wojnie światowej?

Wymagało to wiele wysiłku, zaangażowania. Budowa Polski z trzech zaborów łączyła się z organizacją nie tylko terytorialną, co też administra-

cyjną. A brak było ludzi, gdyż tylko w zaborze austriackim Polacy byli dopuszczani do stanowisk w administracji państwowej. Następowало to powoli, potrzebowaliśmy czasu.

Jaką Polskę mieliśmy w okresie II wojny?

Kiedy miałem niespełna 16 lat rozpoczęła się II wojna światowa. Wraz z bratem byliśmy zaangażowani w walkę z niemieckim najeźdźcą. Istniało wówczas podziemne Państwo Polskie, z Krajową Radą Ministrów, wojskiem (AK), sądownictwem itd. W żadnym innym okupowanym państwie takie struktury nie istniały.

Jak ocenia Pan Profesor przemiany w Polsce po objęciu władzy przez braci Kaczyńskich?

Dzisiaj bracia Kaczyńscy realizują politykę uzdrowienia, czyli sanacji. Jest to sposób spojrzenia z okresu Józefa Piłsudskiego po zamachu majowym. Nie całkiem to się udaje. Weźmy np. fakt zatrudnienia przez Mariusza Kamińskiego w CBA dawnego funkcjonariusza służb specjalnych, który niegdyś zwalczał opozycję, nie mówiąc już o kłopotliwych koalicjantach w rządzie.

Mówiąc o stanie obecnym Polski możemy jednak powiedzieć i o sukcesie, jakim jest formułowanie przepisów dekomunizacyjnych i lustracja osób, które współpracowały z SB. Pozwala to na wykluczenie z ważnych stanowisk państwowych tych, którzy i dziś mogą mieć niekorzystny wpływ na losy państwa. A istotne jest to, że w okresie sprzątnięcia po PRL-u nastąpił zwrot polegający na likwidacji WSI. Wzmocniono także organy sprawiedliwości...

... a obecny minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro jest godnym Pana następcą?

Nie przeczę, że cenna jest jego praca. Weźmy liczne postępowania prokuratorskie w sprawach komorników, sędziów, których postępowanie nasuwało wiele wątpliwości. Zachodziły podejrzenia o korupcję, a co za tym idzie wydawanie niekorzystnych dla poszkodowanych wyroków.

Moje dziesięciomiesięczne pełnienie funkcji ministra sprawiedliwości w roku 1991 było zupełnie inną pracą. Odczuwało się na każdym kroku powiew komunizmu. Trzeba było podejmować próby zmiany wielu ustaw z minionego okresu, decyzje z 1990 roku co do zaniechania weryfikacji sędziów, dość symboliczną weryfikację prokuratorów, itp. Działania te opóźniały swobodę ruchów ministra. Proces dekomunizacji rusza dopiero teraz na większą skalę.

Zastanówmy się przez chwilę nad relacjami społecznymi. Jak one powinny wyglądać?

Można potwierdzić tezę, że dzisiaj człowiek zmierza do szybkiego osiągnięcia sukcesu, często widzimy relacje, które są oparte na korzyści,

Wiesław Chrzanowski (ur. 20 grudnia 1923 w Warszawie) - prawnik, żołnierz Armii Krajowej, uczestnik powstania warszawskiego, polityk, działacz ZChN, poseł na Sejm I kadencji, minister sprawiedliwości i prokurator generalny w 1991, marszałek Sejmu od 1991 do 1993, senator IV kadencji.

W okresie II wojny światowej działał w konspiracyjnych organizacjach o orientacji narodowej, m.in. w Stronnictwie Narodowym i Młodzieży Wszechpolskiej.

W latach 1948-1954 więziony w Warszawie, we Wronkach i w Rawiczu. W czasach PRL współpracował z prymasem Polski, kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Jest profesorem prawa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od 1980 był doradcą NSZZ „Solidarność”, współautorem statutu „Solidarności”. W 1981, po 21 latach odmowy wpisania na listę adwokatów, został dopuszczony do wykonywania zawodu adwokata.



Fot. Marcin Marczuk

interesie. Poniekąd wymusza tę sytuację system, w którym funkcjonujemy. Ludzie zapominają w tym biegu o innych, mało się solidaryzują, przeważa spojrzenie na Zachód, jako na cywilizację konsumpcji. W okresie wojny, którą dobrze pamiętam, ludzi było stać na większy solidaryzm. Być może było to związane z ofiarą składaną na rzecz ojczyzny, o którą walczyliśmy. A dzisiejsze sprawy podejrzeń o korupcję mówią wyraźnie o tym, że ludzie nie zapracowali sobie czegoś, tylko zdobyli poprzez kradzież.

Brak rozwiązań systemowych wymusza zjawisko emigracji zarobkowej. Coraz częściej płacimy podatki w krajach, w których podejmujemy pracę. Jak możemy to rozumieć?

Mnie martwi inne zjawisko. W okresie stalinizmu były rozliczne zsyłki na Syberię. Komuniści siłą przesiedlili setki tysięcy mieszkańców wschodniej Polski do Kazachstanu i innych rejonów Związku Radzieckiego. Powodowało to ból i cierpienie tych, którzy zostali zmuszeni do rozstania się ze swoimi korzeniami. Dzisiaj mamy zjawiska o innych przyczynach,

zachodzące w innych warunkach, ale sprowadzające się też do opuszczania kraju przez tysiące, mówi się nawet setki tysięcy, przeważnie młodych, za lepszym, łatwiejszym życiem. To już nie jest emigracja zarobkowa sprzed wieku. Ilu z nich pozostanie, trudno powiedzieć.

Tymczasem krzyczymy, że mało nas. Nie potrafimy zagospodarować tych, którzy są i już szykują się do opuszczenia kraju?

Sprawa dzietności i wsparcia rodzin jest ważna. Nie mamy jednak na tym polu sprawdzonych rozwiązań, a „becikowe” chyba jest działaniem pozorowanym. Pojawia się tutaj jeszcze problem utrzymania trwałości rodzin. Jeśli ktoś wyjeżdża, tym samym opuszcza rodzinę na długi okres czasu, rodzina często rozpada się, ktoś niekiedy już do niej nie wraca. Niektórzy ściągają rodziny, żony, dzieci, ale jest to drobny procent emigrantów.

W obliczu presji Zachodu chcemy chyba się upodobnić do zamożnych społeczeństw?

Bieda i bezrobocie, a jednocześnie postawy konsumpcyjne spra-

wiają, że patrzymy na świat przez pryzmat posiadania i doświadczenia przyjemności.

Postęp w zakresie konsumpcji, jeszcze bardziej apetytów na konsumpcję jest widoczny. Chcę tylko powiedzieć, że koncentrowanie się tylko na konsumpcji prowadzi niekiedy do przesytu. Dla pełni realizacji swego człowieczeństwa poza pracą, ważne jest posiadanie jakiejś pasji, która pobudza do aktywności.

To właśnie pasja i chęć przetrwania w więzieniach Urzędu Bezpieczeństwa pozwoliły Panu na zachowanie własnej godności?

Ważne było, żeby wbrew więziennej rzeczywistości żyć sprawami spoza więziennego muru. I tak ja w ciągu blisko 6 lat pozbawienia wolności wygłosiłem blisko tysiąc prelekcji na różne tematy, które towarzysze niedoli chętnie słuchali.

W okresie uwięzienia przez komunistów był Pan w różnych miejscach. Kiedy było najtrudniej?

Najgorszym czasem był okres samego śledztwa. Liczne przesłuchania wycieńczały człowieka. Aparat SB był tak silny, że próbował nam wmawiać niemal wszystko, co mogło przyspieszyć wyrok skazujący. To ja wyprowadzałem śledczych w pole. Jednak kiedyś, w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa było inaczej. To oni wmawiali mi, że nazywam się Chrzanowski, a miałem fałszywy dowód na nazwisko Miciński. I w końcu mi uwierzyli. Później zostałem skazany za pracę w katolickim „Tygodniku Warszawskim”.

W więzieniu we Wronkach było najtrudniej. Był tutaj rygor szczególnego rodzaju. Mieszkaliśmy w ośmiu w jednej celi. Dla jednego musiał wystarczyć metr powierzchni. Spaliśmy po dwóch na siennikach.

Jakie tortury stosowali komuniści?

Najgorszą była tzw. stójka. Nagich więźniów stawiali przy otwar-

tym oknie w zimie. Mieli obrysowane nogi kredą. Po kilku godzinach była przerwa. Później znowu to samo. Kobiety miały częstsze przerwy, co wiązało się z większym upokorzeniem. Rozmawialiśmy z sąsiednimi celami za pomocą alfabetu Morse'a pukając w ścianę. Po nocnych stójkach były kolejne przesłuchania, śledztwa. Raz w miesiącu prowadzono nas do łaźni. Inną formą upokorzeń stosowanych przez esbeckich klawiszy było zmuszanie do siadania na odwróconych stołkach.

Była to wyjątkowa postawa patriotyzmu. Dzisiaj nie najlepiej jest chyba z naszym rozumieniem tożsamości narodowej?

Jest to ważny temat dziś podejmowany w postaci tzw. polityki historycznej. Kiedyś patriotyzm był rozumiany jako jedność ludzi w walce niepodległościowej. Dzisiaj niektóre kręgi liberalno - lewicowe przestrzegają przed patriotyzmem, który łatwo przemienia się w nacjonalizm. Przed około 20. laty Jan Józef Lipski w publikacji „Dwie Ojczyzny, dwa patriotyzmy” przedstawia koncepcję patriotyzmu krytycznego. Polega on na obiektywnym rozumieniu przeszłości ze wskazaniem na fakty, które dla nas nie były powodem do dumy. Mam tutaj na myśli np. Jedwabne, raczej mówiąc polski udział w zagładzie Żydów. Z drugiej strony odpowiedzialność za wymordowanie ok. 200 tys. Polaków na Wołyniu stara się łagodzić przywoływaniem polskich represji wojskowych w stosunku do warunków sprzed 1939 roku. Należy podkreślić zasługi braci Kaczyńskich w budowaniu innego obrazu Polski. Wiąże się to z polityką historyczną. Została ona zapoczątkowana obchodami 60. lecia powstania warszawskiego.

Mamy zresztą specyficzny zryw „Solidarności”. Na czym polegał jej fenomen?

„Solidarność” lat 80. nieco inaczej wyglądała niż dzisiaj. Był to ruch nie tylko zawodowy, a przede wszystkim polityczny obejmujący

naród. Dzisiaj „Solidarność” widzimy jako związki zawodowe realizujące określone interesy. Byłem związany z „Solidarnością”, wcześniej patronowałem Ruchowi Młodej Polski, który w walce z reżimem komunistycznym nawiązywał do tradycji polskiego ruchu narodowego. Spotykaliśmy się wówczas w moim mieszkaniu z Markiem Jurkiem, Wiesławem Walendziakiem, Aleksandrem Hallem, aby omawiać problemy ideowe. Środowisko to miało wpływ na kształtowanie oblicza „Solidarności”. Tej wielkiej z lat osiemdziesiątych. Dziś legenda tamtej „Solidarności” wyparowała, gdyż nowe pokolenia oceniają ją poprzez pryzmat jej działań w ciągu ostatnich kilkunastu lat.

Legenda „Solidarności” obrazuje tradycje narodowe. Były one zresztą wyraźne w każdym okresie istnienia państwa polskiego...

Już w XIX w. Jan Ludwik Popławski tworzył nurt narodowy, wpływał na kształtowanie polskości. Później należy przypomnieć sobie znaną postać Romana Dmowskiego, założyciela Narodowej Demokracji. Oni wskazywali na poszanowanie wartości narodowych, zabiegali o właściwe relacje społeczne. Dzisiaj, przy ogromnym wzroście gospodarczym zauważamy kryzys egzystencyjny człowieka.

Do wartości i godności człowieka wielokrotnie nawiązywał Jan Paweł II. Co charakterystycznego w Jego przesłaniach odnajdujemy dla człowieka?

Pamiętamy Jego wystąpienie w Sejmie. Papież nawołuje w nim do jedności Europy chrześcijan. Mówi o istocie naszej obecności w Unii, ale obecności polegającej na wnoszeniu do wspólnoty chrześcijańskiej wiary. Wiary polegającej na ewangelizacji Europy poprzez przykład w konkretnych postawach religijnych. Obecnie w projekcie Konstytucji Europejskiej pojawia się pomysł wykluczenia słowa Bóg z jej zapisu. Niesie to za sobą zagro-

zenia, niebezpieczeństwo zerwania z chrześcijańskimi korzeniami Europy. Dowodzi to, że społeczeństwa przechodzą kryzys, są słabe moralnie, ponieważ ich istotą jest konsumpcja.

Co stanowi zagrożenia XXI wieku? Jakie problemy napotyka dzisiaj Europa?

Wydaje się, że tak jak niedawno zagrożeniem był komunizm, tak dzisiaj staje się nim fanatyzm islamistów. W Europie żyją już miliony muzułmanów opornych na przyjęcie podstawowych pryncypiów kultury europejskiej.

Innym poważnym zagrożeniem jest zapaść demograficzna. Biuletyn Polskiego Instytutu ds. Międzynarodowych wskazuje, że w tym półwieczu Europa musi przyjąć co najmniej 50 mln emigrantów, żeby utrzymać obecny poziom gospodarczy. Nie mówię o wzroście.

Musimy sobie zdawać sprawę z niskiego przyrostu naturalnego. Wiąże się to z konsekwencjami socjalnymi. Z utrzymaniem społeczeństwa, a co za tym idzie, wydatkami, na które ktoś musi zapracować.

Dzisiaj mamy poważne problemy związane z aferami z udziałem polityków. Andrzej Lepper, Stanisław Łyżwiński nie zachwycają. Mamy narodowy problem moralny?

Takie sytuacje zdarzały się jeszcze w okresach wcześniejszych, a wykrywanie afer dowodzi skuteczności, z jaką do nich docieramy. Nie jest to łatwe w odbiorze zewnętrznym, nawet międzynarodowym. Dzisiaj jednak patrząc na Leppera widzimy wyciszzonego człowieka. Nie stawia żądań, pretensji. Dla braci Kaczyńskich jest to prognoza stabilizacji. Inaczej rzecz wygląda w wypadku Romana Giertycha, który za poparcie Sławomira Skrzypka w NBP wytargował pozycje LPR-u w radzie TVP.

Dziękuję za rozmowę.

W MARCU NOWA LUSTRACJA

Tomasz Gołąb

Duch wyszedł z szaf

Lustracja. Słowo które zrobiło zawrotną karierę w III RP nie schodzi z czołówek gazet od co najmniej 15 lat. I wszystko wskazuje na to, że nieprędko je opuści.

- Lustracja musi być. Nie po to, żeby kogoś wieszać. Chcemy tylko wiedzieć, kto donosił. Nie może być tak, że w PRL można było robić dowolne świństwa, a teraz chodzi się z podniesionym czołem. Jakaś odrobina refleksji musi być - mówił w jednym z wywiadów senator Zbigniew Romaszewski, który w ostatnich kilkunastu latach pisał już trzy ustawy lustracyjne.

W Polsce kompromis wynegocjowany przy Okrągłym Stole między demokratyczną opozycją a reformatorskim skrzydłem PZPR odsunął rozliczanie przeszłości na bliżej nieokreśloną przyszłość. Tadeusz Mazowiecki, 24 sierpnia 1989 r., w exposé powiedział: „Przeszłość oddzielamy grubą linią. Odpowiadać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by wydobyć Polskę z obecnego stanu”.

Od tej pory duch esbeckich teczek wciąż włóczy się po Polsce. A lustracja wciąż ma dwa rodzaje zwolenników. Jedni mówią: ujawnijmy wszystko i niech społeczeństwo oceni. Drudzy argumentują, że same dokumenty nie pokażą całej prawdy. Jeszcze trzeba przesłuchać świadków, poznać okoliczności współpracy. W tym drugim kierunku idzie najnowsze rozwiązanie, zaproponowane przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Ale historia lustracji jest długa, jak dzieje III Rzeczypospolitej. Zaczęło się od wniesionej przez Janusza Korwina-Mikke i przyjętej przez Sejm, 28 maja 1992 r., uchwały, nakazującej ministrowi spraw wewnętrznych ujawnienie nazwisk posłów, senatorów, ministrów, wojewodów, sędziów i prokuratorów będących tajnymi współpracownikami UB i SB. Po ujawnieniu tzw. listy Macierewicza z nazwiskami tajnych współ-

pracowników UB i SB, doszło do odwołania rządu Jana Olszewskiego. Opozycja oskarżyła Macierewicza o wykorzystywanie listy do prowadzenia gry politycznej (na liście znalazł się m.in. Wałęsa jako TW Bolek), a zwolennicy rządu zarzucili opozycji i prezydentowi ukrywanie agenturalnej przeszłości.



Fot. Artur Stelmasiak

stwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944-1990 osób pełniących funkcje publiczne” definiowała przedmiot zainteresowania, jako „świadomą i tajną współpracę z ogniwami operacyjnymi lub śledczymi organów bezpieczeństwa państwa w charakterze tajnego informatora lub pomocnika przy operacyjnym zdobywaniu informacji”. I zobowiązywała do złożenia oświadczeń lustracyjnych m.in. kandydata na prezydenta, posłów (także do Parlamentu Europejskiego) i sena-



Fot. Tomasz Gołąb

Dziś już trudno zliczyć, ile razy nasi posłowie zajmowali się problemem lustracji

Pierwsze koty za płoty

Bezprawność „uchwały lustracyjnej” z powodu sprzeczności z obowiązującą wówczas konstytucją potwierdził Trybunał Konstytucyjny. Od tej chwili dyskusja, jak powinna wyglądać lustracja, nabrała tempa, osiągając apogeum przed 11 kwietnia 1997 r., gdy Sejm uchwalił ustawę lustracyjną przy 214 głosach za i 162 przeciw. „Ustawa o ujawnieniu pracy lub służby w organach bezpieczeń-

torów, ministrów oraz kandydatów na kierownicze stanowisko państwowe, na które powołuje lub mianuje prezydent RP, premier, Sejm lub Senat. Także rektorów uczelni, sędziów, prokuratorów, adwokatów, pracowników radia i telewizji. Oświadczeń nie składały osoby, które urodziły się po 10 maja 1972.

Powołano V wydział Sądu Apelacyjnego w Warszawie, potocznie zwany sądem lustracyjnym, do orzeka-

nia w tych sprawach. Od orzeczenia wydanego w drugiej instancji służyła kasacja do Sądu Najwyższego. W Monitorze Polskim publikowane były obwieszczenia dotyczące treści oświadczeń lustracyjnych oraz obwieszczenia o podaniu do publicznej wiadomości o podaniu do publicznej wiadomości prawomocnego orzeczenia stwierdzającego zgodność albo niezgodność z prawdą oświadczenia.

Nieudana próba noweli

Ustawa lustracyjna, karająca tylko za fałszywe oświadczenia lustracyjne, zaczęła obowiązywać dopiero 1 stycznia 1999 r., i to po wielu sporach spowodowanych kłopotami z powołaniem Sądu Lustracyjnego. Ustawa z 1997 r. funkcjonowała więc tylko (aż?) do 2006 r. Nowelizowano ją w roku

- Jest to ustawa nieprzydatna. Przewiduje rozpatrywanie oświadczeń lustracyjnych zgodnie z procedurą karną, wobec tego zakłada domniemanie niewinności. W tym momencie, jeżeli mamy do czynienia z kłamstwem lustracyjnym rozpatrywanym przez sąd, to zapada wyrok, który albo stwierdza kłamstwo lustracyjne, albo też, domniemując niewinność, niezależnie od wszelkich wątpliwości, które posiada sąd, ale kiedy nie ma dowodów na kłamstwo, powiada się, że oświadczenie było prawdziwe. No i to wprowadza w błąd, powoduje totalne zamieszanie - mówił senator Zbigniew Romaszewski, sprawozdawca Komisji Praw Człowieka i Praworządności, rekomendując Sejmowi latem 2006

PO - ugrupowań, które w wyborach 2005 roku uzyskały większość w Sejmie i w Senacie.

Nowa ustawa z ubiegłego roku zniósła oświadczenia lustracyjne i sąd lustracyjny. Instytut Pamięi Narodowej miał teraz wydawać zaświadczenia o zasobach archiwalnych na temat danej osoby. Problem w tym, że ustawą dokonującą weryfikacji przy pomocy zaświadczeń mogło być objętych od czterystu do pięciuset tysięcy osób. A prezes IPN twierdził, że rocznie może wydać 40-50 tys. zaświadczeń. Nowa ustawa wprowadziła obowiązek przedłożenia takiego potwierdzenia przy ubieganiu się o pełnienie funkcji publicznych.

Do ustawy zgłoszono wiele zastrzeżeń: że jest niewykonalna (bo nie wiemy, ile osób ma podlegać weryfikacji); że likwiduje instytucję pokrzywdzonego, miesza pokrzywdzonych z agentami; że ustawia ogromną kolejkę do lustracji. Wątpliwości miał też prezydent. Mimo to, podpisał ustawę, od razu zapowiadając, że zgłosi własny projekt nowelizacji.

Lustracja według Belwederu

Tuż przed Bożym Narodzeniem Kancelaria Prezydenta ogłosiła, że projekt jest gotowy, i wysłała go do Sejmu. Prezydent chce, aby jego nowelizacja została uchwalona, zanim (w marcu) wejdzie w życie tzw. nowa lustracja - czyli ustawa o ujawnianiu dokumentów organów bezpieczeństwa PRL uchwalona w październiku. Prezydent zapowiedział też, że jeśli parlament nowelizacji nie uchwali przed wejściem ustawy w życie (w marcu), to on sam pośle ją do Trybunału Konstytucyjnego. W nowelizacji prezydent proponuje radykalną zmianę zasad lustrowania uchwalonych w październiku przez parlament. Znikły zaświadczenia, jakie miał wydawać IPN o stanie archiwów tajnych służb PRL na temat osób chcących pełnić funkcje publiczne. W przekonaniu prezydenta lepiej poprawić uchwaloną ustawę, zasada domniemanie niewinności musi zostać zachowana, bo to jest podstawa funkcjonowania europejskiego systemu prawnego. Osoba, do której przeszło-



Fot. Tomasz Gołąb

Otwarcie archiwów IPN było istotną częścią programów PiS oraz PO

1998, potem już co rok jakieś zęby tej ustawie wrywano. Ostatecznym ciosem, który został zadany ustawie lustracyjnej i właściwie spowodował, że była ona trudna do naprawy, był wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 26 października 2005, który spowodował, że również agentura otrzymała dostęp do akt. Poprzednio mogła dostawać tylko swoje teczki personalne.

Dlatego PiS przygotował latem 2006 nową ustawę lustracyjną. Ale od razu rodziła kontrowersje:

poprawki do nowo opracowanej ustawy lustracyjnej. Ostatecznie z senatorem Krzysztofem Piesiewiczem zakwestionował rozwiązania ustawy lustracyjnej napisanej przez PiS: likwidację sądu lustracyjnego, statusu pokrzywdzonego, pełne otwarcie teczek.

Prezydent podpisał, chociaż z pretensjami

Otwarcie archiwów IPN było istotną częścią programów PiS oraz

ści są wątpliwości, z akt IPN będzie wynikało, że była współpracownikiem, będzie miała prawo bronić się, ale przed sądem okręgowym, zgodnie z kodeksem postępowania karnego.

Prezydent wrócił do dotychczasowej formy lustracji: osoby, które chcą pełnić funkcje publiczne, składają oświadczenia lustracyjne. Ich prawdziwość bada prokurator lustracyjny. Jeśli prokurator podejrzewa kłamstwo – wniesie sprawę do sądu okręgowego, gdzie będzie rozpatrywana według procedury karnej. Rozprawy mają być jawne. Na zaskarżenie wyroku będą dwa tygodnie, a sąd odwoławczy będzie miał na rozpatrzenie sprawy 30 dni. Kłamca lustracyjny nie będzie mógł pełnić funkcji publicznych przez dziesięć lat. Dzięki prezydenckiej nowelizacji jawne stałyby się także wszystkie dotychczasowe procesy lustracyjne.

Czy prezydent zdąży?

Projekt zlikwidował kontrowersyjne pojęcie OZI – osób traktowanych przez organy bezpieczeństwa państwa jako osobowe źródła informacji. Wedle ustawy z października OZI nie musiał być ani tajny, ani świadomy. Prezydent proponuje, aby – jak było w starej ustawie lustracyjnej – za winnego współpracy ze spechuzbami uważać tego, kto robił to tajnie i świadomie.

Nowelizacja prezydencka ogranicza jednak jawność „teczek” tylko do władzy i administracji centralnej, prezesów i wiceprezesów Sądu Najwyższego, NSA, Trybunału Konstytucyjnego, Trybunału Stanu, sądów apelacyjnych, do prokuratorów Prokuratury Krajowej i prokuratorów apelacyjnych i do członków zarządów i rad nadzorczych mediów. Nie będą jawne tylko informacje o pochodzeniu, zdrowiu, wyznaniu, życiu seksualnym i majątku.

Prezydencka nowelizacja wśród zadań Biura Lustracyjnego IPN przewiduje publikowanie „katalogów” osób, które tajne służby traktowały jako tajnych informatorów lub pomocników; zobowiązały się do

współpracy; realizowały zadania zlecone przez tajne służby. A także dane osób, których forma współpracy odpowiadała poszczególnym kategoriom współpracowników (np. agent, informator, tajny współpracownik, kontakt operacyjny, konsultant itd.), ale „nie zostały w taki sposób oznaczone w dokumentach organów bezpieczeństwa państwa”. Osoby umieszczone w „katalogu” mogą się odwołać do sądu w trybie lustracyjnym. IPN będzie też publikował katalogi funkcjonariuszy partyjnych PRL, funkcjonariuszy i pracowników organów bezpieczeństwa państwa.

24 stycznia Sejm ponownie odesłał prezydencki projekt zmian w ustawie lustracyjnej do komisji nadzwyczajnej. Podczas debaty zgłoszono kilkadziesiąt poprawek. PiS zapewnia, że wszelkie obawy związane z poprzednią wersją ustawy zostały zlikwidowane. Platforma Obywatelska uważa jednak, że nowelizacja nie likwiduje wad poprzedniej ustawy, jednocześnie wprowadzając nowe.

Temat zastępczy?

Jak widać lustracja w III RP nie wychodzi. Gorzej: zamiast jasnego obrazu przeszłości daje jedynie fragmentaryczną wiedzę. I tak zresztą relatywizowaną przez tych nielicznych, których do tej pory uznano za agentów. „Nie szkodziłem, to nie ja, takie były czasy, ja właściwie to byłem patriotą...”. Młodzi Polacy coraz częściej odnoszą wrażenie, że lustracja jest głównie sposobem na zajęcie myśli obywateli, by nie myśleli oni o drobiazgach, typu autostrady i mieszkania, te z obiecanych trzech milionów. Jako jeden z argumentów przeciwko lustracji wysuwa się fakt, że akta są niekompletne, przez co niektórym „się upieczce”, a częściowe rozliczanie jest niesprawiedliwe. Zamiast lustracji, mamy dziś sytuację, w której ofiary systemu komunistycznego znajdują się w gorszej sytuacji niż oprawcy.

Dlatego obecny Sejm równolegle pracuje nad ustawą deubekizacyjną. Dziś już wiadomo, że weryfikacja funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w 1990 roku była fikcją. Uczest-

nicyli w niej agenci bezpieki, a w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zatrudniano negatywnie zaopiniowanych esbeków. Weryfikację przeprowadzano w oparciu o przepisy wydane przez Czesława Kiszcza, szefa MSW i wicepremiera w rządzie Mazowieckiego. Wpływ na działalność Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej mieli oficerowie Służby Bezpieczeństwa. W 1990 roku weryfikowano 14.038 funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Pozytywnie zaopiniowano 10.439 (74%). Zdaniem doradcy prezesa IPN doktora Antoniego Dudka najwyższa pora na rozliczenie dawnych funkcjonariuszy SB. PiS chce odebrać przywileje emerytalne byłym funkcjonariuszom organów bezpieczeństwa PRL oraz zakazać im pracy w instytucjach publicznych. Ma to dotyczyć około 20 tysięcy osób. Chodzi o rozliczenie odpowiedzialności za szkody, jakie naród i państwo polskie poniosły ze strony funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa i innych służb aparatu komunistycznego PRL. Przede wszystkim muszą zostać rozliczeni ci, którzy zmuszali do współpracy z SB, a nie ci, których do współpracy zmuszano. Zdaniem Antoniego Dudka kilkadziesiąt tysięcy funkcjonariuszy bezpieki wciąż pobiera wysokie emerytury. Także prokuratorzy, sędziowie, a przede wszystkim funkcjonariusze partii. Problem deubekizacji może dotyczyć nawet około stu tysięcy osób.

* * *

Po upadku komunizmu sytuacja we wszystkich krajach bloku wschodniego była podobna. Niemcy konsekwentnie likwidowali struktury Stasi. Szeroko otworzyli jej archiwa i usuwali jej ludzi ze stanowisk. W tym samym czasie generał Kiszcza w miejsce zlikwidowanej Służby Bezpieczeństwa powołał Urząd Ochrony Państwa, w którym zatrudniono ponownie 7 tys. oficerów byłej SB. Efekt? Dopiero dziś Niemcy odsunięci z powodu błędów przeszłości od kluczowych stanowisk, po latach spędzonych w innych zawodach, mogą do nich wrócić. W Polsce do dziś nie wiadomo, kto nie powinien ich nigdy zajmować... ■

BISKUPI CHCĄ LUSTRACJI

Piotr Chmieliński

Kościół odważnie mierzy się z prawdą

Polscy biskupi dobrowolnie poddają się lustracji. W diecezjach działają już komisje historyczne, które badają zasoby IPN dotyczące duchowieństwa.

– Wszyscy biskupi diecezjalni dobrowolnie poprosili o zbadanie swoich akt znajdujących się w IPN przez Kościelną Komisję Historyczną. Jesteśmy pierwszą grupą społeczną, która podejmuje ten problem – mówi abp Sławoj Leszek Głódz, pełniący funkcję łącznika między Episkopatem Polski a Kościelną Komisją Historyczną.

Wspomniana Komisja bada w pierwszej kolejności dokumenty dotyczące biskupów diecezjalnych, a dopiero później zajmie się materiałami biskupów pomocniczych, biskupów seniorów i wybranych duchownych.

Komisje diecezjalne

Natomiast diecezjalne komisje badają dokumenty duchownych poszczególnych diecezji lub całych metropolii. Np. 23 stycznia Prymas Polski kard. Józef Glemp powołał Komisję Historyczną Metropolii Warszawskiej, która bada dokumenty duchownych aż pięciu diecezji: archidiecezji warszawskiej, diecezji warszawsko - praskiej, płockiej, łowickiej oraz ordynariatu polowego. Przewodniczącym tej Komisji został historyk Kościoła ks. dr Andrzej Gałka.

Jak czytamy w dekrete kard. Glempla, powołując Komisję miał on na względzie wytyczne „Memoriału Episkopatu Polski w sprawie współpracy niektórych duchownych z organami bezpieczeństwa w Polsce w latach 1944 - 1989”. Kierowała nim także potrzeba rzetelnego rozeznania materiału zgromadzonego w aktach IPN dotyczącego kontaktów niektórych osób duchownych z metropolii

warszawskiej ze Służbami Bezpieczeństwa.

Niezależnie od prac wspomnianej Komisji abp Sławoj Leszek Głódz poprosił księży swojej diecezji warszawsko - praskiej o wypełnienie specjalnej ankiety. „Oczekuję, że pięć

Prawda broni Kościoła

Wolę pełnej weryfikacji prawdy o nich samych polscy biskupi potwierdzili już na nadzwyczajnym spotkaniu Rady Stałej Episkopatu Polski, poszerzonej o biskupów diecezjalnych, które odbyło się w Warszawie 12 stycznia. – Kościół nie boi się prawdy, bo to prawda broni Kościoła – zadeklarował wtedy abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.



Kościół nie boi się prawdy, bo to prawda broni Kościoła – stwierdził abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

pytań ankiety będzie swoistą prowokacją do obszernych świadectw o bohaterstwa i patriotycznej postawie naszego duchowieństwa” – napisał abp Głódz w liście do kapłanów.

Wśród pytań, które można znaleźć w ankiecie znajdują się prośby o podanie rodzajów szykan ze strony różnych organów władzy i czynione przez władzę komunistyczną trudności w realizacji pracy duszpasterskiej.

Dodał, że weryfikacja dokumentów znajdujących się w IPN jest ważnym etapem dochodzenia do prawdy.

Biskupi skierowali w styczniu do wiernych Kościoła w Polsce specjalne słowo w którym odnieśli się do styczniowych wydarzeń związanych z niedoszłym ingresem abp. Stanisława Wielgusa oraz do problematyki lustracji. Zaznaczyli, że z szacunkiem przyjęli decyzję abp. Wielgusa o rezygnacji

z urzędu metropolity warszawskiego. „Jednocześnie z żalem stwierdzamy, że brak uwzględnienia przyjmowanej powszechnie zasady domniemania niewinności przyczynił się do stworzenia wokół oskarżonego Arcybiskupa atmosfery nacisku, która nie ułatwiła mu przedstawienia opinii publicznej odpowiedniej obrony, do której miał prawo” – napisali biskupi. Dodali, że po raz kolejny mroczna przeszłość z okresu totalitarnego systemu panującego w naszej Ojczyźnie wciąż daje o sobie znać.

Te słowa nawiązują do ogłoszonego w zeszłym roku Memoriału Episkopatu w którym podkreślono, że „dokumentacja przechowywana w archiwach IPN odsłania część rozległych obszarów zniewalania i neutralizowania społeczeństwa polskiego przez służby bezpieczeństwa totalitarnego państwa. Nie jest to jednak pełna i jedyna dokumentacja o minionych czasach”.

Dlatego w styczniowym liście biskupi zaznaczają, że tylko „krytyczna i rzetelna analiza wszystkich dostępnych źródeł pozwoli nam zbliżyć się do prawdy. Odczytywane jednostronnie dokumenty, sporządzone przez wrogich Narodowi i Kościołowi funkcjonariuszy aparatu represji komunistycznego państwa, mogą poważnie krzywdzić ludzi, niszczyć więzi społecznego zaufania i w konsekwencji okazać się pogrobowym zwycięstwem nieludzkiego systemu, w jakim przypadło nam żyć”.

Biskupi jeszcze raz mocno podkreślili, że Kościół nie boi się prawdy, nawet jeżeli jest to prawda trudna, zawstydzająca, a dochodzenie do niej czasem bardzo bolesne.

Rozwiąć mgłę trucizn

Decyzję o weryfikacji swych dokumentów w IPN, podjętą przez polskich biskupów, z zadowoleniem przyjęła Stolica Apostolska. Jej Sekretarz Stanu kardynał Tarcisio Bertone zwrócił uwagę na potrzebę ustalenia „autentyczności bądź fałszywości tak zwanych dokumentów”. – Należy mieć rozeznanie i wiedzieć, które dokumenty są autentyczne, a które wy-

myślane, spreparowane, a więc służące strategii destabilizacji – stwierdził kard. Bertone.

Włoskie media przychylnie przyjęły list i uchwały biskupów polskich. Dziennik „Corriere della Sera” napisał: „Decyzja polskich biskupów jest rewolucyjna i świadczy o powadze sytuacji”. A „Il Giornale” dodał: „Potrzebne było rozwiązanie dra- styczne i definitywne. A polski Kościół, zebrany wczoraj na naradzie w

nio o podziałach w polskim Kościele i rzekomych działaniach potężnego lobby antylustracyjnego, które ma istnieć wśród biskupów i duchownych. I oto okazuje się, że Kościół stać na okazanie całkowitej jedności. Swoją decyzją biskupi po raz kolejny potwierdzili tę jedność, której już niejednokrotnie dawali wyraz” – napisał Preciszewski.

Niektórzy komentatorzy mieli jednak wątpliwości, czy rola powołanych w diecezjach komisji historycz-



Fot. Artur Steimasia

Kościół wyraźnie pokazał, że nie chowa głowy w piasek i nie kryje się przed lustracją

Warszawie, znalazł je. Chodzi o to, by położyć kres medialnemu obłączeniu, a nade wszystko, by rozwiać gęstą mgłę trucizn i podejrzeń, które mogą tylko zaszkodzić Kościołowi w Polsce.” (cytaty za „Dziennikiem”)

W Polsce komentatorzy również bardzo pozytywnie ocenili decyzję biskupów. W felietonie opublikowanym na łamach „Życia Warszawy” prezes KAI Marcin Preciszewski podkreślił, że decyzja biskupów o lustracji ma wymiar historyczny, polski Kościół stanął w absolutnej awangardzie, a jego autorytet został uratowany. „Uratowany został przede wszystkim dlatego, że Kościół wyraźnie pokazał, że nie chowa głowy w piasek i nie kryje się przed lustracją. Chce za to dać wyraźne świadectwo tej prawdzie, którą sam głosi. I to niezależnie od tego, jak to może się okazać bolesne. Warto też zwrócić uwagę na to, jak wiele słyszeliśmy ostat-

nych ma sprowadzać się do zbadania i opisu źródeł, czy też ma iść dalej, włącznie z wydaniem publicznego „wyroku” na konkretne osoby i czy wyniki prac komisji mają być automatycznie podawane do publicznej wiadomości? – Celem powyższych pytań nie jest poddanie w wątpliwość sensowności docierania do aktów IPN, ale zwrócenie uwagi, że komisje, czy też projekty badawcze nie są panaceum na wszelkie wyzwania związane z dziedzictwem PRL-u. Kościół ma narzędzia, aby formować ludzkie sumienia, w tym sumienia księży, ale nie ma struktur śledczo – sądowniczych – mówi jezuita o. Dariusz Kowalczyk. I dodaje, że istotą działania Kościoła nie są historyczno – śledcze procedury, lecz wezwanie do wszystkich ludzi Kościoła, aby kontynuowali rachunek sumienia ze swojej postawy w okresie totalitaryzmu. ■

POLAKIEM JESTEM I POLAKIEM PRAGNĘ UMRZEĆ – MÓWIŁ BŁ. ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI

Piotr Chmieliński

A to jest zwycięzca

Wstąpcie do katedry, zejździe do podziemi, tam leży człowiek, o którym mówiono, że przegrał, a to jest zwycięzca – te słowa Prymasa Tysiąclecia dobrze charakteryzują życie bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego.

W pewnym momencie życia bł. Zygmunta rzeczywiście wydawało się, że przegrał. Kiedy w 1862 r. Papież Pius IX mianował go arcybiskupem metropolitą warszawskim, Feliński rozwinął wszechstronną działalność zmierzającą do odrodzenia duchowego archidiecezji. Przede wszystkim chciał zaradzić ogromnym potrzebom w dziedzinie wychowania młodego pokolenia.

Nie dane mu było jednak długo kierować archidiecezją. Za ledwie po 16 miesiącach pełnienia urzędu ordynariusza, został za obronę praw Kościoła i Ojczyzny zesłany przez władze carskie na wygnanie w głąb Rosji. A kiedy, po 20 latach, został zwolniony z zesłania, nie mógł powrócić na teren swojej dawnej diecezji. Nie zrażał się jednak przeciwnościami i z optymizmem mówił: – Pamiętajcie, że męka i śmierć trwają tylko trzy dni, a Zmartwychwstanie trwa na wieki.

Skarb na przyszłość

Felińskiemu przyszło żyć i pracować w niezwykle trudnych czasach dla Polski i Kościoła. Urodził się w 1822 r. na Wołyniu. Wychowano go w atmosferze religijnej i patriotycznej, od najmłodszych lat odznaczał się głęboką pobożnością maryjną. Na studiach w Moskwie i Paryżu dał się poznać z jak najlepszej strony, jako człowiek dobry, szlachetny i mądry. Ludzie go uwielbiali i podziwiali. Kolega student Mikołaj Bykowski „błogosławił chwilę”, w której spotkał się z Felińskim, lekarz z Sokołówki

pisał do jego matki: „Kocham Pani syna”, a Juliusz Słowacki w Paryżu wyznał: „Wszyscy go tu ukochali szanując” oraz podkreślił, że Zygmunt to „skarb na przyszłość”.

Feliński pozyskał życzliwość wybitnych osobistości, m.in. pisarza Józefa Kraszewskiego, księcia

zawarte w młodości utrzymywał przez całe życie.

Rzucił fajkę

Wytrwale kształtował swój charakter i postawę moralną. „Nauki kształcą tylko umysł, największą zaś baczność trzeba zwrócić na ukształtowanie charakteru” – pisał. Był przekonany, że „wyrobienie w sobie mocnej woli jest pierwszym warunkiem postępu. Najlepsze zasady na nic się nie przydadzą człowiekowi, co nie umie

panować nad sobą”. Również innych zachęcał do wytrwałej pracy nad charakterem. Do starszego brata Alojzego pisał: „Pamiętaj, że nie mamy już sterników, że jesteśmy sami stróżami naszego postępowania i sami odpowiemy za nie przed sądem ludzkim, jak kiedyś odpowiemy przed Bogiem”. Dla potwierdzenia tych słów sam zerwał z paleniem fajki, jak tylko dostrzegł, że staje się ona nałogiem.

To, co najważniejsze w życiu Felińskiego, to z pewnością jego żarliwa wiara i całkowite oddanie się i zaufanie Bogu. Dużo się modlił. Nie szukał własnej woli, ale skoncentrowany był

na tym, czego od niego oczekuje Bóg. Po śmierci matki mówił do swego rodzeństwa: – Cóż mam powiedzieć, jedno: Bądź wola Twoja, o Panie! Przyjmowaliśmy z ręki Jego pociechy, czemuż i nawiedzenia przyjąć nie mamy..., miłujmy przede wszystkim Boga i we wszystkich czynnościach naszych o to jedynie



Bł. Zygmunt Szczęśny Feliński był wielbicielem franciszkańskiej duchowości

Czartoryskiego, ordynata Stanisława Zamoyskiego. W stosunkach z otoczeniem cenił Feliński „prawdziwe przywiązanie, szczerą i bezwarunkową ufność”. Wybierając przyjaciół zwracał uwagę na ich walory moralne, zalety charakteru i wartości intelektualne. Był wierny w przyjaźni, a relacje przyjacielskie

się starajmy, by się Jemu podobać, a wówczas, po krótkim rozdziale znowu się z Najukochańszą Matką naszą w lepszym życiu połączymy, by się już nigdy nie rozłączyć.

Założyciel zakonu

Biorąc pod uwagę wielką wiarę Felińskiego trudno się dziwić, że postanowił zostać kapłanem i wstąpić do seminarium. W 1855 r. otrzymał w Petersburgu święcenia kapłańskie. Dał się poznać jako gorliwy kapłan, wykładowca i ojciec duchowny w petersburskim seminarium. Jednocześnie bardzo bolał go widok opuszczonych dzieci polskich wygnańców oraz starców pozbawionych opieki. Przerazały go także represje władzy carskiej wymierzone w Kościół katolicki.

W tych znakach czasu odczytał dla siebie bardzo konkretne zadanie: w 1857 r. założył zgromadzenie zakonne Sióstr Rodziny Maryi. Zakonnicom zlecił opiekę nad dziećmi, chorymi i staruszkami.

Wielką czcią otaczał Maryję. Kiedy został arcybiskupem warszawskim, w liście pasterskim o nabożeństwie majowym pisał do wiernych: „Jakoż w istocie, co tylko dobrego prawdziwie, co tylko zbawienego i pożytecznego otrzymujemy, wszystko za pośrednictwem tej Matki Kościoła odbieramy”.

Arcybiskup Feliński przywiązywał dużą wagę do kultu Matki Bo-

żej w życiu duchowym i moralnym człowieka i całego społeczeństwa. Chciał, aby nabożeństwa majowe, ożywiające pobożność ludu, „przyniły się do wzrostu życia religijnego i moralnego” całego Narodu. Apelowal: „O czcicie Maryję, strójcie Jej ołtarze w sercach waszych kwiatami niewinności, cnoty lub przynajmniej łzami pokuty, nawrócenia i szczerzej poprawy”. Mówiąc o szczerzej poprawie miał na myśli m.in. zerwanie z nałogiem pijaństwa.

Jego apele znalazły szeroki oddźwięk w społeczeństwie. Ludzie zaczęli się więcej modlić, wzrosła pobożność maryjna.

Tercjarz

Wzorem pokornego poddania się woli Bożej była dla Felińskiego Maryja szczególnie podczas jego wygnania. Ku Jej czci układał poezje, medytacje, uwielbiał modlić się na różańcu.

Co ciekawe, chociaż Feliński nigdy nie był zakonnikiem, to jednak tuż po święceniach kapłańskich... złożył śluby zakonne w związku z powołaniem do kapłaństwa w Petersburgu Stowarzyszeniu Kapłanów Diecezjalnych. Jako arcybiskup warszawski popierał rozwijający się wśród wiernych świeckich ruch franciszkański. Duchowość franciszkańska tak go fascynowała, że w końcu sam wstąpił do III Zakonu św. Franciszka.

Świątobliwy arcybiskup wywarł wielki wpływ na innych tercjarzy franciszkańskich. Można się o tym przekonać czytając chociażby świadectwo o Felińskim, autorstwa jednego z tercjarzy, zamieszczone w 1884 r. w piśmie „Echo Trzeciego Zakonu św. Ojca Franciszka”: „On to sam będąc żywym przykładem prawdziwego katolika swymi cudnymi naukami zachęca nas, abyśmy bardziej jeszcze starali się naśladować naszego Patriarchę i świętego Ojca Franciszka. Chciałbym mili bracia i siostry, abyście raz chociaż byli na jego nauce, a ręczę, że odnieśliście niemałą korzyść duchową. Nie potrafię opisać błogiego wrażenia jakie słowa jego na nas wywierają: zdaje się nam bowiem, że sam Bóg przemawia przez jego usta do nas”.

Mąż wielkiej pokory

Po powrocie z wygnania arcybiskup zamieszkał w Galicji, gdzie pomimo podeszłego wieku i choroby pracował duszpastersko wśród ludu. Zmarł w Krakowie w 1895 r. Błogosławiony ks. Józef Pelczar, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, późniejszy biskup przemyski, powiedział w mowie pogrzebowej o Felińskim: „Był to mąż wielkiej pokory i prostoty(...). Mąż to zarazem wielkiej miłości i wielkiego skupienia ducha, iż prawie ciągle był Bogiem zajęty(...). Mąż to dziwnego ducha ubóstwa i niezrównanego miłosierdzia, iż jako prawy tercjarz św. Franciszka z Asyżu nie chciał mieć dwóch sukni, a żyjąc skromniutko z jałmużn mszalnych wszystkim grosz dawał ubogim i zakładom(...). Mąż to wreszcie rzadkiej słodyczy, rzadkiego zaparcia się, rzadkiej cierpliwości, zawsze uprzejmy, zawsze spokojny, zawsze umartwiony, znosił z radością wszelką przykrość...”

Jan Paweł II ogłosił arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego błogosławionym 18 sierpnia 2002 r. Ciało bł. Zygmunta spoczywa w podziemiach warszawskiej archikatedry św. Jana Chrzciciela. ■

Fragmenty z pism bł. abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego:

„Mój punkt widzenia to wiara, chciałbym, żeby wszystko, co mnie czaruje i zachwyca, miało w niej swój początek”.

„Kościół to największy skarb mój, to cel życia mojego, to jedyne kochanie moje na ziemi”.

„Polakiem jestem i Polakiem pragnę umrzeć, ponieważ to mi nakazują prawa boskie i ludzkie. Uważam nasz język, nasze obyczaje narodowe, naszą historię za drogocenną spuściznę naszych przodków, którą z nabożeństwem powinniśmy przechowywać dla potomności, wzbogaciwszy majątek narodowy naszą własną pracą. Razem z wami szczyć się naszymi starymi polskimi cnotami, szlachetnością synów Polski, ich poświęceniem, odwagą i miłością Ojczyzny”.

„Strzeżcie praw Kościoła świętego, pilnujcie gorliwie tej świętej wiary naszej, przeciwnościami nie zrażajcie się (...). Jeżeli by was kto namawiał do takiego czynu, którego popełnić się nie godzi bez uchybienia prawom Bożym i prawom Kościoła, odpowiadajcie każdy: „Non possumus” (...). Kochajcie się wzajem, żyjcie w jedności i miłości, wspomagajcie się w modlitwie i pracy, módlcie się jedni za drugich”.

KOLEDA BYWA UCIAŻLIWA. ALE NIE MUSI

Tomasz Gołąb

Szansa na sukces

Najbardziej wyczerpujący obowiązek duszpasterski może być także jedną z najlepszych okazji efektywnego duszpasterstwa. Wiele zależy od nas, ale jeszcze więcej od kapłanów.

Wychodzi ksiądz z wizyty duszpasterskiej. Na koniec sięga do teczki: a teraz coś dla was – zwraca się do najmłodszych domowników. Jasio kręci jednak głową na widok świętego obrazka. – A z dinozaurami nie ma? W innej rodzinie ksiądz zadaje standardowy zestaw pytań: o wiek dziecka, czy chodzi do kościoła... „Co niedziela? Co niedziela. Z całą rodziną? Z całą... A do którego? Do Carrefoura...”. Tyle dowcipy. Śmieszne? Tak, pod warunkiem, że życie wygląda inaczej. Ale niestety często nie wygląda...

Koleśda rok cały

Podczas koleśdy ksiądz błogosławi rodzinie i całemu domostwu na rozpoczynający się Nowy Rok, odmawiając specjalną modlitwę. W czasie odwiedzin można poprosić księdza o poświęcenie obrazu lub różańca. Specjalny obrzęd przewidziano w przypadku błogosławieństwa nowego domu i mieszkania. Koleśda jest też okazją do aktualizacji kartotek parafialnych, rozmowy z mieszkańcami, przeważnie łączy się z dobrowolnie składaną ofiarą na potrzeby parafii i poczęstunkiem. Koleśdującemu kapłanowi w niektórych rejonach towarzyszą ministranci.

Właśnie: co kraj to obyczaj. Ale jedno jest wspólne: odwiedziny koleśdowe odbywają się co roku, mimo że łatwiej by było z tego obowiązku kapłanom się zwolnić. Bo koleśda jest jednym z najbardziej wyczerpujących zajęć duszpasterskich. Zwłaszcza w dużym mieście. W Warszawie jest kilka parafii, których liczba wiernych przekracza 30 tys. Między innymi u św. Tomasza Apostoła na Ursynowie, gdzie wizyty duszpasterskie trzeba rozpocząć już w połowie października, ledwie się lato skończy.

– Gdyby nie nasze odwiedziny, ci ludzie nigdy nie mieliby okazji nam o tym powiedzieć. To często okazja do spotkania z tymi, którym „droga do kościoła zarosła” – mówi ks. Tomasz Król, proboszcz.

Czasem zdarza się cud...

Koleśda otwiera oczy na prawdziwy stan religijny i moralny wiernych. Nieobojętny duszpasterz obserwuje jak dorasta dziecko, które chrzczył; jak się czują małżonkowie, którym błogosławił ślub; jak radzi sobie wdowa, której pochował męża. Podczas koleśdy uaktualniana jest lista chorych, którzy leżą w domach. Do nich trzeba przynajmniej raz w

miesiącu przyjść z Najświętszym Sakramentem i spowiedzią. Po koleśdzie przybywa zwykle w parafii ministrantów. Choć nie wszędzie.

– Mam jednego ministranta. Zamiast powołań do kapłaństwa, najczęściej obserwuję tylko, że to Pan Bóg powołuje do siebie. Co z tego, że połowa przyjmuje po koleśdzie, skoro dziś byłem zaledwie u jednej typowej rodziny. Inni to niestety wdowy i wdowcy – żali się jeden z warszawskich proboszczów.

Zarówno wierni, jak i sami księża podkreślają, że koleśda pomaga przełamać stereotyp kapłana niedostępnego, dalekiego. Przyjęcie kapłana z wizytą duszpasterską jest formą publicznego wyznania wiary. Ale także znakiem jedności i żywej więzi kościołów domowych z kościołem parafialnym, a poprzez to także z Kościołem powszechnym. Dlatego kapłani pukają nawet do tych drzwi, które od lat pozostają zamknięte. I czasem zdarza się cud... Za otwartymi drzwiami nagle odnajdują kogoś poszukującego sensu życia, czekającego na rozmowę, któremu daleko do kościoła, ale odważył się na pierwszy krok. W trudnych domach, gdzie atmosfera jest duchowo jałowa, ks. Andrzej Lelewski z parafii Matki Bożej Królowej Polski proponuje czytanie Pisma Świętego, otwierając je w dowolnym miejscu.

Ks. Orzechowski, duszpasterz wrocławskich studentów, zwykł opowiadać, jak to w sławnym „Ołówku”, akademiku politechniki, natrafił na pokój wytapetowany plakatami raczej nie pasującymi do odwiedzin duszpasterskich. – Patrę w prawo: „mięso”, w lewo: „mięso”, to wznoszę oczy z rozpacz, a tam... to samo!

Od kilku lat na początku roku duszpasterze odwiedzają studentów bydgoskich akademików. Spotkania koleśdowe organizują młodsi

Zwyczaj odwiedzin koleśdowych ma swoje korzenie w średniowieczu. Bp Piotr Kalwa w wydanej w 1933 r. we Lwowie pracy „Powstanie i rozwój polskiej koleśdy” pisał, że obrzęd powstawał niemal jednocześnie z organizacją parafialną w polskim Kościele. Choć niektórzy doszukują się uzasadnienia dla praktyki koleśd nawet w zapisie Ewangelii św. Mateusza, gdzie Mędrcy, oddawszy pokłon narodzonemu Jezusowi, wracali do swoich krajów inną drogą. Legenda dodaje, że rozchodzili się, odwiedzali miasta i wioski, i rozgłaszali wieść o Bogu narodzonym w ludzkiej osobie. Poświęcanie domostw i błogosławienie rodzin polecał także św. Atanazy już w III w. Pierwsze wzmianki o uroczystym błogosławieństwie domów przy okazji Uroczystości Objawienia i Wielkiej Soboty znaleźć można w *Gelasianum*, dokumencie z V/VI w.

z duszpasterstwa akademickiego „Martyria”, „Arka” i „FaraDA”. Odwiedziny duszpasterskie zaczynają się o wiele później niż tradycyjna kolęda – około godz. 20.00, kiedy studenci są już po zajęciach. Jest to propozycja dla tych osób, które nie mogą przyjąć księdza w swoich domach. To także okazja do rozmowy i rozwiązania wielu problemów.

– Trochę nocy przegadałem ze studentami – opowiada ks. Wenancjusz Zmuda. – Często pytają o bierzmowanie dla dorosłych, o swoją sytuację. Część naprawdę czeka na księdza. To jest ogromne wyzwanie dla duszpasterzy, a na jego realizację

Z drugiej strony świąteczny charakter tej wizyty, psuty bywa przez brak czasu samych kapłanów.

– Szykowaliśmy się pół dnia. A ksiądz wpadł i wypadł. Nawet nie chciał herbaty – żalą się państwo Pierzalscy. Tak bywa.

Do kolędy tradycyjnie przygotowuje się stół z krzyżem, świecami, wodą święconą i kropidłem. Dzieci czasem są odpytywane z katechizmu, pokazują zeszyty do religii. Bywa jednak, że kolęda przebiega w iście ekspresowym tempie. Nierzadko kapłan ma do odwiedzenia kilkadziesiąt mieszkań jednego wieczoru. Nic dziwnego, że pewien młody stu-

dząc w troskach wiernych, zwłaszcza niepokojach i smutku, oraz umacniając ich w Panu, jak również – jeśli w czymś niedomagają – roztropnie ich korygując”.

Chcąc uniknąć wrażenia, że wizyta księdza w domu sprowadza się tylko do powierzchownych kontaktów, pustych gestów i konwencjonalnych zachowań, niektórzy duszpasterze, jak kilka lat temu w Podkowie Leśnej, proponują wcześniej tematy rozmów. Proboszcz pytał swoich parafian, jak widzą swój wkład w istnienie wspólnoty wiary, na miarę swoich możliwości i kwalifikacji zawodowych.

Problem koperty

Nikomu nie można zabronić dawać ofiary podczas kolędy. Ale też nikt nie powinien z tego robić warunku odwiedzin.

Księża z parafii pw. Świętej Rodziny w Łodzi sądzą, że obawa przed koniecznością złożenia dobrowolnej przecież ofiary sprawi, iż duchowni zastaną zamknięte drzwi. Dlatego podkreślają w ogłoszeniach: „Bardzo prosimy, by niemożność złożenia ofiary pieniężnej nie stała się przyczyną rezygnacji ze spotkania z księdzem”. Podobnie w niektórych parafiach Warszawy. Bywają miejsca, gdzie księża w ogóle odmawiają przyjmowania pieniędzy. Tak jest m.in. w parafii pw. św. Krzyża i św. Filipa Neri w Tarnowie. Proboszcz argumentował, że nie chce, aby ludzie, którzy są biedni, czuli się niezręcznie czy napiętnowani, przez to, że nie dają. – A tak wszyscy są traktowani równo – uważa. Także w archidiecezji krakowskiej wielu duchownych rezygnuje z pobierania ofiar przy okazji kolędy, skupiając się wyłącznie na duszpasterskim jej wymiarze. – Może lepiej, że nie zbieramy tych pieniędzy? – zastanawia się ks. Marcin Krakowski, filipin. – Wielu rodzinom żyje się bardzo ciężko, nie mają pracy, a ogrzanie dużych pokoi w starych kamienicach w zimie staje się dla nich poważnym problemem. Wyciąganie ręki po pieniądze od nich byłoby nietaktem – mówi. ■



Wychodzi ksiądz z wizyty duszpasterskiej. Na koniec sięga do teczki: a teraz coś dla was – zwraca się do najmłodszych domowników. Jasio kręci jednak głową na widok świętego obrazka. – A z dinozaurami nie ma?

potrzeba dużo czasu. Mamy takie podstawowe założenie – nie spieszyć się. Dzięki temu odwiedzamy większość akademików.

Czas goni nas

Podstawowy problem duszpasterski podczas kolędy brzmi: czas. Podczas kolędy widać jak na dłoni bolączki dzisiejszych czasów. O ile w małych miejscowościach kolęda może trwać przez cały dzień, o tyle w mieście przesuwa się na coraz późniejsze godziny. I tak coraz trudniej zastać wiernych.

– Pracuję do 21.00. Codziennie. Przecież nie wezmę urlopu, bo przychodzi do mnie ksiądz – ubolewa Maria Zawilska z warszawskiej Woli.

dent wspomina dziś w swoim internetowym blogu: „Kilka razy kolęda zniesmaczała mnie do tego stopnia, że słabłem w wierze w narodzenie gdzieś, kiedyś Tego, w Imię którego się to odbywa. Naprawdę, wrażenie było takie, że chodzi tylko o pieniądze. Przypadkiem spotkanemu na ulicy człowiekowi poświęcam więcej uwagi”. Ktoś inny zwraca uwagę, że „modlitwa *Ojcze nasz* była mówiona na jednym oddechu, a w międzyczasie ksiądz zdążył pokropić mieszkanie”.

Kanon 529 Kodeksu Prawa Kanonicznego mówi: „Pragnąc dobrze wypełnić funkcję pasterza, proboszcz powinien starać się poznać wiernych powierzonych jego pieczy. Winien zatem nawiedzać rodziny, uczestni-

Zdzisław Koryś

Wspólnota z Piaskowej Góry

Osiedle Piaskowa Góra w Wałbrzychu położone pomiędzy Starym Zdrojem a Solicami (obecnie Szczawno-Zdrój) i Szczawieniem (dawniej Solicami Dolnymi) powstało w latach 60. XIX wieku. Zamieszkiwali tu robotnicy z Przędzalni, Huty Szkła, Fabryki Maszyn Górniczych, „Huty Karol” i Fabryki Drutów. Był to teren parafii Solice – Szczawno-Zdrój.

Początek XX wieku to w dziejach Wałbrzycha okres dynamicznego rozwoju miasta związany z powstawaniem wciąż nowych kopalni węgla koksującego, hut, fabryk. Rozrastały się i robotnicze osiedla zamieszkiwane w znacznej części przez katolików. Mieli oni dość daleką drogę do kościoła w Solicach Dolnych. Zaczęto się więc starać o pozwolenie na budowę kościoła na Piaskowej Górze. Takie pozwolenie dość szybko tutejsza katolicka społeczność otrzymała. Niewielka świątynia pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny została szybko zbudowana i w 1912 roku poświęcona. Przez kilka dziesięcioleci prowadzona tu była normalna praca duszpasterska, odprawiane były nabożeństwa, prowadzona była katechizacja dzieci i młodzieży.

Ponad siedem tysięcy dusz

W czasie II wojny światowej Wałbrzych szczęśliwie nie ucierpiał. Do tego niezniszczonego miasta zaczęli napływać reemigranci polscy z Francji, Belgii, Niemiec, a nawet Jugosławii. Osiedlali się tu również mieszkańcy z Kresów Wschodnich i z Polski Centralnej. Przybył tu i duszpasterz polski ks. Feliks Kokoszko. Po jego odejściu ofiarnie pracował na Piaskowej Górze ks. Władysław Gądecki i kolejni księża.

W 1956 roku przybył tu ks. Wenancjusz Róg. W nim parafia na Piaskowej Górze otrzymała gorliwego duszpasterza i energicznego budowniczego. To z jego inicjatywy

przebudowano kaplicę cmentarną i dom katechetyczny z mieszkaniami dla księży wikariuszy.

Na Piaskowej Górze w latach 60. zbudowano duże osiedle dla górników z powstałej w pobliżu kopalni. Niewielki kościółek nie wystarczał na potrzeby rozrastającej się parafii. Niemordowany ks. prałat Róg

skowej Góry, jak mówi obecny proboszcz ks. Krzysztof Moszumański, kurczy się. W ciągu roku jest około 40 pogrzebów a chrztów 11. Mieszkają tu przeważnie ludzie starsi, emerytowani górnicy, często wdowy po górnikach. Bloki budowane w latach 60. są kiepskiej jakości, z ciemnymi kuchniami. Są to zresztą pierwsze budynki mieszkalne budowane na Dolnym Śląsku, bo wcześniej mieszkań tu nie budowano.

Praca od podstaw

W latach 90. powstało i nadal się rozbudowuje osiedle domków



Pomnik Sybiraków

podjął rozbudowę świątyni. W 1981 roku kard. Gulbinowicz poświęcił rozbudowany kościół. Do dziś widać rozmiary dzieła ks. Roga; stara część świątyni jest z cegły, nowa – z kamienia.

Na terenie parafii mieszka około 7,5 tysiąca ludzi. Ta część Pia-

jednorodzinnych budowanych przez ludzi zamożniejszych. Ale w tych rodzinach niewiele jest dzieci, najczęściej jedno, wyjątkiem są rodziny z dwojgiem dzieci.

Księża prowadzą lekcje religii w szkołach na terenie parafii: liceum ogólnokształcącym, gimnazjum, szko-



Fot. Zdzisław Koryś

Ołtarz główny w kościele na Piaskowej Górze

le muzycznej i szkole podstawowej. Obejmują też opieką duszpasterską znajdujący się na terenie parafii duży szpital. Oprócz ks. proboszcza jest jeden wikary. W pracy duszpasterskiej pomaga były proboszcz, obecnie rezydent ks. prałat Wenancjusz Róg.

Osiedlający się w Wałbrzychu reemigranci z Francji, Belgii i Niemiec to byli ludzie skomunizowani, przeważnie górnicy. W okresie PRL to było środowisko uprzywilejowane materialnie. Karta Górnika dawała bowiem dostęp do wielu dóbr uznawanych wtedy za luksusowe. Ale w latach 90. się to skończyło. Tutejsi górnicy zaznali bezrobocia i biedy. Ks. Wenancjusz Róg wspomina, że gdy przed ponad 40. laty przybył tu i rozpoczął posługę duszpasterską, zastał społeczność nader zróżnicowaną. Przybywający z różnych stron ludzie szukali tu pracy, mieszkań, lepszych warunków życia. Przywozili ze sobą różne zwyczaje i

obyczaje. Ci z Zachodu, przeważnie niewierzący, wpływali na innych raczej negatywnie, odciągali od Kościoła, źle usposabiali do księży. Ale część ludzi była wierząca i to wokół nich zaczęła się rozrastać parafialna wspólnota. Trzeba było zaczynać pracę duszpasterską od początku, przyzwyczajając i wymagając od ludzi chodzenia do kościoła, przystępowania do sakramentów zawierania związków małżeńskich, posyłania dzieci do I Komunii, Bierzmowania.

Ksiądz Róg widząc dużą obojętność religijną przez 10 lat przeprowadzał coroczne misje. I to sprawiło ożywienie życia religijnego. Coraz więcej ludzi przychodziło do kościoła. Z czasem z parafii Piaskowa Góra wyłoniła się nowa parafia św. Józefa Robotnika i jeszcze jedna parafia, w której budowany jest obecnie nowy kościół.

Lata duszpasterzowania na Piaskowej Górze to był czas ciągłej

budowy i remontów w parafii, które skończyły się na dobrą sprawę dopiero parę lat temu – mówi ks. prałat Wenancjusz Róg.

Młodzi odchodzą od Kościoła

Tę mozaikową wspólnotę parafian z Piaskowej Góry najbardziej integrowało życie religijne. Uroczystości religijne były jednocześnie długofalowym działaniem wspólnototwórczym. Po upadku komunizmu zaczęły przy parafii powstawać różne stowarzyszenia i grupy modlitewne. Ludzie zostawieni sami sobie, bezrobotni, często pozbawieni środków do życia zaczęli się w tych modlitewnych grupach jednoczyć, znajdować oparcie przeciw społecznemu wykluczeniu, biedzie.

Ks. Moszumański obecny proboszcz mówi, że powstaje wokół parafii całkiem inna wspólnota niż ta, którą usiłowali stworzyć komuniści na bazie zakładów pracy. I ten proces trwa. Zatacza coraz szersze kręgi społeczne.

Ks. Róg uważa, że początek integracji tutejszej społeczności wokół parafialnego kościoła dały prace przy jego budowie, plebanii, sal katechetycznych. Budowy te prowadzono sposobem gospodarczym pod przewodnictwem księdza. Brały w nich udział grupy parafian. I ta wspólna praca łączyła ludzi, była spełnianiem wspólnego celu. To było nie tylko wznoszenie budynków, ale przede wszystkim budowa wspólnoty ludu Bożego. I takie wspólnoty mogą się oprzeć wielu zagrożeniom, jakie dzisiejszy świat tak obficie niesie.

Jak mówi zasłużony proboszcz Piaskowej Góry grozi dziś ludziom wielkie spustoszenie spowodowane przez środki masowego przekazu, które upowszechniają konsumpcjonistyczny styl życia, niebezpieczną postawę „mieć”. Stąd jakże blisko do bierności społecznej i niszczącego wszelką inicjatywę nastawienia, że nic się nie opłaca. To są oznaki społecznego wykluczenia, którym można się oprzeć w parafialnej wspólnocie.



Fot. Zdzisław Koryś

Ks. proboszcz Krzysztof Moszumański

Taka bierna postawa niebezpiecznie upowszechnia się w młodym pokoleniu. Młodzi nie chcą podejmować pracy takiej jaka jest, tylko szukają lepszej, myślą o wyjeździe z kraju i pracy za granicą, a póki co żyją z niezłych górniczych rent ojców i dziadków. W ten sposób zanika wszelka inicjatywa, ludzie nie mają pomysłu na życie. Dominuje postawa: wszystko mi się należy.

I młodzi znowu odchodzą od Kościoła, nie uznają żadnych niemal autorytetów. Skutki tego mogą się okazać tragiczne dla naszej narodowej wspólnoty – martwi się ks. Róg.

Parafia jest rozmodlona

Tam jednak, gdzie są zdrowe chrześcijańskie rodziny nie ma specjalnych problemów wychowaw-

czych z dziećmi i młodymi ludźmi wchodzącymi w życie społeczne. W środowiskach zaś, gdzie ludzie patrzą tylko, jak zarobić pieniądze, albo popadają w nałogi, wyrasta młoda, bezideowa, cyniczna populacja, w której pleni się przestępczość. I to jest bardzo groźne. Przed tym równaniem w dół broni ludzi praca duszpasterska, praca katechetów w szkołach, działalność stowarzyszeń katolickich, taka jak jest prowadzona w parafii na Piaskowej Górze w Wałbrzychu.

Taka wspólnotowość i rodzinna atmosfera musi być w parafii wypracowana długotrwałym duszpasterskim wysiłkiem. Przed laty to dzieło podjął ks. Róg. Teraz kontynuuje je kapłan młodego pokolenia ks. Krzysztof Moszumański. Parafia ta jest miejscem, gdzie biedni znajdują

oparcie i pomoc. Dla dzieci z ubogich rodzin organizowane są półkolonie. To zresztą charakterystyczne dla Wałbrzycha – parafie w Sobięcinie, Białym Kamieniu też pomagają najbardziej potrzebującym. Stałe wsparcie znajduje w parafii na Piaskowej Górze 40 rodzin, zwłaszcza w organizacji półkolonii dzieciom. Bywa, że rodzina nie spełnia swoich podstawowych obowiązków, podlega demoralizacji. Musi ją w tym zastąpić parafia. To jest zresztą spełnianie podstawowego chrześcijańskiego obowiązku, o którym przypomina nam papież Benedykt XVI w encyklice „Deus caritas est” – mówi ks. Moszumański.

Przy parafii jest kilka dość aktywnych wspólnot. Najdłużej istnieje Odnowa w Duchu Świętym. Powstała niedawno Grupa Intronizacyjna Najświętszego Serca Pana Jezusa, która prowadzi w czwartki całodobową adorację Najświętszego Sakramentu, jest aktywne Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, powstaje Towarzystwo Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego, zawiązało się Biuro Radia Maryja. Wokół parafii skupiają się młodzi; z ich inicjatywy powstała właśnie grupa muzyczna.

Parafia jest rozmodlona, mówi ks. Moszumański. Na 7,5 tys. parafian około 1600 osób przychodzi na niedzielne Msze św. To bardzo dużo jak na Wałbrzych i w ogóle Dolny Śląsk.

Mówimy często o wielkiej roli Kościoła w naszych ponad tysiącletnich dziejach. Pewno nazbyt często mamy wtedy na myśli jakieś wielkie, wiekopomne czyny, które i owszem całkiem nierzadko zdarzały się. Ale to właśnie taka codzienna praca, jak księży z parafii na Piaskowej Górze, owo chrześcijańskie miłosierne podawanie ręki bratu, który upadł i nie może się sam podnieść, wskazywanie komuś zagubionej ścieżki, wspólna modlitwa, podanie talerza zupy głodnemu, upomnienie i wezwanie do poprawy, jest być może czynnością najważniejszą. Te zaś proste gesty powtarzane przez lata urastają do miana wielkości i to one są prawdziwym naśladowaniem Chrystusa. ■

Joanna Jureczko-Wilk

Jestem w porządku?

Zbliża się Wielki Post. Znów będą rekolekcje, nabożeństwa Drogi Krzyżowej, Gorzkie Żale... Katechizm stwierdza: „Droga do doskonałości wiedzie przez Krzyż. Nie ma świętości bez wyrzeczenia i bez walki duchowej”. To czas, by pomyśleć nad sobą. By zadać sobie ważne pytania. By odważyć się na „zaparcie się samego siebie”.

- W Polsce jest dużo ludzi religijnych, ale mało wierzących - mówi abp Stanisław Gądecki, wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu, wzywając do pogłębienia relacji z Bogiem.

Czy opinia metropolity poznańskiego o Polakach, których 92 proc. deklaruje się jako wierzący, nie jest zbyt surowa? Wyniki badań socjologicznych wskazują, że są powody do niepokoju: wzrasta liczba tych, którzy deklarują wiarę w Boga, ale na co dzień nie kierują się jej wskazaniem. Nie żyją wiarą, bo tak naprawdę jej nie znają. Nudzi ich niedzielna Msza św., stresuje przyśpieszenie do sakramentu pokuty, nie widzą nic złego w niedzieli spędzonej w supermarkecie... Zdaniem abp Gądeckiego, najistotniejszym problemem religijności Polaków jest powierzchowność wiary. Dlatego Komisja Duszpasterstwa Ogólnego, obradująca w Warszawie pod koniec stycznia, ustaliła hasło programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce na rok 2007/08: „Bądźmy uczniami Chrystusa”.

Wielu zapewne powie: „To mnie nie dotyczy: chodzę do kościoła, spowiadam się, przyjąłem księdza po kolędzie, nie piję, nie palę, żony nie biję, o dzieci dbam...” Czy to wystarczy, by powiedzieć o sobie: „Jestem uczniem Chrystusa”?

Święci nie są bez wad

„Musicie myśleć o sobie w kategoriach uczniów Chrystusa!

- nawoływał młodych Jan Paweł II. - Chrystus wciąż ma uczniów, wszyscy jesteśmy Jego uczniami - jeżeli słuchamy Jego słowa, jeżeli je rozważamy, jeżeli sięgamy w głąb naszego serca, jeżeli Mu to serce otwieramy, jeżeli razem z Nim kształtujemy w sobie cierpliwie, wytrwale nowego człowieka. Nawet czasem nie zaszkodzi, jak się nad sobą zamyślisz i zmartwisz. Nawet czasem nie zaszkodzi, jak się na siebie zgniewasz. To lepsze, niż gdybyś miał lekkomyślnie przeżywać swoją młodość i gubić wielki skarb, wielki, niepowtarzalny skarb, który w sobie nosisz, którym jesteś ty sam”.

Apostołowie nie byli aniołami - też błędzili, zdradzali, w chwilach próby okazywali się tchórzami. Święci nie byli pozbawieni wad ani słabości. Nad swoją świętością pracowali w trudzie, każdego dnia. Św. Klemens Hofbauer, apostoł Wiednia i Warszawy, był człowiekiem gwałtownym, szybko się irtował, potrafił wałnąć pięścią w stół, ale hamował swój wybuchowy charakter. Święta Mała Tereska od Dzieciątka Jezus walczyła z sennością podczas porannych nabożeństw w Karmelu.

Papież Paweł VI przypominał, że „ekonomia zbawienia” zakłada niejako ograniczenia ludzkie i wielkość Boga. Człowiek powołany do szczęścia wiecznego, musi jednak nieustannie siebie przemieniać, nawracać się, wznosić moralnie i duchowo.

Rzetelnie poznać siebie

Zachęca nas do tego sam Jezus: „Bądźcie więc doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”. Jak się doskonalimy? Czy dbamy o nasz rozwój duchowy? Czy znajdujemy na to czas? Czy rozwijamy raczej umysł: uczymy się języków, zdobywamy kwalifikacje, staramy się o dobrą pracę... A może dużo uwagi poświęcamy własnemu zdrowiu i ciału, by zachowało dobrą formę i piękno. Refleksja nad własnym stanem duchowym, rzetelne poznanie siebie, nawrócenie są potrzebne każdemu, na każdym etapie życia. Warto poznać swoje wady i zalety, przyjrzeć się, w jakich sytuacjach jesteśmy słabi, kiedy upadamy, a co nas wzmacnia... Warto też przyjrzeć się temu, gdzie tak naprawdę w naszym życiu jest Bóg: czy ma pięć minut podczas wieczornej modlitwy, godzinę w czasie niedzielnej Mszy św., a może jest jak pogotowie ratunkowe - wzywany w nagłych życiowych trudnościach? Czy jest dla nas pojęciem abstrakcyjnym, „zawieszonym” gdzieś wysoko w kosmosie, czy kimś bliskim i bardzo realnym? Czy dostrzegamy Jego działanie w naszym życiu?

Jezus mówi: „Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje”. Co to znaczy „zaprzeć się samego siebie”? To przede wszystkim sprzeciwiać się własnemu egoizmowi, skłonności do dogadzania sobie, szukania w życiu przyjemności, chodzenia drogami na skrót, ciągłego usprawiedliwiania swoich grzechów, przyjrzenia się sobie z krytycyzmem. To jednak wymaga od nas wysiłku, czasami dużego wyrzeczenia, czyli niesienia naszego osobistego krzyża. ■

MIAŁ ZAMIAR NAPISAĆ KSIĄŻKĘ O PIŃSKU

Alicja Dołowska

Świadek: Ryszard Kapuściński

W ostatnim dniu stycznia na warszawskim Cmentarzu Wojskowym na Powązkach pożegnaliśmy Ryszarda Kapuścińskiego, reportażystę, pisarza, wielkiego humanistę.

Pożegnaliśmy jak przystało żegnać wspaniałego człowieka - Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego oddała salwy honorowe. Wcześniej w Bazylice Świętego Krzyża w Warszawie odbyła się Msza żałobna z udziałem prymasa Józefa Glempa. „Zabrakło Ryśka” - mówili ze łzami w oczach żegnający go dziennikarze, dla których był wzorem, niedościgłym mistrzem słowa, odczuwania świata i stosunku do człowieka.

Z głową w chmurach

Swoją twórczą drogę Kapuściński rozpoczął od poezji, bo wiersze pisał jeszcze w czasach szkolnych. Te pierwsze były stylizowane na Majakowskim, pełne patosu, odzwierciedlały rytm nowej epoki. Może dlatego jako kierunek studiów wybrał początkowo polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Roiło się tam od poetów i ludzi z głową w chmurach. Jednak potem przeniósł się na historię, by lepiej zrozumieć istotę i mechanizmy zmieniających się epok. Decydując się na zawód dziennikarski, Kapuściński jako formę wybrał reporterkę. Pisał reportaże o Polsce, polskiej prowincji i wielkich budowach socjalizmu. Jednak interesowały go nie sukcesy idei, lecz człowiek. Debiutował w „czarnych latach” Peerelu, gdzie każde drukowane słowo było prześwietlane przez cenzurę i oglądane niczym przez mikroskop. Trudno się było poruszać reporterowi w tak drażniących warunkach. Niemniej jego słynny reportaż o nieludzkiej rzeczywistości w Nowej Hucie, która miała być miejscem socjalistycznego sukcesu polskich robotników, wydrukowany w „Sztandarze Młodych”, na którego

łamach debiutował, był porażający. O Nowej Hucie śpiewano wówczas radosne piosenki, a on zamiast herosów i rekordzistów pracy, przedstawił dramat twórców tej budowy, wyrwanych z własnej kultury i środowiska chłopów-robotników, rozpiętych, wykorzenionych, zagubionych. Opisał spędzone przez robotnice ludzkie płody, walające się w otwartych jamach błotnistej

Ale naturalistyczny opis Nowej Huty był szokiem dla ówczesnej władzy. Ten reportaż kosztował Kapuścińskiego utratę pracy.

Trzeci świat – jego miłość

W latach 60. zaczęły się jego podróże po świecie. Najpierw do ogarniętego wojną domową Konga, skąd przywiózł reportaż, który też nie podobał się władzy ludowej. –Miałem przygotować notatkę o tym, co widziałem w Kongu. – Opisałem walkę, rozpad i klęskę – wspominał



Tłumy ludzi przyszli do kościoła Świętego Krzyża, aby pożegnać wybitnego reportera

ziemi. Ta wieś, na której zgłiszczach powstawała Nowa Huta nazywała się Mogiła. Jakże symboliczna nazwa. Nikt nie zliczy, ile istnień ludzkich pochłonęła ta nieludzka ziemia. Poprzez tragiczne realia życia budowniczych ukazane przez Kapuścińskiego, jeszcze większego zrozumienia nabiera upór, z jakim Karol Wojtyła walczył o wzniesienie w Nowej Hucie kościoła, by pomóc tym zatraconym w ciężkim znoju ludziom przywracać w hierarchii wartości Boga i rodzinę.

Kapuściński. Ale władza była oburzona. – Co wyście wypisali? Rewolucję nazywacie anarchią! – grzmiał na niego jakiś partyjny aparatczyk. Stwierdzono, że nie rozumie logiki dziejów i głosi szkodliwe teorie. Ale on, jako historyk i wnikliwy obserwator, rozumiał te procesy lepiej niż oni. Gdy poznano się na jego talencie, bardzo szybko Kapuściński został pierwszym polski korespondentem w czarnej Afryce. W roku 1962 założył w Dar es Salaam placówkę Polskiej

Agencji Prasowej. Przez długi okres był jedynym polskim korespondentem na całą Afrykę. Ujrzał tam całą biedę tego świata. Głód, szerzące się choroby i nieszczęścia. Poznał też przebiegłość kolonizatorów, którzy oddając wolność narodom Afryki, tak podzielili strefę wpływów, że było do przewidzenia, iż w utworzonych w sposób sztuczny państwach prędzej czy później dojdzie do zamieszek i mordów na tle etnicznym, religijnym i kulturowym. I dochodziło. A wówczas zrozpaczeni Afrykańczycy chcąc przerwać rozlew krwi zwracali się do byłych kolonizatorów z prośbą o to, by występowali w roli arbitra. – To był manewr jak wyjść, by pozostać – mówił Kapuściński.

Kandydat do Nobla

Rozsławiał imię Polski. Rzeźwiście był bardzo znany na całym świecie, tłumaczony na 30 języków. Wielbiono go zwłaszcza we Włoszech, Hiszpanii i krajach Ameryki Łacińskiej. „Mieliśmy zaszczyt gościć go w Meksyku” – pisały po jego śmierci tamtejsze gazety. W roku ubiegłym przedstawiono kandydaturę Kapuścińskiego do literackiej Nagrody Nobla. Niestety, została przyznana innej osobie. Ktoś z bliskich powiedział, że na wieść o tym Kapuściński odechnął z ulgą...

Zdaniem pisarza Jacka Bocheńskiego, Kapuściński reprezentował ideał otwartości na innego człowieka, wymiany myśli, obrony przesładowanych. – Staraleś się docierać do mieszkańców całego świata, ponad granicami państw, plemion, religii i kontynentów (...). Twierdziłeś, że wzorem twoim był Herodot, co może dzisiaj dziwić, ale on naprawdę był twoim mistrzem. Stosowałeś najprostsze metody, pytałeś jak dziecko. I właśnie te pytania i twoje odpowiedzi poruszały czytelników – powiedział Bocheński nad trumną pisarza.

– Kapuściński był dowodem na to, że nawet w naszym marnym fachu można być – wielkim artystą i porządnym człowiekiem – twierdzi współpracownik Kapuścińskiego z

warszawskiej „Kultury”, Maciej Wierzyński. – Ten przesławny pisarz, znany na całym świecie był wciąż tym samym Ryśkiem, którego znałem z czasów naszej pracy w „Kulturze” – dodał Wierzyński. Również inni podkreślali jego wielką skromność, empatię, szacunek dla drugiego i przedstawianych przez niego racji. Zwracają uwagę na jego kruchość. Podkreślano, że wspaniale umiał słuchoać rozmówcę a to dziś zanikająca cecha.

Wierzyński wspominając ostatnią swoją rozmowę z Kapuścińskim, jaką odbył w szpitalu mówi, że rozmawiali o współczesnej Polsce i mediach. – Ryszard był zaniepokojony tym, co się dzieje, że dziś najlepiej pisać o tym i pokazywać to, co się dobrze sprzedaje. W naszych czasach informacji było mało, trzeba było je podawać ostrożnie i przemycać przez cenzurę. Dziś informacji jest tak wiele, że powstaje chaos, zza którego nie widać świata i prawdziwej Polski – mówił do Wierzyńskiego Kapuściński.

Od wielu lat Kapuściński dostrzegał, że media podają informację poszatowaną, fragmentaryczną, odartą z szerszego kontekstu. Ubolewał z tego powodu, bo uważał zawód dziennikarza za posłannictwo. Misję objaśniania świata.

Kraj lat dziecińczych

Pochodził z Pińska, z Polesia. Wielonarodowościowego miasteczka, w którym Polacy stanowili zaledwie dziesięć procent ludności. Większość stanowili Żydzi, ale Pińsk zamieszkiwali też Białorusini, Ormianie i trochę Niemców. Urodził się w 1932 roku. Rodzice byli nauczycielami. Gdy miał siedem lat przeżył wtargnięcie do Pińska Armii Czerwonej i ostrzeliwanie wieży kościoła jezuitów tak skutecznie, że dzwon przestał wydawać dźwięk. Ten obraz zapamiętał do końca życia. Opis okupacji Pińska zawarł w pierwszym rozdziale „Imperium”. Lata początku wojny były dla niego ciągłym uciekaniem to od Rosjan, to od Niemców. I tak rodzina Kapuścińskich miała szczęście. Wyjechali z

Pińska jednym z ostatnich pociągów do Warszawy. W miasteczku trwały wywózki ludności polskiej do Kazachstanu i Workuty. Zapamiętał tę dramatyczną, co i raz przerywaną podróż, gdy przewoźnicy zatrzymywali pociąg domagając się dodatkowej zapłaty. Kobiety ściągały z palców złote obrączki, oddawały biżuterię i futra. Zapamiętał, że zimą nie miał butów, bo kosztowały wtedy 400 złotych, rodzina nie była w stanie dać mu takiej sumy. Sprzedawał wtedy kawałki mydła po złotówce, a ponieważ mydło było w tych czasach luksusem, spłacanie drewniaków, na które zaciągnął dług trwało sporo czasu. Dzieciństwo długo kojarzyło mu się z biedą, głodem, cierpieniem i upokorzeniem. W „Lapidarium” pisze, że lata w Pińsku dały mu gorzkie doświadczenie nieszczęścia i upodlenia. Ale zapytany niedawno w wywiadzie o dzieciństwo przyznał, że bardzo je lubił, mimo że było bardzo ciężkie. Z perspektywy lat wspomina się je jednak zawsze najlepiej, z największym sentymentem – powiedział. Cóż, Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” miał rację pisząc; „Kraj lat dziecińczych/on zawsze zostanie piękny i czysty jak pierwsze kochanie”. Kapuściński mówił, że swoje wędrowanie zaczął mając siedem lat, ucieczką z rodzicami z Pińska, i odtąd wędruje nadal. Zapytany kiedyś, czy by nie wyemigrował, bo zdarzyło się, że w Ameryce Południowej spędził kilka lat, stwierdził, że już wyemigrował. Jego „mała ojczyzna” stała się częścią Białorusi.

Miał zamiar o Pińsku napisać książkę. Powiedział, że będzie to ostatnia książka jaką napisze. Gromadził materiały, zapiski, wspomnienia, szkice, fotografie i widokówki. Antykwariusze skwapliwie odkładali dla niego wszystko, co im wpadło w ręce a dotyczyło Pińska.

Nie zdążył napisać książki. Być może na podstawie zebranych przez pisarza materiałów, jej napisania podejmie się ktoś inny. Całe swoje bogate archiwum Kapuściński przeznaczył dla Zakładu Wydawniczego „Ossolineum”. Będzie z czego czerpać. ■

WIERSE ZWYCZAJNE, W BURZY POGODNE, TAKIE PRZEZ CAŁE ŻYCIE NIEMODNE

Waldemar Smaszcz

Poezja prowadząca ludzi do Boga

Tylko On jeden tak pisze i tak też przez swoją poezję prowadzi ludzi do Pana Boga – mówił o ks. Twardowskim Jan Paweł II.

Ks. Jan Twardowski doczekał, niby biblijny starzec Symeon, czasu, o którym nie mógł nawet marzyć – gdy jego wiersze, „nieśmiałe i bose”, przez wiele lat pisane „do szuflady”, bez nadziei na publikację, stały się najpopularniejszą czytaną, a do wizytkowego mieszkania pielgrzymowali mali i wielcy, zwykli czytelnicy i całe seminaria polonistyczne, kapituły prestiżowych nagród i tłumacze z wielu krajów. Do anegdot trafiła historia pewnego Rosjanina, który przyjechał do Warszawy nie znając nawet adresu księdza-poety. Od razu na peronie zaczął wołać, kto mógłby go zaprowadzić do ks. Twardowskiego. No i dotarł na Krakowskie Przedmieście 34...

Niezwykła popularność to jednak zaledwie dwadzieścia lat z długiego, ponad dziewięćdziesięcioletniego życia autora *Znaków ufności*, który jeszcze w 1994 roku, podczas odbierania Nagrody Literackiej im. Włodzimierza Pietrzaka, mówił z właściwym sobie poczuciem humoru:

„Jestem starszkiem otocznym pleśnią i grzybami, ale jako autor patrzę na siebie jak na czternastoletniego nastolatka. Przecież dopiero od roku 1980 wydawane są w różnych wydawnictwach moje wiersze w dużych nakładach.

Przedtem drukowałem tylko raz na rok trochę wierszy w »Tygodniku Powszechnym« i wydałem zaledwie dwie małe książki raz na piętnaście lat.”

Książka przerażony liczbami

Tak naprawdę w dużych nakładach zaczęto wydawać wiersze

ks. Twardowskiego jeszcze później, bo dopiero od roku 1986, kiedy to Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej przygotowało obecny do dziś w obiegu czytelnicznym obszerny (ponad 420 stron!) wybór *Nie przyszedłem pana nawracać. Wiersze 1937 - 1985* z wnikliwym *Postowiem* Jacka Giebułtowicza w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy (!), a Redakcja Wydawnictw Katolickie-



Jan Twardowski, kapłan i poeta 1915-2006

go Uniwersytetu Lubelskiego opublikowała zbiorek *Na osiołku* w takiej samej niebotycznej, zwłaszcza jeśli idzie o poezję, ilości egzemplarzy.

Książka, przerażony tymi liczbami, napisał do mnie, że teraz już będzie zalegał wszystkie lady księgarskie. Zadzwoń więc do mojego przyjaciela z lat studiów, który w Bydgoszczy w jednym z kościołów prowadził kiosk z książkami, żeby zamówił większą partię tak poszuki-

wanych wierszy. Okazało się, że cały nakład już się rozszedł, chociaż minęło zaledwie kilka tygodni. Pamiętam też rozmowę z pewnym Amerykaninem, który towarzyszył Agnieszce Osieckiej na jej wieczorze autorskim w Białymstoku. Pytał mnie o sytuację poezji w Polsce, o czołowych poetów, nakłady zbiorów wierszy. Odpowiedziałem, że twórczość uznanych autorów ukazuje się zazwyczaj w pięciotysięcznych nakładach, ale mamy jednego poetę, którego liryki jednorazowo osiągają nawet 50 tysięcy. Nie uwierzył, próbował – jako że rozmawialiśmy po angielsku – skorygować do 15 tysięcy. Kiedy nie ustąpiłem, powiedział, że to niemożliwe, ponieważ w Stanach Zjednoczonych, które są wielkim krajem, nawet laureaci nagrody Nobla mogą poszczycić się najwyższe pięciotysięcznym nakładem.

Nie przyszedłem pana nawracać

Szczególnie cenne było pojawienie się tomu *Nie przyszedłem pana nawracać*, który samym swoim układem, objętością i zasięgiem czasowym dokonał prawdziwego przewrotu w świadomości zarówno miłośników poezji, jak i krytyki literackiej. Dotąd bowiem twórczość ks. Twardowskiego w zasadzie znana była od momentu publikacji *Znaków ufności* (1970 rok). Tymczasem wybór ten ukazywał autora głęboko osadzonego w poezji współczesnej, debiutującego w 1937 roku, tworzącego w latach wojny i mającego za sobą co prawda mało znany, ale jakże istotny zbiór zatytułowany po prostu *Wiersze* z roku 1959. Czytelnicy otrzymali więc ogromną księgę wierszy, na którą od dawna czekali, krytycy zaś edycję, która umożliwiła

podjęcie rzetelnego opisu twórczości autora, dotąd – powtórzę – odbieranego raczej jako zaskakujące zjawisko niż jeden z najważniejszych poetów współczesnych. Niestety, krytyka z tej sposobności nie skorzystała, co wydaje się tym bardziej niezrozumiałe, w kontekście drugiej z wymienionych tu książek, zbiorku nowych wierszy *Na osiołku*.

Był to bowiem tomik naprawdę znakomity. W sztambuchu ks. Twardowskiego zachował się niezwykle emocjonalny list prof. Konrada Górskiego, wybitnego uczonego, który od początku śledził tę twórczość. Znamca Mickiewicza, autor rozprawy o słuchu poetyckim jako niezbędnym warunku do odbioru liryki, chociaż przekroczył już wówczas pięćdziesiąty rok życia, pisał w istic młodzięcym uniesieniu:

„Po otrzymaniu tomiku *Na osiołku*, odłożyłem wszystko na bok, aż ów tomik przeczytałem. Ileż tam olśniewających point, ile miejsc, gdzie – jak mówił Boileau – słowa dziwią się, że znalazły się w swoim towarzystwie! Jedno wydaje mi się całkiem nowe: skłonność do celowych wulgaryzmów, jakby wybuch niecierpliwości w obliczu zakłamania i niedostrzegania prawdy, oczywiście dla tych, którzy mają odwagę spojrzeć jej prosto w oczy! Za wszystko razem: Bóg zapłać! Z wyrazami najgłębszego oddania i podziwu – Konrad Górski. Toruń, dn. 18.VI.86.”

Jak Zawieyski odkrył poetę

Toruński uczone przed wojną związany był z ks. Władysławem Korńłowiczem i Laskami, uczestniczył w tym ruchu odnowy religijnej, który u nas okazał się prekursorski w stosunku do Soboru Watykańskiego II. Zanim zaś został powołany na stanowisko profesora w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, zdążył zredagować dwa pierwsze numery kwartalnika „Verbum”. Środowisko Lasek, które przed wojną stworzyło jakże przychylną atmosferę dla poezji Jerzego Lieberta, po wojnie żywo interesowało się twórczością ks. Twardowskiego. Na początku lat pięćdziesiątych z inicjatywy

Jerzego Zawieyskiego zorganizowano wieczór poetycki, podczas którego czytano i omawiano wiersze księdza-poety jeszcze bez jego udziału. I właśnie wówczas Zawieyski nawiązał kontakt z wikarym z kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, zawiadamiając go o wieczorze i zapraszając w imieniu siostr oraz ks. Fedorowicza do Lasek. Jerzemu Zawieyskiemu zawdzięczamy pierwszą pogłębioną opinię o twórczości poetyckiej młodego kapłana. Wybitny pisarz zanotował w swoim dzienniku pod datą 28 lipca 1955 roku:



Eucharystia, Pismo Święte i kapłaństwo – to było w jego życiu było najważniejsze

„W drodze powrotnej [z Lasek] zaszedłem na Żoliborz do znakomitego poety księdza Twardowskiego. Czytał mi swoje wiersze [...] są zadziwiające prostotą i pięknnością. Jest w nich ogromny urok. Są autentyczną poezją[...]. Wszystko jest nasycone realiami życia kapłańskiego. To właśnie jest nowe i odkrywcze. Twardowski mówi najzwyczajszym słowem o Bogu, mówi tak jak się modli. Dlatego jego poezja jest czymś jak religia.” [Jerzy Zawieyski, *Fragmenty dziennika*. „Kierunki”, 1983, nr 46]

Stąd zapewne i takie żywe zainteresowanie prof. Konrada Górskiego wierszami ks. Twardowskiego, który czytał je od pierwszych publikacji w „Tygodniku Warszawskim” i „Powszechnym”. I właśnie od prof. Górskiego usłyszałem w roku 1971, że powinienem koniecznie zająć się twórczością autora *Znaków ufności*,

„bo za dwadzieścia lat będzie to nasz największy poeta”. Potem, podczas naszych spotkań, Profesor wielokrotnie powracał do tak cenionych wierszy, a nawet przyznał, że spośród grona znakomitych naszych poetów, przede wszystkim ks. Twardowski zasługuje na nagrodę Nobla. Konrad Górski opiniował polskie kandydatury do tego wyróżnienia. Zawsze wpisywał nazwisko Zbigniewa Herberta, którego także cenił. Pewnego razu, gdy byłem u Profesora, usłyszałem: „Powinienem wpisać ks. Twardowskiego, ale przecież

protestancy Szwedzi nie dadzą prestiżowej nagrody katolickiemu księdzu”. Po latach, nawiązując do uwag Profesora, opublikowałem w „Kierunkach” [1984, nr 37, 38] dwuczęściowy esej *Poeta uśmiechniętego Chrystusa*, po lekturze którego ks. Twardowski zaprosił mnie do siebie i był to początek naszej trwającej prawie dwadzieścia trzy lata najpierw znajomości, a wkrótce przyjaźni.

Cała prawda życia

Zbiór *Na osiołku* na pewno nie był słabszy od tak szeroko komentowanych *Znaków ufności*, przeciwnie, świadczył o niebywałym rozwoju artystycznym autora, ponadto przynosił wiersze bardzo różnorodne, w tym szereg autotematycznych, co niejako samo w sobie zachęcało do opisu krytycznoliterackiego. Niestety, nie miał już, jak wspomniany tomik z 1970

roku, walerów n o w o ś c i. Krytyka oswoiła się z autorem w sutannie, a że pisał wciąż o sprawach wiary, nie wiódł sporów z Bogiem, nie był na tyle interesujący, by błysnąć konceptem badawczym czy efektownym zwrotem publicystycznym.

A już pierwszy z zamieszczonych liryków, zatytułowany *Mówią*, zasługiwał wręcz na osobną rozprawkę:

*Rysuję Twoje ręce na krzyżu
umyślnie za długie
niech ogarną ludzi najwięcej
rany grubsze stopy za ogromne
wciąż uciekam niech dobiegną
do mnie
serce całe jak u świętej Wizytki
tak nie można - mówią
- za brzydki*

Nieobce były więc księdzu-poecie zagadnienia deformacji w sztuce, z tym że – podobnie jak w przypadku innych zabiegów artystycznych – służyły wyłącznie jak najpełniejszemu ukazaniu prawdy przedstawianego zjawiska czy problemu.

W zbiorze zamieścił autor bodaj najważniejszy utwór poświęcony pisaniu i tak właśnie zatytułowany – *Pisanie*:

*Jezu który nie brałeś pióra do ręki
nie pochylałeś się nad kartką
papieru
nie pisałeś ewangelii
dlaczego nie pisze się tak jak się
mówi
nie pisze się tak jak się kocha
nie pisze się tak jak się cierpi
nie pisze się tak jak się milczy
pisze się trochę tak jak nie jest*

Wiersz ten, poza wieloma innymi aspektami, wskazuje na fundamentalną prawdę o twórczości ks. Twardowskiego – wyrastała ona ponad zmieniającymi się nurtami poetyckimi, a jej w zasadzie jedynym źródłem była najważniejsza księga, z którą kapłan nigdy się nie rozstawał, Pismo św. Myślę, że było to też jedną z przy-

czyn kłopotów krytyki z wierszami księdza-poety. Polonistka uniwersytecka (może z wyjątkiem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego) nie przygotowywała do badań nad literaturą religijną, zaś teologia nie dawała podstaw literaturoznawczych.

Pisze się tak jak nie jest

Ks. Twardowski, jak każdy poeta, doświadczał trudu zmagania się ze słowem, niemniej jednak był jak najdalszy od absolutyzowania jego roli. Na pewno nie odnajdziemy u niego choćby tylko echa romantycznych eksklamacji w rodzaju: „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie”. Za to z ogromną prostotą wyznawał: „Pisze się trochę tak jak nie jest”. Pamiętając, że mowa nasza powinna być: „tak – tak, nie – nie”, starał się odnajdywać „słowa, które Pan Bóg polubił i daje co łaska”, ale nie ukrywał, iż owe słowa „sprawiają, że widzi się tylko połowę” i że „pomniejszają tak jak każda czułość”. Wsłuchiwał się jednak w mowę serca, pamiętając, że w Biblii serce nie oznacza siedliska uczuć, lecz jest tym miejscem, w którym Bóg komunikuje się z człowiekiem.

W tym też tomiku znajdujemy bodaj najznakomitszy wiersz ks. Jana Twardowskiego, *W jarzębinach*, prawdziwe arcydzieło prostoty, w którym zawarł poeta całą prawdę ludzkiego życia, jak Mickiewicz w słynnym liryku lozańskim *Polały się łzy...* Z tym, że ksiądz-poeta pogłębił jeszcze wymowę swego utworu przez odniesienie wszystkich człowieczych doświadczeń do Boga:

*Krew płynie z Twojego boku
wakacje a taki błąd
i właśnie dlatego wierzę
żeś wszechmogący słaby
że w jarzębinach wisisz
dzwońce Cię podziobały
właśnie dlatego kocham
że jesteś wielki mały
rozeszły się całkiem drogi
zgubiło się odkryto
pozostał człowiek i Pan Bóg
mój grzech moja miłość*

Znam ten niezwykle liryczny wiersz z pamięcią, mam jego rękopis, który mi Ksiądz podarował po jednej z naszych rozmów, nawet udało mi się sfotografować gdzieś na zupełnym odludziu stary, drewniany, pochyłony krzyż w jarzębinach, ogrodzony równie pochyłym płotem. A jednak za każdym razem, kiedy powtarzam końcowy czterowiecz, doznaję trudnego do nazwania poruszenia. Mam dziwne przekonanie, że jeżeli w najważniejszej chwili życia uda mi się powiedzieć: „rozeszły się całkiem drogi / zgubiło się i odkryto / pozostał człowiek i Pan Bóg / mój grzech moja miłość”, to z ufnością będę mógł przekroczyć próg wieczności.

Przełom

Tak więc rok 1986 można uznać za przełomowy w recepcji twórczości ks. Jana Twardowskiego, niestety – powtórzę raz jeszcze – jedynie w zakresie czytelniczego odbioru jego wierszy.

Niemniej należy podkreślić, że w latach osiemdziesiątych zaczęła kształtować się coraz lepsza sytuacja dla poezji ks. Jana Twardowskiego, dotąd prawie nieobecnej w życiu literackim. Przede wszystkim dobiegł końca zadawniony spór między zwolennikami poezji „tradycyjnej” i „nowoczesnej”. Po nagrodzie Nobla dla Czesława Miłosza i wydaniu kanonu jego poezji okazało się, że wielka twórczość wcale nie musi wyrastać z tradycji awangardowych, które Miłosz zdecydowanie odrzucał, pisząc w *Traktacie poetyckim*:

*Awangardiści raczej się mylili.
Wskrzyszali stary krakowski
porządek,
Więcej powagi przypisując słowom
Niż słowa unieść mogą bez
śmieszności.
Czuli że z mocno zaciśniętej
szczęki
Głos im wychodzi jakimś
sztucznym basem.*

Ponadto już wcześniej, bo na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zmieniła się sytuacja

w Kościele, co szło w parze z pogłębianiem się zainteresowania zagadnieniami życia wewnętrznego zwłaszcza wśród inteligencji. Znaczny wpływ na to zjawisko wywarł Sobór Watykański II, zaś twórczość ks. Jana Twardowskiego – jak pamiętamy – uznano za najpełniejszy wyraz idei soborowych, a jego samego nazwano nawet „poetą nadwornym Jana XXIII”.

Poezja a kapłaństwo

O ile jednak w latach siedemdziesiątych – o czym wspominałem – wiersze księdza-poety przede wszystkim budziły ciekawość swoją odmiennością, to w następnym dziesięcioleciu stały się zjawiskiem społecznym. Okazało się wówczas, że autor przez szereg lat obecny jedynie w zamkniętych środowiskach inteligencji katolickiej i duszpasterstwa akademickiego, doczekał się ogromnej rzeszy swoich miłośników, którzy nie mogąc zdobyć jego książek, przepisywali po prostu ulubione wiersze do zeszytów lub wklejały te publikowane w czasopiśmie katolickich (o kserografach nikt jeszcze wówczas nie słyszał).

Ks. Jan Twardowski, wyraźnie zaskoczony tą sytuacją, niemal bronił się przed tak zdecydowanym włączeniem go do panteonu poetyckiego. Zupełnie nie był na to przygotowany. Niezmiennie powtarzał, że nie czuje się poetą, że to zbyt wielkie słowo, jest po prostu księdzem, który pisze wiersze. Jeszcze w trakcie cytowanego tu wystąpienia w Klubie Pietrzaka jakby tłumaczył się z tej „słabości”:

„Wiersze nie przeszkadzają w moim posługiwaniu [kapłańskim – W.S.]. Próbuję przekazać przeżycie religijne, zadziwić i zachwycić Bogiem. Mają swoje posłannictwo, torują na swój sposób drogę Łasce, próbują trafić do tych, do których nie trafia na razie katecheza.

Naturalnie, przemawiają do pewnych tylko ludzi, wrażliwych na wiersze. Ci wrażliwi mogą być nieliczni, ale ponieważ są wrażliwi, są bardzo ważni, ważniejsi od licznych niewrażliwych.”

Wypowiedź ta doskonale wyraża przekonanie księdza-poety i jednocześnie dobitnie podkreśla jego odmiennność, a nawet wyjątkowość na tle ówczesnych programów i szkół poetyckich, których dogmatem wręcz było przekonanie o autonomii sztuki słowa. Tymczasem ks. Twardowski jednoznacznie mówił o „posłannictwie” swoich wierszy, podkreślał ich duszpasterski charakter. Dla wielu polonistów mogło to brzmieć jak przyznanie się do odrzuconego ostatecznie utylitaryzmu uprawianej sztuki. Dlatego warto przytoczyć w tym miejscu jeszcze jeden fragment cytowanej wypowiedzi:



Fot. Artur Stelmasiak

Ks. Jan Twardowski doczekał, niby biblijny starzec Symeon, czasu, o którym nie mógł nawet marzyć – gdy jego wiersze, „nieśmiałe i bose”, przez wiele lat pisane „do szuflady”, stały się najpowszechniej czytane

„Uważam, że polska poezja religijna jest najczęściej poezją religijno-patriotyczną, teologią zranionej ojczyzny. Taki jest już geniusz naszego narodu, że wiara w chwilach trudnych łączy naród.

Rozumiem naszą wielką tradycję polskiej religijno-patriotycznej poezji. Próbuję jednak powracać raczej do polskiej poezji barokowej (Sęp Szarzyński, Potocki, Baka). Do tych, którzy pisali o samych paradokсах wiary i Boga, ratując się uśmiechem przed patosem.”

Prowadzi ludzi do Boga

To bardzo ważne wyznanie, być może od niego powinno się rozpocząć krytycznoliterackie rozpoznanie twórczości ks. Jana Twardowskiego. Poeta przywołał ostatnią epokę, w

której poezja religijna nie tylko stanowiła równorzędny element ówczesnej literatury, ale nierzadko wysuwała się na plan pierwszy. W późniejszych epokach coraz częściej pojawiały się głosy, że ten nurt twórczości uległ marginalizacji i jako taki nie uczestniczył w przemianach artystycznych. W epoce rozbiorów i niewoli narodowej zaś istotnie możemy mówić o „teologii zranionej ojczyzny”, chociaż przykład Cypriana Norwida świadczy, że nie jest to pełna prawda ani o tamtej epoce, ani o powstającej wówczas literaturze. Podobnie poezja wspomnianego tu Jerzego Lieberta, niejako bezpośredniego poprzednika ks. Jana Twardowskiego, świadczy, że nawet w tak zlaicyzowanej epoce, za jaką uchodzi dwudziestolecie międzywojenne, pojawiali się poeci, dla których jedynym istotnym zagadnieniem były sprawy wiary.

Takim poetą w naszych czasach był ks. Jan Twardowski, którego choćby dzięki bardzo długiemu życiu nie można było przemilczeć. W tym czasie nastąpiło też coś, co ostatecznie przesądziło – mówiąc nieco patetycznie – o jego zwycięstwie jeszcze za życia: niespotykane ożywienie religijne najszerzych rzesz, przypieczętowane niejako najwyższym wyniesieniem innego polskiego kapłana, Jana Pawła II. I właśnie Jan Paweł II najgłębiej odczytał poezję ks. Twardowskiego, pisząc w jednym z prywatnych listów:

„Pragnę serdecznie podziękować za tom poezji *Rwane prosto z krzaka*. Czytam po 10 stron dziennie. Poczynając od tytułu wszystko w tym tomie jest jednorodne. Łatwo rozpoznać, że to wiersze Księdza Twardowskiego.

Tylko On jeden tak pisze i tak też przez swoją poezję prowadzi ludzi do Pana Boga.”

Zdzisław Koryś

I tak rozumieć trzeba Jałtę

62 lata mija od czasu, gdy w krymskim pałacu Lewadia odbywały się negocjacje przywódców USA, ZSRR i Wielkiej Brytanii mające przesądzić o losach i kształcie powojennej Europy. Do historii przeszły pod nazwą konferencja jałtańska.

Jak wiadomo, w Jałcie postanowiono podzielić Niemiec na cztery strefy okupacyjne, przystąpienie Rosji do wojny z Japonią, zwołanie konferencji założycielskiej ONZ, przesunięcie na Zachód granic Polski oraz ustalenie wschodnich granic na linii Curzona, powołanie rządu polskiego poprzez włączenie do komunistycznego Rządu Tymczasowego przedstawicieli PSL i PPS, i wreszcie oddanie Europy Środkowej pod dominację sowiecką.

Jałta to przykład negocjacji, w których nie tylko siła państw reprezentowanych przez głównych aktorów rozmów, ale i ich osobiste cechy charakteru, stan psychiczny w dniu rozmów przesądzały o losach państw.

Spójrzmy na tych aktorów. Franklin Delano Roosevelt czterokrotnie wybierany na prezydenta Stanów Zjednoczonych, uznawany powszechnie za jednego z najwybitniejszych prezydentów USA. Był osobliwą mieszanką politycznego manipulatora i wizjonera kierującego się częściej instynktem niż racjonalną analizą. Stworzył sytuację, w której problemy wojny i pokoju, postępu lub stagnacji na świecie stały się zależne od jego wizji, jak napisał o nim Henry Kissinger.

Winston Churchill to przenikliwy realista polityczny, krytykował ugodową politykę Zachodu wobec hitlerowskich Niemiec i dobrze wyczuwał ekspansjonistyczne zapędy Stalina. W Jałcie zdawał sobie dobrze sprawę z politycznej i militarnej słabości Wielkiej Brytanii i sam nie stawiał żądań wobec Stali-

na tylko raczej zabiegał o poparcie Roosevelta.

Józef Stalin to wybitny manipulator, potrafiący wzbudzić respekt swych rozmówców. Grał rolę stanowczego, ale też poczciwego i dobrotliwego człowieka. Uczestnicy konferencji uważali go za bardzo sympatycznego. Był to człowiek chorobliwie nieufny. W USA uważano, że dąży do pokoju, a Polska pod jego rządami zmierzać będzie do demokracji.

Zwycięski negocjator

Przebieg konferencji jałtańskiej, jak uważają znawcy tego wydarzenia, wskazuje, że wykształcony i wytrawny polityk – Franklin D. Roosevelt w Jałcie jaskrawo nie stosował się do podstawowych zasad negocjacji, w przeciwieństwie do W. Churchilla, który był jednak mocno uzależniony od postawy amerykańskiego prezydenta. Natomiast Stalin, człowiek bez wykształcenia, na tyle zręcznie manipulował słowami, że wygrał nawet więcej niż sobie zamierzył.

Jego postawa przesądziła o kształcie granic Polski i pozwoliła przywódcy radzieckiemu bezwzględnie wyegzekwować linię Curzona jako wschodnią granicę Polski.

W zamian za uległość w kwestii granic wschodnich Stalin zaproponował rozszerzenie granic Polski na zachód, do Nysy. Churchill zgodził się, że choć miał wątpliwości, czy Polacy powinni dostać tak dużo terytorium niemieckiego, obawiał się, że pociągnie to za sobą przesiedlenie 6 milionów Niemców.

Ważne miejsce na konferencji zajęła sprawa rządu polskiego. Roosevelt chciał, aby reprezentował on wszystkie siły polityczne. Churchill mówił, że los Polski jest kwestią honoru Wielkiej Brytanii. W odpowiedzi Stalin wzmocnił retorykę honoru i stwierdził, że sprawa polska to dla ZSRR nie tylko sprawa honoru, ale i bezpieczeństwa, bo przez wieki Polska była korytarzem, przez który Niemcy nekali Rosję i dodał, że w interesie Rosji jest, by Polska była silna i mogła samodzielnie zamknąć drzwi tego korytarza.

Ta retoryka pozornej zgody z rozmówcami i akcentowanie bezpieczeństwa Rosji nie przeszkadzała potem Stalinowi usprawiedliwiać swoich poczynań w Polsce według własnej interpretacji.

Trudno tu nie zauważyć, że prezydent USA nie zdawał sobie raczej sprawy, że dla Rosjan słowa wypowiedziane i zapisane nie mają mocy wiążącej i podlegają wygodnym dla nich interpretacjom.

I rzeczywiście powstał rząd polski formalnie zgodny z ustaleniami jałtańskimi, ale i taki jakiego chciał Stalin. Ustalono, że do prokomunistycznego rządu warszawskiego zostaną wprowadzone siły demokratyczne, zostanie on przekształcony w Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, którego obowiązkiem będzie przeprowadzenie wolnych wyborów. Tego ustalenia zabrakło jednak w komunikacie końcowym konferencji.

Wybory w Polsce oczywiście odbyły się, ale wiemy jak wolne były i miały miejsce dopiero po blisko dwóch latach, a nie po miesiącu, jak obiecywał Stalin. Stalin zdawał sobie sprawę z rychłego odejścia Roosevelta i dlatego mógł sobie pozwolić na złamanie obietnic. Nie biorący

zaś udziału w konferencji jałtańskiej następcą Roosevelta, Harry Truman, nie mógł zbyt rzucić Stalinowi kłamstw. W ten sposób stracił szansę na pozycję przeciwnika radzieckiego ekspansjonizmu. Stalin zaś mógł bezkarnie wykręcać się różnymi sztuczkami przed zarzutami łamania postanowień jałtańskich.

Stroną atakującą w Jałcie był więc Stalin. Bezwzględnie wykorzystywał fakt, że Roosevelt nie znał rosyjskiej duszy i dał się wyprowadzić w pole, a Churchill popełnił na tyle istotne błędy, że niemal bez oporu przegrał najbardziej istotne sprawy.

To Stalin okazał się zwycięskim negocjatorem. Wiedział, że małe ustępstwa zachęcają do wzajemności, a duże pobudzają żądania przeciwnika. Przedłużał obrady upierając się przy kwestiach, w których i tak gotów był ustąpić. Schorowany Roosevelt nie stawiał wygórowanych żądań. Lekkożywnie odkrywał karty zdradzając cel negocjacji. Podobnie Churchill dążył przede wszystkim do upragnionego przez Brytyjczyków zakończenia wojny. A droga do twardego żądań była przecież otwarta: Wielka Brytania przed wybuchem wojny złożyła formalne gwarancje dla Polski. Polacy zaś waleśnie przyczynili się do zwycięstwa aliantów.

Na domiar złego zabrakło porozumienia między prezydentem USA i premierem brytyjskim. Roosevelt chciał jak najszybciej wycofać z Europy wojska amerykańskie nie zdając sobie sprawy ze słabości militarnej i politycznej Zjednoczonego Królestwa.

Nadchodzi realizm

To swoisty paradoks, że o losie powojennej Europy decydowała wyspiarska, skłonna do izolacjonizmu Wielka Brytania, położona za Atlantykiem Stany Zjednoczone i euroazjatycki kolos – ZSRR. Stalin dobrze wiedział, że aliantom zależy na pokoju i umiejętnie to podsycił. Nie interesował się zbyt planami utworzenia ONZ. W Jałcie chciał nie pozwolić, aby go osłabiono jako mi-

litarnego zwycięzcę. Dążył do tego, by każdy mógł narzucić swój system tam, dokąd dotrą jego armie. I to mu się udało.

Zauważmy, że takie uprawianie polityki, jakie zademonstrował z pełną maestrią w Jałcie Stalin – cynicznie rozmijanie się z danym słowem, łamanie wszelkich zasad i norm, nie liczenie się z interesem słabszych, owo machiaweliczne wynoszenie ponad wszystko skuteczności, stało się powoli domeną polityki europejskiej i światowej.

Ale żyjemy już w XXI wieku i postawa Stalina straciła znaczenie. Do zwycięstwa militarne nie potrzeba wkraczania armii, wystarczą rakiety o odpowiednim zasięgu. Zmieniło się zatem pojęcie siły militarnej i politycznej państwa, która opiera się bardziej na wpływach ekonomicznych i kulturowych. Można powiedzieć, że dziś państwo narzuca swój system tam, dokąd dotrze jego gospodarka, dokąd sięgają jego wpływy. A te wpływy można osiągnąć choćby poprzez wspieranie własnej diaspory. Tego nam bardzo brakuje.

Z lekcji Jałty, choć gorzkiej, powinniśmy jednak wyciągnąć wnioski. Na powojenny los Polski wpłynęło z pewnością wiele czynników. Nie powinniśmy jednak wspierać naszej o tym refleksji na romantycznym w swej istocie złudzeniu, że przez czysty sentyment inne państwa będą wspierać nasz interes narodowy. Choćby i historia Unii Europejskiej nadto wyraziście wskazuje, że w ważnych kwestiach liczy się starcie egoizmów narodowych. W Jałcie zaś zabrakło wyrazistego i twardego podniesienia polskiego interesu narodowego w amerykańskiej opinii publicznej. Gdybyśmy byli do tego zdolni zapewne los całej Europy Wschodniej mógłby się potoczyć inaczej. Niestety, historia się nie powtarza i drugi raz takiej szansy mieć nie będziemy. Trzeba jednak pilnie baczyć, aby taka sytuacja jak w Jałcie – zupełnej niemal obojętności wobec polskiego interesu narodowego – nie powtórzyła się.

Wymaga to przede wszystkim wzmocnienia i pogłębienia dyskursu publicznego w Polsce. To dość oczywiste, że odniesienie do historii, podkreślenie wyjątkowości własnego dorobku kulturowego, duma z własnego kraju jest powszechnie przyjęta treścią debaty publicznej w USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech. U nas takie próby okrzykiwane są szowinizmem. Próby zaś przejęcia kontroli przez państwo nad kluczowymi sektorami gospodarki nazywane jest nacjonalizacją, zamachem na wolny rynek. Amerykanie nazywają taki proces przenoszeniem gałęzi gospodarki z sektora prywatnego do publicznego. Uzasadniona dyscyplina partyjna jakże chętnie jest u nas nazywana dyktaturą.

To jeszcze jedna ze spuścizn komunizmu, że potrafimy się jednoczyć w obliczu nagłego zewnętrznego zagrożenia, a kiedy ono znika dajemy upust anarchizmowi. W czasach komunizmu mogło być lepiej, bo wielu z nas dokonywało oczywistego wyboru – stawało po jednej z dwóch stron barykady. Dziś łatwo unikać samookreślenia i trwać w politycznym zawieszaniu. W czasach komunizmu nie obce nam było poczucie misji. Dziś bardzo nam tego brakuje. Trudno nam jako zbiorowości i jako jednostkom o poświęcenie. Właściwie przestało się u nas mówić o poświęceniu, debatujemy za to chętnie o konsumpcji, pieniądzu, takich małych doróżnych sprawach.

Potrzeba jednak dyskusji nad kształtowaniem postaw obywatelskich, przywracanie pamięci historycznej bodaj kiełkuje. Pozwala to ufać, że pojawią się w życiu publicznym ludzie społecznie zaangażowani. Tacy ludzie mogą jednak wyrosnąć li tylko na bazie wyrazistego moralnego, światopoglądowego określenia.

Czas postkomunistycznego niezdecydowania, relatywizmu przemija zostawiając miejsce dla autentycznego doświadczenia narodowego losu. Mija czas pojałtański. Nadchodzi rzeczywistość. I to jest też lekcja z Jałty. ■

Furtka do nieba



Niewielki tomik Rity Leguminy-Dwernickiej, zaledwie 62 wiersze w czterech cyklach zawarte: „Moja Ojczyzna”, „Z Modlitw Poety”, „Świętych Obcowanie” i „Dzięki Ci Boże” stanowi kontynuację dotychczasowej drogi twórczej zamieszkałej w Przemyślu poetki, autorki kilkunastu już tomów poetyckich o tematyce przeważnie religijnej.

W skomponowanym na nowo zbiorze wierszy z lat 1993-2006 podejmuje tematykę patriotyczną, określa swoje wyobrażenie Ojczyzny - to najbliższy krąg, miasto Przemyśl z zamkowym wzgórzem, katedrą, znanymi domami, ulicami, drzewami. Pisze wiersze o ludzkich postawach w dzisiejszym świecie, spełnianiu się apokaliptycznych czasów, polskiej rzeczywistości, o której:

*tylko zbłąkany poeta
na przekór -
pisze wiersze
o miłości i nadziei.*

W wierszach utrwała pamięć o cicho i niezauważalnie odchodzących bohaterach, co przeszli, trudne wojenne szlaki od Warszawy przez Kołobrzeg i Berlin, wśród których był ojciec poetki.

Najbliższą Ricie Leguminie-Dwernickiej tematykę religijną znajdujemy w cyklach „Z Modlitwą Poety”, „Świętych Obcowanie” i „Dzięki Ci Boże”. To wiersze, zapiski modlitewnych westchnień do Boga, ulubionych świętych, przeżyć związanych ze śmiercią Jana

Pawła II, ks. Jana Twardowskiego, odchodzących na zawsze najbliższych, przyjaciół, pamięci związanego z Przemyślem bł. ks. Jana Balickiego. Są w tomie wiersze o zamyśleniu nad nieuchronnością i sensem przemijania. Wiersze Leguminy - Dwernickiej są proste i bezpośrednie. Autorka oszczędnie korzysta ze zbędnej tu metaforyki.

Jedni poeci o tych odwiecznych tematach milczą, inni piszą wiersze. Są to jednak sprawy, obok których nikt z nas nie powinien przechodzić obojętnie. Trzeba nad nimi się zamyślać. Dobrze więc, że jest tomik wierszy prostych, jasnych, serdecznych, skłaniających do takich zamyśleń.

Ks. Jan Twardowski nazwał te wiersze „prostymi i przejrzystymi”, a autor wstępu Jerzy Łobos napisał, że „niejednemu z nas pozwolą zrozumieć cel naszego życia i być może ustawić nas kiedyś w kolejce przed ciasną bramą - furtką do nieba”.

Tomik opublikowany nakładem Podkarpackiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wydała autorka w 10. rocznicę przyjęcia Ziemowita Gawskiego, przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Konfraterni Ojców Paulinów na Jasnej Górze.

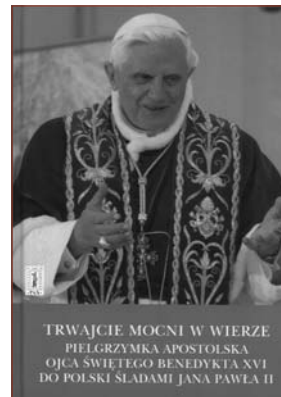
Rita Legumina-Dwernicka *Furtka do nieba. Wybór wierszy z lat 1993-2006*, wydanie II zmienione, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Podkarpacki, Rzeszów 2007.

Benedykt XVI - nauczyciel wiary

Papież Benedykt XVI oddał hołd Janowi Pawłowi II poprzez podróż do Polski jego śladami. Odwiedził Warszawę, Częstochowę, Kraków, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską i były obóz zagłady Auschwitz-Birkenau. Podczas pielgrzymki papież wygłosił wiele kazań

i przemówień w każdej z odwiedzanych miejscowości.

Przybywając do Polski Benedykt XVI chciał podkreślić znaczenie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski i Jego zachętę do pielęgnowania wiary. Niemal każde kazanie było wołaniem o głęboką wiarę pozbawioną lęku przed opowiedzeniem się za Chrystusem. Wołał o odwagę, miłość i pokój na świecie.



Wydana ostatnio książka Instytutu Wydawniczego Pax, omawia pielgrzymkę Benedykta XVI do Polski w dniach 25-28 maja 2006 roku. Zawiera zestaw listów i przemówień Jana Pawła II do kard. Josepha Ratzingera. Znajdziemy tutaj także słowa Benedykta XVI o słudze Bożym Janie Pawle II. Trafnym uzupełnieniem pozycji jest encyklika Ojca Świętego Benedykta XVI „Deus caritas est” i słowa papieża do Polaków z Watykanu zawierające krótkie pozdrowienia, nawiązania do ważnych wydarzeń z życia Kościoła w Polsce.

Obszerna publikacja przygotowana przez Adama Wieczorka poza wiernym odtworzeniem myśli Benedykta XVI zawiera przemówienia do duchowieństwa, dokładny program wizyty papieskiej, a także sięga wstecz przywołując fakty z pielgrzymek Jana Pawła II. Uzupełnieniem bogatej w treści publikacji są liczne fotografie, obrazujące wizytę następcy św. Piotra w Polsce.

Trwajcie mocni w wierze, opr. Adam Wieczorek, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2006.

Grzech musi być nazwany

W „Tygodniku Powszechnym” z 4 lutego na pierwszej stronie można przeczytać doskonały tekst autorstwa o. Pawła Kozackiego OP pt. „Wierzę, że Kościół jest święty”. Już na samym początku czytamy: „Przesłanie, jakie w ostatnich tygodniach Episkopat słał do społeczeństwa, brzmiało: »Zwykły człowiek kłamie, a biskup mija się z prawdą, zwykły człowiek grzeszy, biskup popełnia błąd«”. Autor pyta, czy jeśli skazani jesteśmy na tak niedoskonały Kościół, to czy nie lepiej byłoby oderwać się od niego i żyć przed Bogiem tylko na własny rachunek?” Dalej w swoim tekście o. Kozacki napisał o tym, że sam będąc członkiem Kościoła miał okazję dogłębnie poznać słabości wiernych, którzy go stanowią. Stąd przekonanie, że Kościół katolicki ani nie jest idealny w życiu poszczególnych osób ani w swoich działaniach. Pomimo świadomości grzeszności i ludzi, i poszczególnych struktur nie pozwala to na akceptację konkretnych grzechów. „Każdy może upaść, każdy może zbłądzić. Postawa miłosierdzia polega na tym, że pozostawia się grzesznikowi drogę powrotu. Duszpasterze dorastają do miary miłosierdzia Chrystusa, gdy wychodzą na bezdroża, by szukać zagubionej owcy, a gdy wróci, cieszą się i weselą, że ktoś, kto zaginął, odnalazł się, a kto był umarły, ożył. Każdy ma prawo do nawrócenia.”

Dalej o. Kozacki zwraca uwagę na postawę miłosierdzia, która jeśli ma mieć sens to grzech musi być nazwany. Do tego między innymi powołany jest Kościół, który odpowie na pytanie, jaka jest wola Boża, co jest dobre a co złe i ta prawda dotyczy każdego.

„(...) Jeśli jakaś osoba konsekrowana czy człowiek świecki czyni zło, obowiązkiem ochrzczonego, który ma udział w prorockim powołaniu Jezusa, jest nazwać to zło po imieniu. Wobec zabójstwa,

cudzołóstwa czy kradzieży nie ma znaczenia, kto jest grzesznikiem.” Kończąc swój artykuł o. Kozacki wyraził swój sprzeciw korporacjonizmowi księży, karierowiczostwu wśród kapłanów, szukaniu wygod. „(...) Pomimo wszystkich grzechów wierzę, że Kościół jest Chrystusowy (...). Nie myśmy się skrzyknęli, by stanowić towarzystwo głoszące wartości chrześcijańskie, ale On nas zwołał abyśmy uobecnieli Jego w tym świecie”.

Polska mocarstwem jądrowym

Sensacyjne doniesienia o arsenale nuklearnym na terenie Polski można przeczytać w „Dzienniku” z 26 lutego. W artykule „Sowieci mieli w PRL arsenał jądrowy” Paweł Piotrowski historyk IPN oraz dziennikarz Tomasz Pompowski piszą m.in.: „ (...) na terytorium naszego kraju przez ponad 20 lat znajdowała się broń atomowa. Na rozkaz Moskwy Ludowe Wojsko Polskie miało użyć 178 ładunków jądrowych w czasie agresji Układu Warszawskiego na Europę Zachodnią (...). Porozumienie z 25 lutego 1967 zawarto w Moskwie przez ministra obrony PRL Mariana Spychalskiego i ministra obrony narodowej ZSRR marszałka Andrieja Grieczkę.” Zawarta umowa zakładała rozmieszczenia na terenie Polski składów z bronią jądrową. Jeszcze w tym samym roku ruszyła budowa magazynów z rakietami w Templewie niedaleko Trzemesznej Lubuskiej, Brzeźnicy-Kolonii koło Jastrowia oraz Podborsku niedaleko Białogardu. Magazyny rakiet były prawdziwymi twierdzami pilnie strzeżonymi przez żołnierzy z jednostek specjalnych specnaz. Doskonale zamaskowane nawet na zdjęciach satelitarnych wyglądały jak niewinne pagórki porośnięte lasem. „(...) Tajemnicy strzeżono do końca. Jeszcze w marcu 1990 r. zastępca szefa sztabu generalnego

gen. Franciszek Puchała przekazywał dokumenty o kryptonimie »Wisła« swojemu następcy jako największy sekret.”

Odszkodowania za akcję „Wisła”

W „Życia Warszawy” z 31 stycznia w artykule Andrzeja Walentka „Chcą przeprosin za »Wisłę«” autor pisze o roszczeniach, z jakimi wystąpił Światowy Kongres Ukraińców, emigracyjna organizacja z siedzibą w Toronto. Ukraińcy żądają od Polski przeprosin i odszkodowania za przeprowadzoną 60 lat temu akcją »Wisła«. Walentek pisze, że działacze ukraińskiej organizacji najwyraźniej nie pamiętają, że Senat RP potępił akcję »Wisła” już w 1990 roku. „Kryptonimem »Wisła« określano operację wysiedlenia w 1947 r. około 140 tys. Ukraińców i Łemków z ówczesnych województw: lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego. Ludność została masowo deportowana do północno-zachodnich regionów Polski”. W ramce obok artykułu umieszczona została krótka informacja o konflikcie polsko-ukraińskim w czasie II wojny światowej. Podane liczby są wstrząsające. Od lutego 1943 r. do lipca 1944 r. oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii wymordowały na Wołyniu i w Galicji Wschodniej około 100 tys. Polaków. Wiosną i latem 1944r. trwały na Zamojszczyźnie krwawe polsko-ukraińskie walki partyzanckie. Operacją „Wisła” i grupą operacyjną złożoną z sześciu dywizji piechoty (17,5 tys. żołnierzy) dowodził gen. Stefan Mossór. Skoordynowane działania polskich żołnierzy oraz wojsk sowieckich i czechosłowackich doprowadziły do rozbicia bądź wyparcia z Polski ostatnich sotni banderowskich. Ok. 3,9 tys. osób potencjalnych zwolenników UPA, uwięziono bez sądu w obozie w Jaworznie na Śląsku, gdzie z powodu chorób zmarło 160 osób.

(RM)

Paweł Borkowski

Ile razy mam przebaczyć?

Wszystko zrozumieć to wszystko przebaczyć, głosi francuskie porzekadło. Wynikałoby z niego między innymi to, że przebaczenie (czyli anulowanie długu moralnego, który ktoś wobec nas zaciągnął swym niegodziwym uczynkiem) dokonuje się niejako automatycznie, w bezpośrednim następstwie aktu rozumu, którym dokładnie i wyczerpująco poznajemy okoliczności i pobudki cudzego postępowania, z jakichś przyczyn wymagającego z naszej strony właśnie wybaczenia. Czy tak jest rzeczywiście, o tym wolno wątpić. Czasami bowiem właśnie dogłębna wiedza o motywach, którymi kierował się sprawca naszego zła, napawa nas jeszcze większym wstrętem lub przerażeniem i w jakiś sposób odwołuje od darowania winy. Jak zgodnie pouczają chrześcijańska nauka o moralności i prywatne doświadczenie każdego z nas, do przebaczenia potrzeba czegoś więcej niż poznania, mianowicie nieprzymuszonego aktu wolitywnego. Przebaczenie jest osobistą decyzją, na którą składają się czynności zarówno rozumu (najpierw), jak i woli (w drugiej kolejności).

Przywykliśmy sądzić, że przebaczenie to wspaniałomyślna reakcja pokrzywdzonego na jakiś akt penitencyjny czy koncyliacyjny ze strony krzywdziciela, że to jak gdyby nasza odpowiedź na skierowane do nas wyrazy żalu, skruchy, przeprosin za to, co nam wbrew prawu i naszej woli uczyniono. Sprawa na pozór przedstawia się więc bardzo prosto: Akt przebaczenia następuje w komunikacyjnej, i to wręcz fizycznej – werbalnej bądź pozawerbalnej – relacji między skrzywdzonym a krzywdzicielem. Ktoś zwraca się do nas z prośbą o przebaczenie, a wówczas my go mu udzielamy, tak jak na pytanie o drogę odpowiadamy wtedy, kiedy

jakiś przechodzień nam je zada, ale przecież nie wcześniej.

Przebaczenie dokonuje się bez reszty w przebaczącym, i to niezależnie od jakichkolwiek uprzednich działań podjętych w tym kierunku przez człowieka, który dopuścił się przewinienia względem nas. Dla zilustrowania, bo może nie dowiedzenia, tej tezy odwołajmy się do dwóch tekstów nowotestamentalnych. W krótkim dialogu z Chrystusem apostoł Piotr stawia pytanie: „Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie?” (Mt 18, 21). Zwróćmy uwagę na drugą, warunkową część tej wypowiedzi. Piotr mówi w niej: „Jeśli kto wykroczy przeciwko mnie”, nie zaś: „Jeśli zwróci się do mnie z prośbą o wybaczenie”, i na tak postawione pytanie otrzymuje od Pana Jezusa jednoznaczную odpowiedź. Tekst drugi to przypowieść o synu marnotrawnym, który „wybrał się [...] do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go” (Łk 15, 20). Z tego opisu wynika, że ojciec dużo wcześniej („gdy syn był jeszcze daleko”) w sercu przebaczył winowajcy, nim ten zwrócił się do niego z wyznaniem winy, które miało zarazem wydźwięk błagania o jej darowanie: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie [...]” (Łk 15, 21). Podjęcie czynności penitencyjnych, choć nieistotne w samym akcie przebaczenia, jest natomiast istotne dla winowajcy, który może otworzyć nową kartę w dziejach swoich stosunków z osobą czy społecznością, którą niegdyś skrzywdził.

Przyzwyczajiliśmy się traktować przebaczenie jako ważny, wręcz nieodzowny składnik doktryny etycznej (czyli zespołu norm z uzasadnieniami) i moralności (to znaczy ducha i obyczajowości), któ-

re na gruncie zachodnim zaszczepliła religia chrześcijańska. Tak rozumiane wybaczenie ma wymiar nie tylko osobisty, lecz także społeczny i kulturowy, a nawet szerzej – cywilizacyjny. Na jednej z tablic nagrobnych i pamiątkowych (symbolicznych), które znajdują się na Cmentarzu Żydowskim przy ulicy Okopowej w Warszawie, wyryto napis: „Nigdy nie przebaczymy hitlerowcom zamordowania naszych dziadków i pradziadków Izydora i Edy Uffner”. Te mocne słowa trafnie oddają, być może wbrew intencjom ich autorów, charakterystyczną cechę mentalności i obyczajowości plemiennych cywilizacji Wschodu, w których obowiązuje prawo zemsty (w doktrynie prawnej zwane *ius talionis*). Pamięć o tym fakcie powinna uczonym i publicystom nakazywać zwiększoną ostrożność w posługiwaniu się modną dzisiaj zbitką pojęciową „judeo-chrześcijański” czy „żydowsko-chrześcijański”, gdy mowa o tradycji etycznej albo religijnej. Na pewno bowiem istotnym aspektem różniącym wschodni tryb myślenia i postępowania od zachodniego (chrześcijańskiego) jest właśnie stosunek do pojęcia i praktyki przebaczenia. Żydowskie prawo religijne ze swym słynnym nakazem: „[...] oko za oko, ząb za ząb [...]” (Kpł 24, 17-20; por. Pwt 19, 21), nie odstaje bardzo znacząco od surowego kodeksu króla Hammurabiego, gdzie zamieszczono identyczny przepis: „Jeśli obywatel oko obywatelowi wybił, oko wybija mu [...]. Jeśli obywatel ząb obywatelowi równemu sobie wybił, ząb wybija mu ” (par. 196 i 200, tłum. M. Stępień). Jakkolwiek rzecz wygląda od strony historycznej, daleko jeszcze do normy Ewangelii: „Bądźcie miłośni, jak Ojciec wasz jest miłośny” (Łk 6, 36; por. Mt 5, 38-42). ■

NIE WYDAJE SIĘ BEZSENSOWNA WYSOKOŚĆ SANKCJI, JAKA SPOTYKA SPÓŹNIALSKICH SAMORZĄDOWCÓW

Zbigniew Borowik

Państwo prawa i zapominalscy politycy



Wbrew pozorom, perturbacje, jakie na naszej scenie politycznej wywołał fakt niezłożenia w terminie oświadczeń majątkowych przez 174 burmistrzów i prezydentów miast z Hanną Gronkiewicz-Waltz na czele, nie są wcale błahej natury. I to bynajmniej nie z tego powodu, że narażają państwo - czyli nas wszystkich - na znaczne wydatki związane z nowymi wyborami. Gdyby to była tylko sprawa pieniędzy, może i warto byłoby zapłacić za naukę demokracji. Ale gra toczy się o znacznie poważniejszą stawkę, której nie da się wprost przeliczyć na mamonę. Jakkolwiek by to patetycznie brzmiało, chodzi o szacunek dla prawa i sposób, w jaki jest ono postrzegane przez zwykłych obywateli.

W ogniu politycznej walki o interpretację przepisów prawnych, na podstawie których owych 174 włodarzy naszych miast miało stracić swoje mandaty, padły argumenty podważające sens tych przepisów. Pomijając już fakt, że cały spór wybuchł dopiero z chwilą, gdy okazało się, że wśród zapominalskich jest urzędująca prezydent Warszawy, a w międzyczasie kilku burmistrzów zdążyło już stracić swoje mandaty w wyniku decyzji rad miejskich, zadziwiająco wydaje się, że argumentów tych używali posłowie, którzy w poprzedniej kadencji sami uchwalili to rzekomo bezsensowne prawo. Dołączyli do nich pospiesznie utytułowani znawcy prawa, którzy w wyegzekwowaniu tych przepisów dostrzegli próbę zakwestionowania woli wyborców, a w konsekwencji nawet zamach na demokrację.

Mało tego. Przeciwno legalistom przypominającym o istnieniu ustawy z 8 lipca 2005 r., zaostrej przepisy wobec wybieranych przedstawicieli władz muncypalnych, zdawał się przemawiać nawet zdrowy rozsądek. Najlepiej było to widać na przykładzie właśnie Hanny Gronkiewicz-Waltz, która spóźniła się tylko dwa dni

ze złożeniem oświadczenia majątkowego i to nie własnego, ale męża, a ponadto jest niekwestionowanym faworytem ewentualnych nowych wyborów w Warszawie. Wydawanie pieniędzy na przeprowadzenie głosowania, którego wynik jest z góry przesądzony, nie mogło zatem uchodzić za najrozsądniejsze wyjście. Może więc raczej mają partyjni koledzy pani (eks)prezydent, że najlepszym rozwiązaniem byłaby uchwalona szybko ustawa abolicyjna, zamieniająca karę w postaci utraty mandatu na jakąś dotkliwą nawet grzywnę.

A jednak ten sam zdrowy rozsądek podpowiada nam, że prawo ma tylko wtedy sens, gdy jest stosowane, a nie zmieniające w zależności od doraźnych potrzeb, na przykład, gdy któremuś z „naszych” powinno się noga. Czyż nie w tym wyraża się istota państwa prawa? Gdyby o procesie demokratycznym miała decydować jedynie opłacalność ekonomiczna, to może należałoby wydłużyć kadencje władz do kilkunastu lat albo nawet w ogóle zrezygnować z wyborów. Mam dziwne przeczucie, że triumfatorka ubiegłorocznego wyścigu do warszawskiego Ratusza nie protestowałaby przeciwko ustanowieniu jej kadencji na jakieś 15 lat.

Tymczasem nie jest wcale prawdą, że przepisy, o których mowa, są pozbawione sensu i to zarówno w odniesieniu do terminów, jakie nakładają, jak i sankcji przewidzianej za ich złamanie. Coroczne składanie oświadczeń majątkowych przez nowo wybranych przedstawicieli władz samorządowych i ich małżonków ma - w intencji prawodawcy - zapobiegać korupcji. Wiadomo nie od dzisiaj, że pokusa wykorzystania stanowiska w samorządzie dla przysporzenia sobie korzyści majątkowych jest wielka, zwłaszcza w przypadku dużych miast, gdzie sumy przetargów idą czasem

w setki milionów złotych. Nic dziwnego zatem, że o mandat w Radzie Warszawy bywa trudniej aniżeli o fotel na Wiejskiej, a co dopiero o funkcję prezydenta.

Trzydziestodniowy termin złożenia oświadczenia majątkowego nie jest arbitralną szykaną narzuconą przez złośliwego prawodawcę, ale wynika z potrzeby jak najszybszego ujawnienia stanu faktycznego, by nie stwarzać powodów do podejrzeń. Zresztą dla kogoś, kto z jakichkolwiek powodów nie jest w stanie dopilnować terminu, nie jest istotne, czy będzie on wynosił 30, czy też 300 dni. Gdy spóźnimy się na pociąg, nieważne, czy będzie to 5, czy 50 minut.

Nie wydaje się też bezsensowna wysokość sankcji, jaka spotyka spóźnialskich samorządowców. Wynika ona wszak z dotychczasowych doświadczeń nagminnego lekceważenia przez nich tego wymogu. Wprowadzenie kary pieniężnej, nawet o znacznym wymiarze, mogłoby w niektórych przypadkach okazać się równie skuteczne, jak karanie właścicieli supermarketów za łamanie kodeksu pracy grzywną tysiąca złotych.

Mam też poważne wątpliwości, czy wydawanie pieniędzy na nowe wybory w przypadku wójtów, burmistrzów i prezydentów miast (w radach samorządowych na miejsce wygasłego mandatu wchodzi następny z listy) jest przysłowiowym „wyrzucaniem ich w błoto”, nawet jeśli zostaną wybrani ci sami ludzie. Prawdziwy szacunek dla prawa pociąga za sobą czasem koszty, które należy wkułować w edukację obywatelską, będącą procesem rozłożonym w czasie. Po latach zadziwiającej niekiedy pobłażliwości wobec przedstawicieli władzy, mamy chyba wszyscy prawo do poczucia, że stanowione w procesie demokratycznym przepisy prawne są faktycznie stosowane. ■

Jak zwiększyć odporność na życie?



Życie jest dla mnie często bardzo bolesne. Zdarzają się nieporozumienia i konflikty z bliźnimi, których niejednokrotnie nie jestem w stanie uniknąć. Z trudnością też znoszę obojętność innych, lekceważenie mnie przez nich czy też drobne upokorzenia z ich strony. W jaki sposób unikać bolesnych konfliktów w relacji z ludźmi? Jak zwiększyć odporność na ból codziennego życia pośród ludzi?

Odpowiada:

o. Józef Augustyn SJ

Życie ludzkie jest pewnym dramatem. Nie da się do końca uniknąć trudu i bólu, gdyż są one nierozdzielnie związane z naszym życiem, szczególnie w relacjach z innymi. To prawda, nie wszyscy ludzie, z którymi mamy na co dzień do czynienia, są uważni, cierpliwi, akceptujący, wychodzący z pomocą. Stąd niezrozumienie, brak akceptacji, obojętność czy też upokorzenia z ich strony są codziennym chlebem naszego życia pośród ludzi. W ocenie naszych relacji z bliźnimi należy jednak być sprawiedliwym. Nie tylko oni są dla nas ciężarem, ale i my bywamy dla bliźnich niemałym krzyżem. Skoncentrowani na własnym cierpieniu i bólu nie dostrzegamy nieraz, w jaki sposób sami bywamy przez nich odbierani i w jaki sposób ich raniimy.

Trzeba nam pamiętać, że często raniimy się wzajemnie zupełnie niechcący. Obojętność, lekceważenie czy też upokorzenia spotykające nas

rzekomo ze strony bliźnich są często wyłącznie naszym subiektywnym odczuciem i nie są bynajmniej przez nich zamierzone. Z jednej strony mogą wynikać z braku ich uważności, z drugiej zaś - z naszej własnej nadwrażliwości i zbyt rych oczekowań emocjonalnych wobec ludzi. Realizm w oglądzie i ocenie tego, czym żyjemy sami i inni obok nas oraz w jaki sposób wzajemnie siebie odbieramy, jest ogromną pomocą w dobrym współżyciu z bliźnimi.

Jednym z ważniejszych elementów tej oceny winna być świadomość własnej wrażliwości i oczekiwań emocjonalnych. Świadomość własnej wrażliwości pomaga nam dostrzec i rozeznaczyć wrażliwość innych ludzi. Brak takiej świadomości jest źródłem wielu wzajemnych nieporozumień. Im większa jest nasza wrażliwość, tym bardziej podatni jesteśmy na zranienia. Świadomość wrażliwości własnej i innych sprawia, iż stajemy się uważniejsi w kontaktach z nimi. Dzięki temu możemy uniknąć niepotrzebnych spięć i konfliktów.

„Jak zwiększyć odporność na ból codziennego życia pośród ludzi?”. Odpowiedź na to pytanie jest bardzo delikatna. Można bowiem łatwo zwiększyć naszą odporność na ból w relacjach z bliźnimi poprzez przyjęcie postawy obojętności wobec nich. Nie byłoby to jednak uczciwe. Przede wszystkim więc należałoby się starać o większą wolność zarówno wobec naszych własnych odczuć cierpienia i bólu, jak też wobec bliźnich, którzy nas ranią.

Odporność na cierpienie fizyczne czy też psychiczne jest za-

wsze sprawą bardzo indywidualną. Często nadmiernie cierpimy z powodu obojętności, lekceważenia czy też drobnych upokorzeń tylko dlatego, że zbyt długo zatrzymujemy się na tym, co jest przedmiotem bólu.

Kiedy człowiek jest wpatrzony w swoje cierpienie, rośnie ono w jego oczach.

Im bardziej jesteśmy skoncentrowani na bólu, tym bardziej daje się nam on we znaki.

Oprócz wolności wobec cierpienia jest rzeczą ważną szukanie sensu cierpienia. Gdybyśmy jednak szukali go ograniczając się do ludzkiej doczesności, nigdy byśmy go nie znaleźli. Cierpieniu może nadać sens tylko sam Bóg. Jezus Chrystus, cierpiący Sługa Jahwe, bierze na siebie wszystkie ludzkie cierpienia. On sam nadaje im ostateczny sens.

Głębia naszego życia duchowego sprawdza się właśnie w chwilach doświadczania obojętności, lekceważenia czy też upokorzeń ze strony innych. One bowiem dają nam szczególną okazję do utożsamienia się z Chrystusem, cierpiącym Sługą Jahwe. Dobro, jakie czynimy dla Boga i dla ludzi, zostaje oczyszczone poprzez cierpienie powierzone Jezusowi.

Chrześcijański realizm każe nam uznać, że nawet największe nasze starania, by uniknąć sytuacji konfliktowych w relacji z innymi, nie zawsze spowodują zmniejszenie naszego cierpienia.

Głębia naszego życia duchowego sprawdza się w chwilach doświadczenia

Jezus nie tyle poucza swoich uczniów, jak uniknąć konfliktów i mniej cierpieć, ale raczej, w jaki sposób przebaczać ludziom ich słabości. Postawa zrozumienia, akceptacji i przebaczenia pozostanie zawsze fundamentalną postawą człowieka wobec człowieka. ■

32. plocka jesień z poezją

Być poetą w czasach dzisiejszych kuszących tyłoma atrakcjami doprawdy niełatwo. Poeta dawno już przestał być sumieniem społecznym, odkrywcą metafizycznych prawd. Cóż mu więc pozostaje w czasach podobno niepoetyckich poza byciem poetą.

Poezję bardzo rzadko można spotkać w środkach masowego przekazu. Tomiki poetyckie jakby wstydliwie są obecne na kolorowym, wypełnionym ponad miarę różnego rodzaju sensacjami rynku księgarskim.

Trzeba więc docenić ponad już 30. letni trud środowiska „Civitas Christiana” w Płocku, dzięki któremu je-

dysław Broniewski, Stefan Thmerson, Jerzy Piechowski.

Niewątpliwie konkurs swą długowieczność, a jest jedną z najdłuższych trwających imprez poetyckich w Polsce powojennej, zawdzięcza jego organizatorom i animatorom: Ziemowitowi Gawskiemu, przewodniczącemu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Krzysztofowi Zwierzyńskiemu, wieloletniemu przewodniczącemu Oddziału Mazowieckiego, Helenie Kowalskiej z plockiego „Civitas Christiana”, bez zaangażowania której najpewniej konkurs w takim wymiarze nie mógłby się odbywać, Markowi Grali, plockiemu poecie, który towarzyszy konkursowi

Tradycyjnie w ostatnią listopadową sobotę, tym razem w Domu Darmstadt na plockim Rynku wyznaczili sobie miejsce spotkania poeci laureaci, organizatorzy konkursu i miłośnicy poezji. Tu odbyła się uroczystość rozdania laurów 32 edycji konkursu. Odebrali je: I nagrodę Roman Samsel z Ostrołęki, II nagrodę Miłosz Kamil Manasterski z Łomianek, kilkakrotny już uczestnik i laureat konkursu. Nagrody specjalne przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” za debiut odebrały Marta Stępnik z Małej Wsi i Dorota Suwała z Gostynina. Wyróżniono zaś zestawy wierszy Urszuli Kopec z Majdanu Królewskiego, Izabeli Prager z Płocka i Marii Rytelewicz z Myszkowa. Wiersze Anny Dwojnych z Płocka, Bartosza Konstrata z Wólki Bieleckiej, Szymona Ratajczaka z Poznania, Adriana Stelmaszyka z Grudziądza, Wojciecha Ślusarczyka z Piły i Magdaleny Małgorzaty Świącickiej z Namysłowa wyróżniono nagrodami książkowymi. Nagrody młodym poetom wręczali Barbara Gawska, Krzysztof Zwierzyński, Zbigniew Irzyk i przedstawiciel władz miasta Kazimierz Cieślík, pełnomocnik prezydenta Płocka ds. organizacji pozarządowych.

Jak co roku, podczas gali wręczenia nagród odbył się Turniej Jednego Wiersza, w którym najwyższej oceniono utwór Leszka Franczaka poświęcony pamięci tragicznie zmarłych górników z kopalni „Halemba”. Publiczność natomiast wyróżniła wiersz Roberta Sebastiana Machowskiego.

Prawdą jest, jak powiedział przewodniczący jury Zbigniew Irzyk, że konkurs ten trwa, bo są ludzie kochający poezję. Młodzi zaś twórcy podejmują swój niezbywalny obowiązek przenoszenia literatury w czasy dzisiejsze. Jeśli sądzić po wynikach konkursu, czynią to pomyślnie i z talentem.. I bodaj to decyduje, że „Jesienna Chryzantema” w drugim trzydziestolecie ma się dobrze, co rokuje długie lata istnienia plockiego konkursu.

Zdzisław Koryś



Laureaci, sponsorzy i organizatorzy konkursu

sienne spotkania poetów pod znakiem złocistej chryzantemy trwa i wnosi w rozwój naszej współczesnej poezji wkład znaczący. Jest to z jednej strony wymiar edukacyjny konkursu, skłaniający młodych twórców do poznawania i zgłębiania tajników warsztatu poetyckiego, stających zaś od wielu lat w konkursowe szranki skłania do warsztatu tego doskonalenia. Druga sprawa to specyfika tego konkursu, którego znakiem firmowym jest tematyka religijna, metafizyczna dobrze współgrająca z nastrojem jesiennej zadumy i nastrojem miasta nad Wisłą, w którym poetyckie i pisarskie inspiracje znajdowali choćby Ernst Teodor Amadeus Hoffmann, Wła-

przez całe dotychczasowe 32. lecie, najpierw jako uczestnik, potem laureat, wreszcie juror. Wspomnieć tu trzeba znanego krytyka literackiego Zbigniewa Irzyka, który jak rzadko kto potrafi dostrzegać w konkursowych stosach wierszy prawdziwe perełki. Przychylność zaś władz miasta przydaje jesiennemu plockiemu spotkaniu poetów znaczenia i splendoru.

W tym roku organizatorzy otworzyli konkursową arenę tylko dla twórców młodych, poniżej 30. lat, raczej debiutantów. Należy tę śmiałą decyzję docenić, wszak to przecież wśród młodych trzeba odkrywać talenty i pracować nad ich szlifowaniem.

XVII Konkurs Amatorskiej Rzeźby Sakralnej



Po raz XVII artyści z Pomorza przysłali swoje prace na Konkurs Amatorskiej Rzeźby Sakralnej, który odbywa się w Chojnicach przed świętami Bożego Narodzenia. Ich poziom artystyczny wciąż zadziwia i pozwala mieć nadzieję, iż twórczość ta jeszcze długo będzie żywa i obecna w sztuce współczesnej. Amatorska działalność artystyczna nie podlega zmieniającym się stylom i trendom sztuki. Zachwyca żywym kolorytem prac i prostotą przekazu wartości religijnych. Od dziesięciu lat organizatorami są: Oddział Pomorski „Civitas Christiana” oraz burmistrz Chojnic.

Konkurs Amatorskiej Rzeźby Sakralnej wpisał się na stałe w życie kulturalne miasta i całego regionu pomorskiego. Oddział Stowarzyszenia w Chojnicach, doceniając ten rodzaj twórczości, pragnie w ten sposób utrwalać tradycję oraz tożsamość i odrębność kultury regionalnej, kształtować estetykę ludową. Sztuka amatorska, oprócz tego, że staje się materialnym dowodem przeżywanego wiary i miłości do regionu, skłania oglądających do zadumy nad wartościami nieprzemijalnymi, które udaje się zawrzeć w kawałku drewna. W dobie współczesnej masowej kultury, oderwanej od przeżyć religijnych, należy wspierać i promować ludzi, którzy przez różne formy twórczego działania, z odwagą wyznają to, w co wierzą.



Nagrodę Annie Narloch wręczają: Jan Zieliński wiceburmistrz Chojnic (członek Stowarzyszenia) oraz Radek Osiński

Konkurs połączono z wystawą rzeźb i innych prac z regionu Kaszub i Pomorza. W tym roku jury konkursy pod przewodnictwem Henryka Kowalskiego, główną nagrodę przyznało Annie Narloch z Tucholi. Oczywiście nie zapomniano o młodych i bardzo młodych twórcach: nagrodzono 10. letniego Krystiana Kamińskiego oraz 16. letniego Łukasza Kamińskiego. Mamy nadzieje że kolejna edycja przyciągnie równie dobrych twórców amatorskiej rzeźby sakralnej. Zapraszamy na stronę internetową www.rzezbasakralna.go.pl

Laureaci konkursu:

I miejsce: Anna Narloch (za „Cały Twój Maryjo” oraz „Ostatnia wieczerza”)

II miejsce: Bronisław Suchy (za „Kapliczkę z Jezusem”) Henryk Zaremba (za nadesłane prace)

III miejsce: Leszek Baczkowski (za nadesłane prace)

Nagrodę specjalną im. Zbyszka Skwierawskiego za rzeźby charakterystyczne wykonane w stylu ludowym z akcentami regionalnymi otrzymali:

Józef Chełmowski i Jerzy Kamiński. (K.S.)

Oświadczenie Prezydium Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z dnia 16 stycznia 2007 r.

Wspólnota Kościoła w Polsce została poddana na przełomie roku 2006/2007 ciężkiemu doświadczeniu. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, jako część tej wspólnoty, solidarnie dzieli „radość i nadzieję, smutek i trwogę ludzi współczesnych... [które] są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych, i nie ma nic prawdziwie ludzkiego, co nie miałyby oddźwięku w ich sercu.” (por. *Gaudium et spes* 1)

Zwracamy się do wszystkich członków i sympatyków naszego Stowarzyszenia z prośbą o szczególną modlitwę za Kościół w Polsce, za jego Pasterzy, za całą naszą Ojczyznę, aby Bóg Wszechmogący przez wstawiennictwo Jasnogórskiej Bogurodzicy Królowej Polski ogarnął nas wszystkich Swoim miłosierdziem, aby ucichły gniewy i spory, a pośród nas był Chrystus, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Zapraszamy też wszystkich członków „Civitas Christiana” do Gniezna „skąd nasz ród”, na doroczną pielgrzymkę do Grobu św. Wojciecha, gdzie rozważać będziemy doniosłość naszego „Oświadczenia Gnieźnieńskiego” sprzed dziesięciu lat i będziemy się modlić o ład moralny i społeczny w naszej umiłowanej Ojczyźnie.

Przywracanie pamięci

Z udziałem bp. Mariana Błażeja Kruszyłowicza, wiceprezydenta Szczecina Elżbiety Masojć, radnych miasta, pocztów sztandarowych i licznie zebranej rzeszy mieszkańców, „Civitas Christiana” zainaugurowało temat roku: „Godność człowieka i narodu u podstaw współczesnego patriotyzmu polskiego”. W ramach cyklu „Ocalić od zapomnienia” przygotowano uroczystość dla uczczenia 50. rocznicy postawienia w Szczecinie pomnika Kornela Ujejskiego, jedynego polskiego, zabytkowego monumentu w Szczecinie, całkowicie zaniedbanego i zapomnianego. Jak mamy walczyć o polskość tych ziem, jeśli nie szanujemy polskich wartości. Organizatorzy chcieli wpłynąć na zmianę stosunku władz miasta do tego zabytku, ale również przypomnieć postać wielkiego poety, zapomnianego i wykreślonego w III RP z podręczników szkolnych i umysłów młodych pokoleń Polaków oraz zachęcić szkoły do przyjmowania Kornela Ujejskiego za swojego patrona (ani jedna szkoła w naszym województwie nie nosi jego imienia).

Pomnik Kornela Ujejskiego – dzieło Antoniego Popiela, ucznia Leonarda Marconiego – staraniem Koła Literacko-Artystycznego stanął we Lwowie w pięknej alei spacerowej naprzeciwko Kasyna Miejskiego. Powstał dzięki składkom społecznym i dotacji Magistratu Miasta. Uroczystość odsłonięcia odbyła się w Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, 8 grudnia 1901 roku, czyli dokładnie 105 lat temu i zbiegła się z zakończeniem w Wielkopolsce procesu związanego z walką Dzieci Wrzesińskich o polską mowę w modlitwie. Dlatego stała się wielką manifestacją patriotyczno-religijną przeciwko germanizacji polskich dzieci w zaborze pruskim. W 1944 r. los polskich mieszkańców Lwowa podzieliły

również pomniki. Pomnik Kornela Ujejskiego został przekazany Polsce przez ZSRR w 1950 r., trafił do składnicy w Wilanowie, by w 1956 r. znaleźć się w Szczecinie. Postawiono go „po cichu” na pl. Zwycięstwa, nieopodal Bramy Portowej. Przyjęty niechętnie, stoi jakby prowizorycznie, zaniedbany, z ułamaną przez wandalów lirą, nieczytelnymi napisami. Tej zabytkowej perełki nie chciały dostrzec władze.

Mszę św. w intencji Ojczyzny odprawił bp Marian Błażej Kruszyłowicz z udziałem m. in. ks. dziekana Jana Kazieczko, proboszcza bazyliki archikatedralnej oraz ks. kan. dr. Aleksandra Ziejewskiego, proboszcza parafii pw. św. Jana Chrzyciela, na terenie której stoi pomnik. Młodzież z Teatru Słowa Proscenium Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczecinie Dąbiu pod kierownictwem artystycznym Iwony Mirońskiej Gargas przedstawiła montaż słowno-muzyczny na motywach twórczości Kornela Ujejskiego. Doskonale oddano głębokie treści twórczości poety: począwszy od „Suplikacji”, poprzez słowa „Chorału”, kończąc na wierszu „Kiedyś – konając”, którego strofa: „Narodzie mój, bądź szczęśliwy” jest wyryta na cokole pomnika. Pięknym akcentem był śpiew podczas Mszy św. w wykonaniu chórów parafialnych: „Cantate Deo” oraz nauczycielskiego „Prima Verte” pod dyrekcją ks. Zbigniewa Woźniaka.

Przygotowano także sesję popularno-naukową. W wykładzie zatytułowanym: „Ponadczasowa wartość myśli Kornela Ujejskiego jako piewcy i krytyka narodu polskiego” Ewa Budziach wicedyrektor LO Nr 1 w Szczecinie przedstawiła życie i twórczość zapomnianego w niepodległej Polsce poety. Zwróciła uwagę na głęboką religijność wieszka i jego umiłowanie Ojczyzny, o czym świadczy całe jego życie i twórczość. Z kolei Edmund Glaza, w wykładzie: „Droga pomnika Kor-

nela Ujejskiego ze Lwowa do Szczecina” przedstawił dzieje pomnika. Wskazał na historyczne wątki wiążące Kornela Ujejskiego ze Szczecinem. Oto w 1946 roku do Szczecina Wielgowa przybyli wraz ze swoim proboszczem, wypędzeni mieszkańcy Zubrzy koło Lwowa, w której Kornel Ujejski przez kilkadziesiąt lat gospodarował na dzierżawionym od miasta Lwowa gospodarstwie.

Uroczystość kontynuowano, formując robiącą duże wrażenie procesję modlitewną, która przeszła ulicami Bogurodzicy, Al. Niepodległości, obok Bramy Portowej na Plac Zwycięstwa pod pomnik Kornela Ujejskiego. Harcerze ZHR zaciągnęli wartę honorową, obok zajęły miejsca poczty sztandarowe. Po odśpiewaniu hymnu narodowego, prowadzący tę część uroczystości Krzysztof Puc przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego „Civitas Christiana” podkreślił, że po raz pierwszy oficjalnie władze miasta, duchowieństwo, młodzież i mieszkańcy oddają hołd wieszczowi. Przypomnił, że w mrocznych czasach komunizmu, pod osłoną nocy składali tu kwiaty studenci z prześladowanym wtedy duszpasterzem akademickim o. Władysławem Siwkim. Przypomnił lekcje języka polskiego prof. Henryka Banasia oraz ślubowanie młodzieży szkolnej z okazji uroczystości milenijnych.

Bp Marian Błażej Kruszyłowicz poświęcił pomnik, a Elżbieta Masojć wiceprezydent Szczecina, ks. proboszcz Aleksander Ziejewski i inicjator uroczystości Edmund Glaza, przewodniczący Oddziału Miejskiego „Civitas Christiana”, dokonali symbolicznego odsłonięcia pomnika.

Delegacje i mieszkańcy złożyli pod monumentem kwiaty. Poczta Polska wydała z okazji obchodów kartę pocztową z pomnikiem oraz wprowadziła do obiegu okolicznościowy datownik. ■

Edmund Glaza

Wrocław

W ubiegłym roku na ekrany kin w Polsce weszła druga część filmu pt. „Karol. Papież, który pozostał człowiekiem”. Przy tej okazji firma *Ciemna City* we współpracy z Dolnośląskim Oddziałem „Civitas Christiana” i przy pomocy materialnej m.in. ze strony Instytutu Wydawniczego Pax, zorganizowała ogólnopolski konkurs dla młodzieży pt. „Jan Paweł II – pomnik czy człowiek? – przekonaj, że Karol Wojtyła pozostał kimś bliskim dla nas i dla ciebie”.

W początkach stycznia organizatorzy wybrali najlepsze spośród ponad 300 świadectw młodych ludzi o roli, jaką w ich życiu odegrał Jan

my, że ta konkretna osoba, to nie tylko sprawa mniej lub bardziej udanego monumentu, ale w dalszym ciągu żyje i pozostaje w sercach jak za życia.”

J.

10 stycznia członkowie Oddziałów Terenowych „Civitas Christiana” z województwa dolnośląskiego spotkali się, jak co roku, z abp. Marianem Gołębiowskim, metropolitą wrocławskim. W uroczystości poprzedzonej Mszą św. udział wzięli zaprzyjaźnieni działacze samorządowi, przedstawiciele lobbingu odrańskiego, ludzie kultury oraz przedstawiciele prasy katolickiej. Poza tradycyjnymi noworocznymi



Podczas spotkania z abp. Marianem Gołębiowskim, Henryk Koch przewodniczący Oddziału Dolnośląskiego wręczył Emilii Wilczyńskiej Honorową Odznakę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Paweł II. Zwycięzczynią konkursu została wrocławska licealistka Marta Zygo, która o znaczeniu dzieła Jana Pawła II napisała m.in. „Jeszcze za życia Jana Pawła II wznoszono pomniki jemu poświęcone. Wiele miast, miasteczek otrzymało nazwy ulic i placów jego imienia. W ten sposób przez te zewnętrzne znaki pozostaje żywa pamięć o Wielkim Polaku. Ale są to dalej martwe pamiątki po pontyfikacie pełnym życia. Nazwę ulicy można zmienić, a pomnik może być zbezczeszczone. Z biegiem czasu pomnik może się opatrzyć, ulica czy plac otrzymać nową nazwę. Tak w historii bywało już nie raz. Jakże więc ważnym jest, aby całe dzieło Jana Pawła II zamknąć w tym co niezniszczalne. I nie wystarczy kolejne tomy wydrukowanych albumów, książek traktujących o spuściźnie duchowej, jaką pozostawił nam Jan Paweł II. Bo wówczas możemy potraktować Ojca Świętego jako jeszcze jedną osobę z historii, o której będą uczyć się przyszłe pokolenia. Aby dobrze odczytać znaczenie pomnika i kogo on przedstawia, należy poznać przede wszystkim to, co spowodowało, że zajmuje tak zaszczytne miejsce w naszych miastach. Potrzeba, aby wzniesić ten pomnik w naszych sercach. W taki sposób podkreśla-

zyczeniami, jakie przekazywano sobie przy okazji spotkania, poruszony został cały szereg problemów istotnych dla naszej pracy organizacyjnej i formacyjnej. Henryk Koch przewodniczący Oddziału Dolnośląskiego zaznajomił Księdza Arcybiskupa z hasłem roku obowiązującym w Stowarzyszeniu oraz z zamierzeniami Oddziału Dolnośląskiego. Przypomnił m.in., iż w bieżącym roku przypada 10 rocznica Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego odbywającego się we Wrocławiu w 1997 r., w którym nasze Stowarzyszenie również miało swój udział. Zamierzamy włączyć się w rocznicowe obchody tego ważnego wydarzenia.

Ze swej strony Arcybiskup podjął temat Kościoła, który zawsze stał na straży zarówno godności człowieka, jak i polskiego patriotyzmu. Konsekwencja, z jaką to czynił, nieraz budziła wrogość i narażała go na ataki. Jako konkretny przykład podał tu słynny list biskupów polskich do niemieckich braci w Chrystusie z 1965 r. oraz działalność Prymasa Tysiąclecia. Metropolita Wrocławski podjął również temat lustracji w polskim Kościele. Wyraził m.in. opinię, iż w takich sprawach każdy sam winien uczynić rachunek sumienia, zanim rzuci kamie-

niem, co większość zebranych odebrała jako głos skierowany do komentatorów i dziennikarzy, którzy czasami bardzo jednoznacznie potępiali i atakowali hierarchę, często kryjąc się pod frazeologią troski o Kościół.

T.J.

Wałbrzych, Jelenia Góra

Oddział Dolnośląski prowadzi w roku bieżącym cykl spotkań pod hasłem „Recepcja postaw Polaków u podstaw współczesnego patriotyzmu polskiego”, aby przybliżyć myślenie i działalność wybitnych kreatorów polskiej państwowości, kultury, nauki oraz ludzi, którzy swą postawą mogą być przykładem dla współczesnych w budowaniu nowoczesnego patriotyzmu polskiego. W Wałbrzychu zaprezentowana została postać Bolesława Chrobrego jako twórcy polskiej państwowości. Igor Hoffman w nowoczesnej prezentacji ukazał tę postać jako wybitną osobowość, bardzo sprawnie poruszającą się w świecie europejskiej polityki tamtych czasów, a jednocześnie budującego nowy organizm polityczny, który w przyszłości miał się okazać podstawą formowania narodu polskiego.

W Jeleniej Górze ks. dr Lech Nowak z Wrocławskiego Archiwum Archidiecezjalnego ukazał późniejszą, w stosunku do Chrobrego, postać biskupa Wincentego Kadłubka, jako wyraziciela polskiej świadomości narodowej w okresie rozbitcia dzielnicowego. Obie prelekcje w doskonały sposób wskazały czynniki stojące u źródeł tożsamości narodu polskiego, stając się ważnym przyczynkiem do dyskusji, nie tylko historycznej, jaka w najbliższym czasie będzie prowadzona w obu Oddziałach. T.J.

Gdańsk

Oddział Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” zorganizowali konferencję pt. „Nie dali się złamać – dramat stanu wojennego w regionie gdańskim”. Patronat objęli: marszałek Senatu Bogdan Borsewicz oraz marszałek województwa pomorskiego Jan Kozłowski.

Część merytoryczną poprzedziła przygotowana przez uczniów z Gimnazjum Nr 9 prezentacja multimedialna: „Stan wojenny i ocena gen. W. Jaruzelskiego”. Referaty wygłosili: prof. Peter Raina, dr Andrzej Drzycimski, ks. infułat Stanisław Bogdanowicz i Konrad Knoch z IPN. Cenne były wspomnienia świadków brutalnej przemocy i kłamstw do których posunęły się władze komunistyczne wobec własnego społeczeństwa. Głos zabrali: Bogdan Borsewicz, Alojzy Szablewski, Wojciech Książek oraz Edmund Szczeniak.

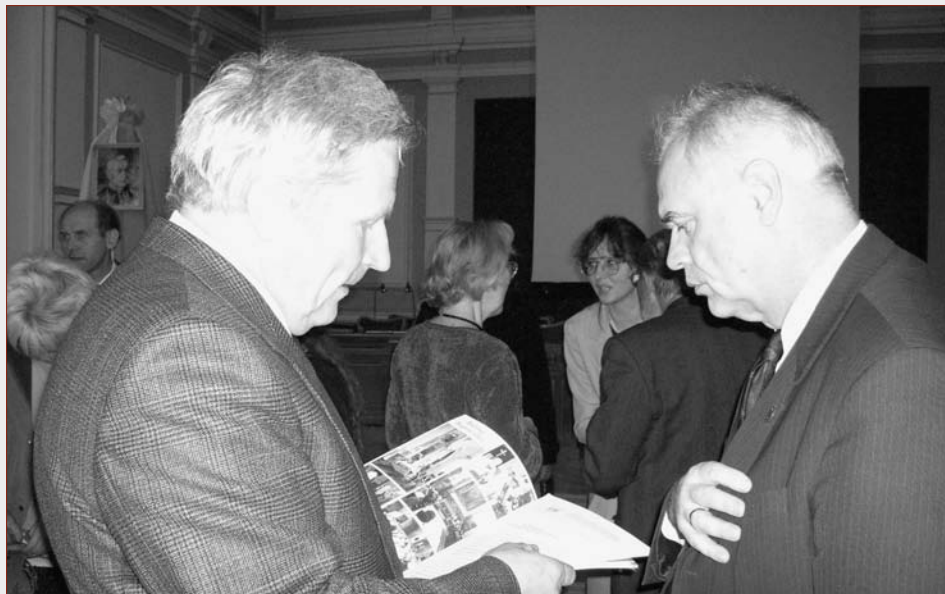


Konferencja w Gdańsku, od lewej: B. Borusewicz, P. Raina

Uczestnicy konferencji w wydanym Stanowisku wyrazili najwyższy szacunek i uznanie dla ówczesnej społeczności pomorskiej oraz przekonanie, że bohaterowie tamtych czasów, często bezimienni, zostaną przywróconi pamięci i będą stawiani za wzór wychowawczy współczesnej młodzieży. Przywrócony zostanie także pełny blask wartościom, takim jak: wolność, prawda, sprawiedliwość, godność człowieka, o które upominano się w tamtych czasach, a kryterium ocen politycznych będzie zasada dobra wspólnego. Stwierdzono również, że stan wojenny, wywołany z naruszeniem prawa, wyrządził wiele zła narodowi polskiemu, pozbawił znaczną część Polaków nadziei, zmarnował olbrzymią energię społeczną i cofnął Polskę w rozwoju na kilka lat. Uczestnicy konferencji uważają, że w imię sprawiedliwości dziejowej jego autorzy i realizatorzy powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności prawnej i moralnej oraz zostać pozbawieni przywilejów (wysokich emerytur). **W. J.**

Ośrodek Edukacji Narodowej podjął pracę nad propozycją „Kodeksu ucznia”. Spotkania plenarne tradycyjnie odbywają się w „Galerii Mariackiej”. W kolejnym udział wzięli m.in.: Katarzyna Hall wiceprezydent Gdańska, Elżbieta Lamparska wicedyrektor Departamentu Edukacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, Lucyna Maculewicz dyrektor Wydziału Edukacji Pozaszkolnej i Specjalnej Kuratorium Pomorskiego, Piotr Gierszewski przewodniczący Gdańskiej Komisji Edukacji, Bożena Brauer przewodnicząca MK NSZZ „Solidarność” i Mariola Pałka-Pilecka dyrektor Szkoły Katolickiej im. Jana Pawła II w Pruszczu Gdańskim.

Podczas spotkania Ferdynand Froissart przewodniczący Ośrodka podsumował dotychczasowy jego dorobek, na który składają się: opracowane i przesłane do MEN-u postulaty dotyczące „nowej matury”, opracowany projekt



Dr Ferdynand Froissart w rozmowie z prof. Romanem Doktorem prorektorem KUL

Stanowiska Zarządu Głównego „Civitas Christiana” w sprawie edukacji i wychowania w polskich szkołach oraz kilkanaście opublikowanych artykułów o tematyce edukacyjnej. Dyskutowano – zgodnie z przyjętym planem pracy – nad opracowaniem nie istniejącego dotychczas kodeksu ucznia i zarysem kodeksu nauczyciela, które – jak zauważono – są bardzo potrzebne kadrcze pedagogicznej, uczniom i rodzicom dla prawidłowej realizacji procesów wychowania i kształcenia, a także w przeciwdziałaniu p atologii w polskiej szkole. Tego typu dokumenty stanowią swoistą „mapę drogową”, wspólną dla wszystkich zainteresowanych, określającą

zachowania uczniów i nauczycieli. Zawarte w nich kryteria służyłyby nauczycielom jako podstawa do interpretacji zdarzeń, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych, a więc możliwie obiektywnego, sprawiedliwego nagradzania i karania uczniów. Reguły powszechnie znane i akceptowane sprzyjają podejmowaniu czytelnich decyzji i zapobiegają emocjonalnym, jałowym, często zabarwionym politycznie dyskusjom medialnym.

Dyrektor Elżbieta Lamparska przedstawiła nie wykorzystywany dotąd Kodeks Etyki Nauczycielskiej, wydany przez Polskie Towarzystwo Nauczycieli w Warszawie w 1997 roku. Zdaniem uczestników spotkania może on stanowić pewne odniesienie przy realizacji trudnego i odpowiedzialnego zadania, jakim jest opracowywanie kodeksu ucznia. Wszyscy byli zgodni, że praca zespołu nad kodeksem tylko wówczas będzie miała sens, jeśli jej finalny owoc zostanie wprowadzony do szkół. Stwierdzono jednocześnie, że istnieją procedury umożliwiające realizację tego celu, z którymi należy się jedynie szczegółowo zapoznać i odpowiednio zastosować. Ustalono, że na przyszłym spotkaniu każdy

zaprezentuje własne przemyślenia dotyczące podjętego dzieła. Będą one stanowiły punkt wyjścia do dyskusji nad wspólną koncepcją.

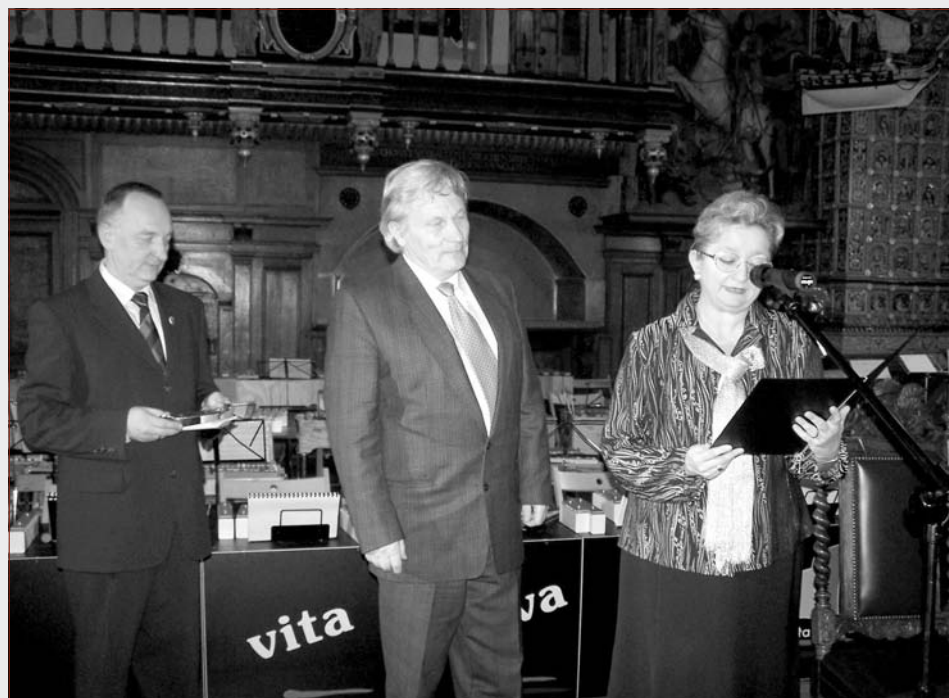
W polskiej szkole powinien obowiązywać jednolity kodeks ucznia, uwzględniający jednak kategorie wiekowe i pozwalający na wprowadzenie przez daną placówkę wariantu uwzględniającego jej specyfikę. Należy przy tym zwrócić szczególną uwagę na zrewidowanie graniczącej z obłędem dbałości o zapewnienie źle pojmowanej dorosłości, bezstresowości i posuniętej do granic absurdu tolerancji wobec złego zachowania ucznia. Na zakończenie przewodniczący

Ośrodka podziękował za dotychczasowe zaangażowanie, informując, że również osoby z ważnych powodów nieobecne na tym spotkaniu zadeklarowały swój udział w podjętych pracach nad kodeksem ucznia. Zapowiedział także o nawiązywanie kontaktów z osobami kompetentnymi w zakresie omawianej problematyki.

FERDYNAND FROISSART

Pomorskie

W oddziałach miejskich „Civitas Christiana” odbyły się spotkania opłatkowe, w atmosferze życzliwości wyrażającej wspólnotę



Dwór Artusa w Gdańsku. Od lewej: senator Antoni Szymański, Ferdynand Froissart członek Zarządu Głównego „Civitas Christiana”, Ewa Kamińska pełnomocnik wojewody gdańskiego ds. rodziny

oddziałów. Uczestniczył w nich Waldemar Jaroszewicz przewodniczący Zarządu Pomorskiego. Podczas spotkania w Lęborku obecni byli burmistrz i starosta lęborski oraz przewodniczący Rady Miasta. Tradycyjny opłatek w Słupsku był uroczystym spotkaniem wszystkich ruchów i stowarzyszeń katolickich z bp. Kazimierzem Nyczem.

W prowadzonej przez Stowarzyszenie gdańskiej „Galerii Mariackiej”, we wspólnym kołędowaniu uczestniczyli: abp Tadeusz Gołowski metropolita gdański Ewa Łowkiel wiceprezydent Gdyni, radni Sejmiku Pomorskiego i dyrektorzy departamentów Urzędu Marszałkowskiego. W podniosłym nastroju zebrani przeszli do Dworu Artusa na spotkanie opłatkowe Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich, podczas którego wręczono odznaczenia *Pro Ecclesia et Populo*.

Jedno z odznaczeń przyznano naszemu koledze Ferdynandowi Froissartowi. Otrzymał je za długoletnią działalność na niwie oświaty i rodziny, szczególnie za prowadzenie Kapituły Promującej Wzorowe Rodziny (statuetką Świętego Wojciecha), za aktywność w Fundacji Edukacji i Wspierania Rodziny w Pruszczu Gdańskim, prowadzącej szkołę katolicką (której był założycielem) oraz prowadzenie Ogólnopolskiego Ośrodka Edukacji Narodowej „Civitas Christiana”, opiniującego decyzje edukacyjne w Polsce oraz uświadamiającego konsekwencje zapisu w Ustawie edukacyjnej o realizacji wartości chrześcijańskich w procesie nauczania. Uro-

wiem pokazują badania, 58 % Polaków nie potrafi już dziś podać pełnej daty wprowadzenia stanu wojennego, zaś 52 % nie zna nawet roku jego ogłoszenia. To dane niepokojące. I to był może ten najważniejszy powód, dla którego tamtejszy Oddział postanowił przypomnieć o wydarzeniach sprzed 25 laty, które dziś z perspektywy minionego czasu ocenia się różnie, w zależności od politycznej proveniencji. Ale jedno chyba nie budzi wątpliwości: był to gwałt zadany narodowi. Stan wojenny w aspekcie moralnym trzeba ocenić jednoznacznie negatywnie.

„Memorandum rocznicowe” zorganizowano w siedzibie Biblioteki Publicznej, wspólnie z „Solidarnością” lokalnej oświaty. Refleksję historyczną – nie pozbawioną momentów pewnej spontaniczności, zwłaszcza w wypowiedziach uczestników na temat dzisiejszych przejawów patriotyzmu – uzupełniły wiersze i piosenki okresu stanu wojennego. W montażu słowno-muzycznym, przygotowanym przez Włodzimierza Chrzanowskiego, wykorzystano także utwory autorów anonimowych, noszące w sobie ogromny ładunek głębokiego zaangażowania, niezadowolenia, ale i nadziei na lepsze jutro. Wiersze poważne i satyryczne, często literacko niedoskonałe, chropowate, jak cały tamten czas, w którym powstawały i o którym traktowały. (wjch)

Zduńska Wola

Po raz siódmy Oddział Miejski „Civitas Christiana” zorganizował dla uczniów szkół podstawowych Powiatowy Przegląd Form Teatralnych „Jasełka”. Współorganizatorem inicjatywy było Starostwo Powiatowe w Zduńskiej Woli, a patronat honorowy od lat sprawuje ks. prałat Józef Nocny wikariusz biskupi diecezji włocławskiej oraz Wojciech Rychlik starosta powiatu zduńskowolskiego, który także w tym roku ufundował nagrodę dla najlepszego zespołu.

Przegląd ma charakter konkursu, a jego celem jest kultywowanie polskich tradycji świątecznych i inspirowanie rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego. Jest także wspaniałą okazją do integracji uzdolnionych dzieci i konfrontacji osiągnięć poszczególnych zespołów. W tegorocznym przeglądzie wzięło udział ponad 250 dzieci, reprezentujących 9 szkół z terenu całego powiatu.

Zmaganiom poszczególnych grup przyglądał się jury: Małgorzata Stefańska – przedstawiciel Starostwa Powiatowego, Piotr Dobrowolski – nauczyciel prowadzący amatorską grupę teatralną oraz siostra Anna ze Zgromadzenia Sióstr Mniejszych Maryi Niepokalanej w Zduńskiej Woli. Oceniając

czystość uświetnił koncert pastorałek i kołęd w wykonaniu orkiestry *Vita Activa*. (KS)

Wolsztyn

Oddział Miejski był inicjatorem wielu imprez o charakterze patriotycznym, związanych zwłaszcza z ważnymi rocznicami. Jako środowisko pretendujące do miana opiniotwórczego, postanowiono, przypominając 25. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, uczcić pamięć tych, którzy mieli wówczas odwagę sprzeciwić się reżimowi i w konsekwencji ponieść ofiary. Temat przyciągnął wyjątkowo dużą grupę osób, w której nie zabrakło młodzieży szkolnej, traktującej spotkanie jako dobrą lekcję historii i patriotyzmu.

Jak się okazuje, 13 grudnia 1981 roku, to data nie dla wszystkich ważna. Jak bo-

występy poszczególnych grup, brano pod uwagę: przygotowane stroje, śpiew dzieci, znajomość tekstów i przede wszystkim przekazanie treści jasełek.

Wyczuwalne przejęcie i radość uczestników oraz widoczny wkład pracy wychowawców i rodziców, którzy przygotowali dekoracje i stroje swoich pociech, zaowocowały wspaniałymi widowiskami różnorodnych form jasełkowych. Jury wyłoniło trzy zespoły reprezentujące: Szkołę Podstawową Nr 9 w Zduńskiej Woli, Szkołę Podstawową w Annopolu Starym oraz Szkołę Podstawową Nr 13 w Zduńskiej Woli. Za

Ełk

IV Powiatowy Konkurs Pieśni Bożonarodzeniowej „Śpiewajmy Chrystusowi” zorganizowało Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przy wsparciu Szkoły Podstawowej Nr 9 im. J. Pawła II oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej. Finał odbył się w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Uczestnikami konkursu byli: dzieci z klas 0-VI oraz uczniowie gimnazjów.

Jury konkursu w składzie: Iwona Przyborowska, Izabela Retel, Krzysztof Wołski, Tomasz Juszkiewicz wysłuchało 20 prezentacji w kategoriach: solista, duet, grupy

Kazimierz Szrajber przewodniczący Oddziału „Civitas Christiana” w Ełku. Organizacja i prowadzenie konkursu – Anna Wolska. (W)

W Ełku odbyła się kolejna sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Z wykładem pt. „Czy można sobie wyobrazić Polskę bez chrześcijaństwa” wystąpił Jerzy Marlewski z Warszawy. Mówca zwrócił uwagę, że temat brzmi dość prowokująco, ale Polska bez chrześcijaństwa jest nie tylko hipotezą, lecz dla wielu wrogich chrześcijaństwu była i jest celem działań wychowawczych, politycznych, czy militarnych. Przede wszystkim jednak w temacie wykładu jest zawarte pytanie: co należy czynić, by takie wyobrażenia nie stały się rzeczywistością. O tym właśnie warto pomyśleć, porozmawiać i wreszcie w tym celu powinniśmy działać: jako katolicy – dzieci Kościoła katolickiego i jako chrześcijanie – obywatele Rzeczypospolitej. Nie wystarczy jedynie pięknie deklamować, że „tylko pod Krzyżem, pod jego znakiem Polska będzie Polską a Polak Polakiem”.

Mówca przywołał słowa prof. Krasnodębskiego, który stwierdził, że diabeł nie mogąc wygrać walki z Bogiem wymyślił państwa ideologiczne, czyli państwa, których zasada legitymizacji opiera się na fałszu, że należący do grupy rządzącej są „właścicielami” prawdy. Jak wiemy, starcie to zostało



Scena z jasełek

wysoki poziom artystyczny wyróżniono grupę teatralną „Bez Nazwy” ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Zduńskiej Woli.

MARCIN KLUCZYŃSKI

Ostróda

Oddział Miejski wraz z parafią NPNMP zorganizował III Koncert Kolęd i Pastoralek. Wystąpiły chóry: „Gloria” i „Vivat” (oba z Kaliningradu), „Camerata” (z Iławy), „Collegium Baccallarum” (z Olsztyna), „Appassionata” (z Lubawy) oraz Zamkowy Chór Kameralny z Centrum Kultury w Ostródzie. Zaprezentowano także jasełka o tematyce patriotycznej w wykonaniu Małych Rycerzy Niepokalanej z parafii św. Franciszka z Asyżu w Ostródzie w reżyserii M.K. Andrzejewskiej. Rozstrzygnięta została trzecia edycja Międzyparafialnego Konkursu na Najpiękniejszą Szopkę Betlejemską (było aż dziesięciu laureatów). Wśród prac znalazła się również szopka wykonana przez pensjonariuszy Aresztu Śledczego w Ostródzie. (t)

śpiewacze. Łącznie na scenie zaprezentowało się 31 śpiewaków. Wyróżniono następujące osoby:

– w kategorii duety: I miejsce – Małgorzata Gołaszewska i Kaja Żylińska z Miejskiego Przedszkola Nr 8 w Ełku, II miejsce – Kacper Iwanowicz i Jakub Sekuła z grupy „0” przy SP Nr 9 w Ełku

– w kategorii soliści: dwa równorzędne I miejsca: Judycie Karpuk i Julii Krużewskiej (dla dzieci z klasy I) oraz I miejsce – Nikolina Klepadło, II miejsce – Danuta Stępińska (dla dzieci z klasy II – III), II miejsce Justynie Kulik (z gimnazjum, I miejsca nie przyznano). – w kategorii zespoły: I miejsce zespołowi „Nadziei Amatorski Zespół co pod batutą serca gna” z Gimnazjum Nr 4 w Ełku.

Nagrody ufundowali: Starostwo Powiatowe w Ełku, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Szkoła Podstawowa Nr 9 im. J. Pawła II, oraz „Studio Tańca „Ann-Art” w Ełku. Wszystkim uczestnikom konkursu wręczono dyplomy i upominki. Osobom wyróżnionym nagrody i dyplomy wręczył



Młodzi kolędnicy z Ełku

wygrane w roku 1989. Do tego zwycięstwa przyczyniła się walenie polska „Solidarność”, w której motywy chrześcijańskie odgrywały ogromną rolę. Ale walka trwa nadal.

Dzisiaj diabeł „zabrał się” za demokrację i wolność polityczną. Usiłuje je zniszczyć przez doprowadzenie niektórych zasad liberalizmu do skrajności, wypaczając słuszną zasadę rozdziału państwa i religii. Integracja europejska przenosi tę walkę na poziom całej Europy.

Jeśli rzeczywiście stanęlibyśmy przed wyborem Europa czy chrześcijaństwo, znaczyłyby to, że tę rundę, przynajmniej na razie, wygrywa diabeł. Red. Marlewski przypomniał też głębokie treści zawarte w poemacie „Myśląc Ojczyzna” oraz w cyklu wierszy „Kościół” Jana Pawła II.

W dyskusji mówiono m.in. o kondycji polskiego chrześcijaństwa oraz wyzwaniach stojących przed Kościołem, zwłaszcza przed laikatem katolickim, którego zadaniem powinno być budowanie *civitas christiana*. (t)

Olsztyn

Grudniowe spotkanie zorganizowane w ramach Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej „Civitas Christiana” w Olsztynie zatytułowano „Sobór Watykański nieustannym zadaniem”. Wykład wygłosił ks. infułata dr Julian Żołnierkiewicz. Mówca zwrócił uwagę, że wszelkiego rodzaju przemoc, wojny, terror, nierówność społeczna i gospodarcza, ucisk, zawsze są naruszeniem godności człowieka i narodu. Ks. infułata przedstawił współczesne formy takich właśnie zagrożeń i stwierdził, że w dokumentach soborowych jest wiele odniesień do tych zagrożeń. W bogatej dyskusji zastanawiano się, jaki wpływ może mieć pojedynczy człowiek na zapobieżenie tym zagrożeniom. Potrzebna jest przemiana serc, każdy powinien być nosicielem pokoju.

W „Posłańcu Warmińskim” ukazała się specjalna wkładka do numeru bożonarodzeniowego, w której m.in. zamieszczone zostały wywiady z trzema członkami „Civitas Christiana”: T. Nakielskim, nowym przewodniczącym, J. Chłostą, dotychczasowym przewodniczącym oraz Z. Połoniewiczem, wicestarostą ostródzkim. Współpraca Oddziału Warmińsko-Mazurskiego „Civitas Christiana” z dwutygodnikiem katolickim „Posłaniec Warmiński” jest dość systematyczna i na jego łamach ukazuje się szereg materiałów, bądź dotyczących działalności naszego Stowarzyszenia, bądź będących autorstwa naszych kolegów. Warto dodać, że redaktorem naczelnym „Posłańca Warmińskiego” jest asystent kościelny naszego Oddziału, ks. prałat Jan Roslan. (t)

Elbląg

Podczas spotkania opłatkowego w Oddziale Miejskim miała miejsce promocja książki ks. infułata Mieczysława Józefczyka „Elbląskie drogi”. Są to wspomnienia tego wybitnego i gorliwego kapłana i wieloletniego proboszcza parafii św. Mikołaja w Elblągu, autora szeregu książek, w tym naukowych i wspomnienio-

wych. Spod jego pióra wyszły m.in. książki: „Elbląskie duchowieństwo na tle dziejów miasta 1246-1945”, „Elbląg i okolice 1937-1956. Chrześcijaństwo w tyglu dwu totalitaryzmów”, „Średniowiecze Elbląga. Z problematyki społeczno-religijnej” i inne. Książka „Elbląskie drogi” obejmuje wspomnienia z lat 1968-1993. Jest to zatem świadectwo wielu ważnych wydarzeń, w tym roli Kościoła w okresie tzw. „pierwszej »Solidarności«” oraz stanu wojennego. Należy oczekiwać, że ks. infułata podejmie pracę nad dokumentacją kolejnych lat swojej posługi duszpasterskiej w Elblągu.

Oddział Miejski w Elblągu zorganizował konkurs plastyczny wśród dzieci i młodzieży (od wieku przedszkolnego po szkołę średnią) pt. „Boże Narodzenie”. Wpłynęło prawie 120 prac. Ogłoszenie wyników konkursu i rozdanie nagród odbyło się w siedzibie Oddziału 11 stycznia. Jury przewodniczyła Anna Guzenda. (t)

Kętrzyn

Cykl spotkań „Szlakiem martyrologii kresowych Polaków” przygotował Oddział Miejski „Civitas Christiana”. Prowadziła je Zenobia Alejun przewodnicząca. Przygotowała także kolejne zeszyty formacyjne zawierające bogatą dokumentację prezentowanego tematu. Cykl cieszył się dużym zainteresowaniem nie tylko dlatego, że niewygodna część historii była w okresie powojennym przemilczana, ale też dlatego, że ich uczestnikami są osoby wywodzące się z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej, szczególnie z Braclawszczyzny i Wileńszczyzny, doskonale pamiętające prześladowania na tamtych ziemiach Kościoła i Polaków. Spotkania były więc także okazją do powrotu wspomnieniami do stron rodzinnych i przypomnienia konkretnych męczenników, w tym głównie księży, będących ofiarami dwóch totalitaryzmów: hitlerowskiego i sowieckiego. Spotkaniami tymi kętrzyński Oddział wpisuje się w tematykę patriotyczną, do czego obliguje nas w tym roku Uchwała Zarządu Głównego, ale także jest to wypełnienie testamentu Jana Pawła II, który postawił przed nami zadanie przywoływania pamięci o męczennikach XX wieku. (t)

Synod Archidiecezji Warmińskiej

Abp dr Wojciech Ziemia metropolita warmiński zwołał I Synod Archidiecezji Warmińskiej, który ma być kontynuacją synodu diecezjalnego, rozpoczętego jeszcze w roku

1980 przez ówczesnego biskupa warmińskiego Józefa Glempa. Abp Ziemia powołał 20 komisji synodalnych: d/s Duszpasterstwa, d/s Nauczania i Wychowania, d/s Duchowieństwa i Życia Konsekrowanego, d/s Kultu Bożego, d/s Struktur Diecezjalnych, d/s Katolików Świeckich, d/s Dialogu ze światem nauki i kultury, d/s Ekonomicznych, d/s Rodziny, d/s Charytatywnych, d/s Patrimonium Ecclesiae, d/s Migracji i duszpasterstwa obcojęzycznego, d/s Ekumenizmu, d/s Środków Społecznego Przekazu, d/s Muzyki Kościelnej, d/s Młodzieży, d/s Społecznych i Troski o Dzieło Stworzenia, d/s Misji, d/s Ruchów Katolickich i Stowarzyszeń, d/s Budownictwa i Sztuki Sakralnej. W skład komisji weszło 5 członków „Civitas Christiana”: Tomasz Nakielski został członkiem Komisji d/s Ruchów Katolickich i Stowarzyszeń, Jan Chłosta wszedł w skład Komisji d/s Patrimonium Ecclesiae (dziedzictwa historycznego Kościoła warmińskiego), Zygfryd Śmieszek i Andrzej Taborski weszli w skład Komisji d/s Świeckich, Zenobia Alejun i Andrzej Taborski weszli w skład Komisji d/s Społecznych i Troski o Dzieło Stworzenia (A. Taborski jest sekretarzem tej komisji). Hasło Synodu brzmi: „Przypatrzcie się powołaniu waszemu”. (t)

Rypin

Na wielką zabawę organizowaną od siedmiu lat podczas karnawału, której głównymi celami są: społeczna integracja oraz terapia przez uśmiech i zawieranie przyjaźni, przyjęły zaproszenie osoby niepełnosprawne zamieszkałe na terenie miasta i powiatu rypińskiego. „Bal Radości” zorganizowali: Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Związek Harcerstwa Polskiego, z pomocą starosty rypińskiego Marka Tyburskiego i burmistrza Marka Błaszkiwicza.

Przedsięwzięcie, którego finałem był bal ponad 500 osób, logistycznie mogło zaistnieć dzięki osobom z różnych instytucji, organizacji wspomagających sprawnych inaczej, przedstawicielom placówek oświaty, kultury a nawet Straży Pożarnej i oczywiście dzięki sponsorom. Wśród honorowych gości byli: Piotr Hoffmann przewodniczący kujawskopomorskiego „Civitas Christiana” z Torunia i nestor rypińskich kapłanów, ks. prałat Czesław Chojceki.

Pękająca w szwach sala balowa, pięknie udekorowana w zimową scenerię przez uczniów Gimnazjum im. Józefa Wybickiego Zespołu Szkół Nr 1 była miejscem występów artystycznych oraz prezentacji solowej Wojtka Sosnowskiego z Warsztatów Terapii Za-

jęciowej, wzbogaconej układem tanecznym jego koleżanek, duetu Eweliny Ratkowskiej i Janusza Czerwińskiego ze Środowiskowe-go Domu Samopomocy. Specjalną ofertą dla wszystkich uczestników Balu Radości był występ dziecięcego cyrku „HECA” pod kierunkiem Ewy Dembek z MOK w Brodnicy, którego program mieli okazję oglądać wid-zowie kilku krajów Europy, a nawet Emiratów Arabskich. Do tańca, jak co roku, ulubione przeboje światowe, w tym walce, grał Andrzej Pawlewicz instruktor MOK w Rypinie.

Organizatorzy VII Balu Radości prze-prowadzili wybory miss i mistera balu w dwu kategoriach wiekowych, dla których nagrodami były wspaniałe pierniki toruńskie. Nie zabrakło olbrzymiego okolicznościowe-go tortu w białej czekoladzie zdobionego nazwą zabawy. Dobrą koordynację wszelkich działań i pomoc w przebiegu balu zapewnili także wolontariusze z Gimnazjum im. Józefa Wybickiego, Zespołu Szkół Nr 1 im. ks. Cze-sława Lissowskiego, Zespołu Szkół Nr 2 im. Unii Europejskiej, harcerze z Komendy Huf-ca ZHP, pracownicy Straży Pożarnej, stażyści Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

ZENOBIA ROGOWSKA

Gniezno

Lokalna Rada Koordynacyjna, skupia-jąca 9 organizacji wokół Katolickiego Stowa-rzyszenia „Civitas Christiana” w Gnieźnie od lat podejmuje szereg działań, angażując w nie zrzeszone wspólnoty. Przy Stowarzyszeniu działają zespoły środowiskowe: Wspólnota Organizacji Katolickich, Wspólnota ds. Ko-alicji Wyborczej, Zjednoczenie Apostolstwa Katolickiego, Forum Polskiej Racji Stanu, Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej. We-wnątrz „Civitas Christiana” działa kilka ze-spółów mających swoje pola aktywności: sa-morządowe, kultury, rodziny i charytatywne. Prowadzą one stałe inicjatywy, m. in. : Dialo-gi Społeczne, Warsztaty Historyczne, Studium „Verbum et res”, Gnieźnieńskie Wieczerniki Rodzin, Porozumienie dla Dziecka i Rodziny, Dobowy Różaniec, Dzień Apostolatu.

Od wielu lat organizujemy Triduum Epifanijne. W tym roku odbyło się ono w gnieźnieńskiej bazylice katedralnej. Uroczy-ść nawiązuje zarówno do organizowanego w Rzymie przez św. Wincentego Pallottiego apostolskiego tygodnia epifanijnego, jak i do wezwania Ojca Świętego Jana Pawła II do No-wej Ewangelizacji. Kazania epifanijne podczas Mszy świętych głosił misjonarz pallotyński ks.

Eugeniusz Leśniak SAC z Poznania. Przez trzy dni omawiał aspekty życiowe i apostołskie, wynikające z wiary, nadziei i miłości.

W pierwszym dniu Mszy św. prze-wodniczył bp Wojciech Polak. W koncelebrze uczestniczyli profesorowie Prymasowskiego Seminarium Duchownego, na czele z rekto-rem ks. prof. dr hab. Bogdanem Czyżewskim. Obecni byli także klerycy oraz siostry pallo-tyнки, członkowie Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, Katolickiego Stowarzyszenia „Ci-vitas Christiana”, członkowie organizacji kato-lickich i społecznych oraz społeczność miasta Gniezna. 22 stycznia, w domu rekolekcyjnym sióstr pallotynek, przy wspólnym stole spotkali się członkowie wspólnot apostołskich wspo-minając życie i dzieło św. Wincentego Pallotie-go, prekursora idei apostołatu świeckich.

EDWARD FRĄCKOWIAK

Nowy Sącz

Od sześciu lat członkowie sądeckich stowarzyszeń ratują zabytkowe kaplice i na-grobki położone na sądeckich nekropoliach. Pieniądze pochodzą głównie ze zbiórek pro-wadzonych na cmentarzach Nowego Sącza. Po raz pierwszy kwestę pod hasłem: „Ra-tujmy sądeckie nekropolie” zorganizowały w 2001 r. cztery stowarzyszenia: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Związek Sądecczan, Towarzystwo Gimnastyczne „So-kół” i Klub Inteligencji Katolickiej. W nastę-pnych latach w realizację szlachetnego celu włączyły się: Stowarzyszenie „Młody Sącz”, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajo-znawcze, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polskie Towarzystwo Historyczne oraz Dusz-pasterstwo Akademickie „Strych”.

Dotychczasowe zbiórki pozwoliły na odnowienie dziewiętnastu zabytkowych na-grobków, w tym kaplicy wielce zasłużonej dla Nowego Sącza rodziny Olszewskich-Fli-sów. O przeznaczeniu pieniędzy z tegorocz-nej kwesty (blisko 13 tys. zł) zdecydowano na grudniowym zebraniu przedstawicieli czterech inicjatorów odpowiedzialnych za tę inicjatywę, która z roku na rok coraz lepiej się rozwija. L.M.

Kraków

Boże Narodzenie w historii, le-gendzie, literaturze...

Historia świąt Bożego Narodzenia, wigilii, opłatka i kołędowania była natchnie-niem dla wielu polskich artystów – malarzy, rzeźbiarzy, kompozytorów, poetów i pisarzy. O tej historii i znaczeniu tych świąt dla Pola-ków i twórców polskiej literatury opowiada



Od lewej: Zenobia Rogowska, Gabriel Witkowski, Ewa Witkowska

program słowno-muzyczny Anny Ramza-Radłowskiej artystki scen polskich, który zaprezentowała 18 stycznia w krakowskim oddziale „Civitas Christiana” przy ul. Garbarskiej 9.

Musiałoby upłynąć kilka stuleci – opowiadała artystka – zanim Kościół ostatecznie ustalił, że pamiątkę Bożego Narodzenia będzie się obchodzić w dniu 25 grudnia. W ciągu następnych wieków wokół tych świąt narosło wiele narodowych tradycji, wspaniałych obrzędów i zwyczajów. Wigilia, to łacińskie słowo oznaczające czas czuwania, czas straży. W Polsce wigilie poprzedzały wszystkie większe święta. Był to dzień oczekiwania i czuwania na modlitwie. Początki wieczerzy wigilijnej sięgają XIV wieku. To szczególnie dzień, gdy przy stole pierwotnie pozostawiano dodatkowe nakrycie dla dusz zmarłych, które w tym dniu, zgodnie z ludową tradycją i wierzeniami, przychodzą do naszych domostw, a w innej tradycji było zostawiane dla naszych najbliższych, którzy mogą powrócić z wojny, powstania lub zesłania. Jak na obrazie Malczewskiego *Zesłańcy* z 1863 r. zastygli wokół stołu w oczekiwaniu, że spełni się cud Nocy Betlejemskiej i przeniesie ich do rodzinnych domów.

W nastrój wieczerzy wigilijnej wprowadza opłatek – *oblatum*, chleb ofiarny. Pierwsi chrześcijanie dzielili się chlebem. Chleb służył do konsekracji i wspomnienia biednych.

Zwyczaj łamania się opłatkami zachował się tylko w naszym kraju. Kajetan Kraszewski w XIX w. pisał: „Dla nas on zawsze świętość wyobraża/ Pamiątkę łaski udzielonej z nieba/ A oprócz skarbu branego z ołtarza – własny kęs chleba/ Ojców to naszych obyczaj prastary/ Symbol braterstwa miłości i wiary...”. Cyprian K. Norwid, wspomina swój kraj, gdzie w dzień wigilijny jest zwyczaj, że ludzie „łamią chleb biblijny najtkliwsze przekazując uczucia”. Kard. Karol Wojtyła w 1975 r. u dominikanów mówił: „Opłatek wyraża z dziejów duszy polskiej, jest wyrazem

związku z Chrystusem, który się narodził, który stale się rodzi, który stał się w ten sposób szczególnym świadkiem naszej dziejowej tożsamości”.

Przedłużeniem świąt Bożego Narodzenia jest śpiewanie kolęd, „aż do Matki Bożej Gromnicznej”. Kolęda nie od razu stała się pieśnią. Samo słowo, choć tak bliskie naszemu językowi, pochodzi z łaciny i oznacza pierwszy dzień miesiąca. Najpierw kolęda oznaczała obdarowywanie się prezentami, dopiero u schyłku średniowiecza, w XIII wieku, pojawiły się znane nam dzisiaj tradycje świątecznej szopki, jasełek i śpiewania kolęd. Najstarsze kolędy, czyli pieśni o tematyce Bożonarodzeniowej, przypisuje się św. Franciszkowi z Asyżu, które śpiewano podczas misterium w Noc Bożego Narodzenia 1223 r., które zorganizował w Greccio. Najstarsze znane polskie kolędy pochodzą z piętnastowiecznych dialogów misteryjnych. Kolęda, która zrobiła międzynarodową karierę – opowiadała artystka – to „Cicha noc”. Jest kilka wersji mówiących o tym, jak doszło do jej powstania. Faktem jest, że po raz pierwszy została wykonana 24 grudnia 1818 r. w kościele św. Mikołaja w Oberndorfie, małej wiosce 10 km na północ od Salzburga (Austria). Autorem słów był ks. Joseph Mohr (1792-1848). Muzykę napisał Franz Xaver Gruber (1787-1863), organista w tej samej świątyni. Dziś przetłumaczona na 80 języków znana jest na całym świecie. Najstarsza polska kolęda to „Bądź zdrow, Królu Anielski” z 1424r.

Do znanych dziś polskich najstarszych kolęd należy „W żłobie leży” ze słowami ks. Piotra Skargi do melodii poloneza koronacyjnego króla Władysława IV i „Anioł pasterzom mówił”, której słowa są przekładem szesnastowiecznego fragmentu łacińskiego utworu. Wyjątkowe miejsce przy wigilijnym stole ma kolęda „Bóg się rodzi”, nazywana jest też „królową polskich kolęd”. Jej autorem jest Franciszek Karpiński. Po raz pierwszy została wykonana w Białymstoku w XVIII w. Była też pieśnią patriotyczną. W czasie wojny pod Tobrukiem na melodię tej kolędy żołnierze śpiewali: „Bóg się rodzi a przecie po okopach rozrzuceni/Sławę Polski na tej ziemi/ na bagnietach podnosimy/ by się Niemcom nie zdawało/ że zniszczyli Polskę całą”. Znaną kolędę „Lulajże Jezuniu” rozsławił Fryderyk Chopin cytując ją w środkowej części Scherza h-moll op.20. Wśród twórców kolęd byli, obok wspomnianych, między innymi Mikołaj Sęp Szarzyński, Andrzej Morsztyn, Feliks Nowowiejski i Zygmunt Noskowski.

Ta opowieść o Bożym Narodzeniu snuta przez Annę Ramza-Radłowską przeplatana wspólnym śpiewaniem stawała się zarazem modlitwą za tych wszystkich twórców, znanych i nieznanymi poetów, muzyków, pisarzy, którzy w swej twórczości tak wiele miejsca poświęcili cudowi Nocy Betlejemskiej. Symbolem tego były znicze, które Artystka zapalała, aby w ten sposób uczcić ich pamięć. TAJ

Śp. Tadeusz Moskal (1924–2006)

Urodził się w Łącznej na Ziemi Świętokrzyskiej. Był więźniem obozu pracy w Altenburgu. Po drugiej wojnie światowej udzielał się w ZHP oraz ZMW „Wici”. Od 1983 r. został członkiem Oddziału Miejskiego w Jędrzejowie. Był też członkiem SDP. W latach 1984–1988 działał jako radny i wiceprzewodniczący Komisji Zdrowia MGRN w Jędrzejowie. W latach 1990–1998 był członkiem Zarządu Oddziału Miejskiego „Civitas Christiana”. Przez jedną kadencję pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Powiatowego LOK w Jędrzejowie. Przez ponad czterdzieści lat był pracownikiem Poczty Polskiej, pełniąc funkcje starszego rewidenta i społecznego inspektora pracy w WUP w Kielcach. Był też członkiem ZPP Łączności. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką „400 lat Poczty Polskiej”, Złotą Odznaką ZZPŁ, Złotą i Srebrną odznaką LOK i odznaką za zasługi dla województwa kieleckiego. Zmarł 16 sierpnia 2006 r.

Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny), Andrzej Frahn (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), Mariusz Marczuk i Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie)

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023.

Adres poczty elektronicznej: naszglos@civitaschristiana.pl **Wydawca:** Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościóły romańskie w Polsce

Miechów



Klasztor miechowski był pierwszym w Polsce i pierwszym w Europie reprezentantem idei i kultu Grobu Bożego. Był nie tylko najstarszym i najznakomitszym, ale także najbogatszym ze wszystkich klasztorów tego zakonu w Europie. Szczególnego znaczenia klasztor miechowski nabrał po opanowaniu Jerozolimy przez innowierców, można go było wtedy uważać za głowę wszystkich placówek nie tylko w Polsce, ale także we Francji, Hiszpanii, Włoszech, Anglii, Węgrzech, Czechach i innych krajach. Kościół i klasztor bożogrobców ufundował w 1163 r. Jaksza z rodu Gryfitów. Obecny kościół zbudowano w latach 1233-1293, przebudowano w latach 1394-1410 i w XVIII w. Trzynawowa budowla jest gotycką świątynią, z fragmentami romańskimi, przebudowana w stylu późnobarokowym, konsekrowany w 1802 r.

Z nawy bocznej północnej od zachodu jest wejście do krużganków otaczających z czterech stron kaplicę Grobu Pańskiego, która zbudowana została w XVI w. i odrestaurowana w 1883 r. Kaplica jest prawie kwadratowa, pod kopułą stoi ciosowy grób w formie prostokątnego budyneczku o dwóch kondygnacjach rozczłonkowanych pilastrami i kolumnami, jego górna część jest wykonana z drewna. Ołtarz z obrazem „Złożenia do grobu”, jest barokowy.



Znam receptę na piękne kwiaty!



Surfinia wymaga dużo żelaza, aby pięknie zakwitła, paproć – zwiększonej ilości azotu dla ładnego wybarwienia, a pelargonium – fosforu dla obfitego kwitnienia.

"Nawozy Florovit dostosowane są do indywidualnych potrzeb moich roślin. Znalazłam odpowiedni Florovit dla swoich kwiatów. Daję im to, co sprawdzone!"

Florovit zapewnia Twoim kwiatom:

- szybszy wzrost,
- piękne i obfite kwitnienie,
- intensywne wybarwienie liści i kwiatów.

**Wybierz odpowiedni Florovit
dla Twoich roślin!**



florovit®

Recepta na piękny ogród

RINCO
VERITAS
S.A.

tel. (0-22) 727 35 37
www.florovit.pl

CERTYFIKOWANY SYSTEM
ZARZĄDZANIA
ISO 9001